



GŁOS NAUCZYCIELSKI

ROK LXXIX

NR 14 ● 3 IV 1996 r.

CENA 1 zł 20 gr/12 000 zł

Rada Gminy Świdnica zmniejszyła ilość oddziałów w Szkole Podstawowej w Słone. Z decyzją nie zgadzają się rodzice i twierdzą, że jest to pierwszy krok do likwidacji niedawno wyremontowanej placówki. Tym bardziej że poświęcili wiele lat pracy, aby przypominała ona szkołę z prawdziwego zdarzenia. Mówią, że władze samorządowe nie liczą się z ich opiniami i mają dość poniewierania swoich dzieci. Na zebraniu wiejskim przyjęli uchwałę protestacyjną, a do wojewody wysłali list z prośbą, aby uchylił uchwałę radnych o reorganizacji sieci szkół.

MAREK KOZUBAL

SŁONY SMAK WŁADZY

Szkoła Podstawowa w Słone usytuowana jest blisko miejscowego kościoła. Budynek szkolny składa się z dwóch części: starej oraz niedawno dobudowanej, jeszcze nie otynkowanej, nowiej. Do placówki uczęszcza 44 uczniów, nauka odbywa się w klasach łączonych. Ponadto w szkole mieści się oddział przedszkolny.

Rozbudowa szkoły ciągnęła się przez 14 lat, ale jak podkreślają rodzice, warto było. Szkoła jest świetnie wyposażona — w zadbanych, pełnych kwiatów klasach zgromadzono wiele pomocy dydaktycznych. W jednej z izb można zauważyć kolorową planszę do nauki wychowania komunikacyjnego, telewizor, video oraz antenę satelitarną. Ściany lśnią jeszcze od świeżej farby, nigdzie nie widać choćby małej rysy. Dzieci dbają o swoją szkołę. Zresztą przebywają w niej chętnie nie tylko w czasie lekcji, ale także po południu, gdyż odbywają się zajęcia sportowe na sali gimnastycznej. Uczniowie pod czujnym okiem trenera ćwiczą sztukę samoobrony ju-jitsu. Czynna jest też świetlica środowiskowa. Działają teatrzyk szkolny, a w zerówce i starszych klasach odbywają się nieodpłatne zajęcia z języka angielskiego.

W budynku szkolnym spotykam nauczycieli oraz rodziców, którzy od kilku tygodni bronią szkoły przed zakusami samorządu.

— Moim celem było stworzenie takiej szkoły, do której rodzice z chęcią będą posyłali dzieci — mówi **Teresa Przykutowa**, dyrektorka szkoły. Uatrakcyjniamy lekcje, wprowadzamy różne formy zajęć nadobowiązkowych. Wydaje nam się, że wreszcie osiągnęliśmy swój cel. Tymczasem samorząd chce zmniejszyć stopień organizacyjny placówki, co może doprowadzić do likwidacji szkoły.

Lidia Kurzawowa z Wilkanowa, miejscowości oddalonej od Słonego o kilka kilometrów, mówi:

— W przedszkolu dzieci mają zajęcia z języka angielskiego, rytmiki, teatrzyk. Nawet po lekcjach są pod stałą opieką wychowawców. W szkole odbywają się też próby zespołu muzycznego, zajęcia sportowe dla dzieci i dorosłych. Często odbywają się też różne imprezy środowiskowe, które integrują mieszkańców wsi. Szkoła jest otwarta na wszystkie ciekawe pomysły. Dlatego podjęłam decyzję o pośnięciu swoich dzieci do Słonego.

— Od lat nasi uczniowie odnoszą sukcesy w różnych konkursach. Zespoły: recytatorski, taneczno-muzyczny i teatralny zajmują czołowe miejsca w konkursach wojewódzkich — dodaje **Danuta Czerniawska** ze Społecznego Komitetu Rozbudowy Szkoły i Przedszkola. Zespół sportowy, do którego uczęszcza 20 uczniów, bierze udział w zawodach, a plastycy wystawiali swoje prace w Niemczech na konkursie „Wspólna Europa”.

W szkole działa pięć oddziałów, każdy liczy po 8—9 uczniów. Mimo tego **Aleksandra Woźniak**, nauczycielka nauczania początkowego twierdzi, iż praca w klasach łączonych z mniejszą liczbą dzieci nie jest zbyt kłopotliwa.

— Mogę dotrzeć do każdego ucznia — mówi pani Aleksandra. Praca z klasą łączoną nie wpływa na poziom nauczania. U nas panują takie warunki, jak w szkole niepublicznej. O tym, że nasza placówka potrafiła sprostać wymaganiom utrzymania dobrego poziomu nauczania świadczy to, że 60 proc. uczniów bez problemu dostaje się do szkół średnich w Zielonej Górze.

Co się stanie ze sprzętem szkolnym, przez lata pieczołowicie kompletowanym? — pytają rodzice. Szkoła będzie musiała być ogrzewana, nawet wtedy gdy nie będzie w niej dzieci. Gdzie więc będą te oszczędności, o których mówił wójt. Rodzice podejrzewają, że samorządowcom chodzi o to, aby zwolnić nauczycieli i w ten sposób zaoszczędzić pieniądze.

— Z oddziału przedszkolnego dzieci będą musiały dojeżdżać 2 km do Wilkanowa, a z klas IV—VIII 8 km do Świdnicy — dodaje **Elżbieta Małeczka**, przedstawicielka rady rodziców. Dzieci przeżywają bardzo to, co się



Rys. Jan Rocki

Tego dnia widok dzieci maszerujących wcześniej rano przed budynkiem szkolnym i na dodatek machających rękami dla wielu obserwatorów był bulwersujący i wywoływał złośliwe uwagi pod adresem ich nauczycieli. Dziś wszyscy mówią, że sprawdzili się wręcz wyśmienicie — szybko i sprawnie wyprowadzili prawie 200 uczniów z budynku i na powietrzu przeprowadzili z nimi ćwiczenia ruchowo-oddechowe. Dzięki temu już następnego dnia większość spośród 64 ich wychowanków, którzy zatruli się tlenkiem węgla, powrócić mogła ze szpitala do domów. Tym zaś, którzy jeszcze przez parę dni pozostawali pod opieką lekarzy nie zagraża żadne niebezpieczeństwo. Na drugi dzień po wypadku powszechne więc było na Śląsku przekonanie — o czym mogłam przekonać się osobiście — iż nauczycielom ze Szkoły Podstawowej nr 8 w Zabrze należą się słowa uznania i podziękowań.

KRYSTYNA STRUŻYNA

CZAD

W pierwszych informacjach o wypadku w zabrzańskiej podstawówce mówiono, że spowodował go czad, innym razem, że gaz. Być może powodem pomyłki źródła zatrucia kilkudziesięciu uczniów jest fakt, iż do ostrego, drażniącego gardło zapachu tlenku węgla mieszkańcy Śląska przyzwyczajani są już od urodzenia. Stąd też codzienne lokalne komunikaty ekologiczne o przekroczeniu dopuszczalnego stężenia CO, jak i innych zanieczyszczeń powietrza czyta się tu jak gdzie indziej informacje o pogodzie.

417 uczniów i 21 nauczycieli ze Szkoły Podstawowej nr 8 czadu na co dzień ma szczególnie wiele. Placówka położona jest naprzeciwko Huty Zabrze. Szukając szkoły zważyłam czy, aby dobry podano mi jej adres. Wątpliwości moje wzbudził choćby brak jednego boiska znajdującego się zwykle przy szkole, również budynki nie różniły się ani wielkością, ani architekturą od sąsiadujących z nimi robotniczych familoków. Nic dziwnego. Zbudowane zostały ponad 100 lat temu, a dokładnie w 1885 roku i w czasach I wojny światowej służyły wojsku za koszary. Nieco później zaadaptowano je na potrzeby dwóch szkół podstawowych, w których potem

W OŚWIACIE

● Niezwykłego zaszczytu dostąpiło II Liceum Ogólnokształcące im. Stefana Batorego w Warszawie. W drugim dniu swego pobytu w Polsce odwiedziła je królowa Elżbieta II. Dostojnego gościa powitali dyrektorka szkoły Małgorzata Oszmianiec, minister edukacji Jerzy Wiatr i żona prezydenta Jolanta Kwaśniewska. Głównym punktem wizyty była inscenizacja XII Księgi „Pana Tadeusza” (po angielsku) w wykonaniu uczniów klasy IVg. Przedstawienie odbyło się w szkolnej auli. — Wybraliśmy fragment z polonezem, żeby królowa zobaczyła nasz narodowy taniec — powiedziała anglistka Małgorzata Bartnik, reżyserka przedstawienia.

● Polski Komitet ds. UNESCO sporządził ranking najlepszych liceów. Oceniano tylko osiągnięcia w olimpiadach przedmiotowych. Za każdego laureata szczebla ogólnopolskiego szkoła otrzymywała jeden punkt, za zdobywcę pierwszego miejsca — pięć. Wzięto pod uwagę wszystkie 23 olimpiady. Na pierwszym miejscu znalazło się I LO w Łodzi. Kolejne lokaty zajęły: 2. III LO w Gdyni, 3. IV LO w Toruniu, 4. Katolickie Liceum oo. Pijarów w Krakowie, 5. XIV LO we Wrocławiu, 6. II LO w Lublinie, 7. V LO w Krakowie, 8. I LO w Krakowie, 9. IV LO w Kielcach, 10. II LO w Warszawie.

● Inny ranking sporządziła Szkoła Główna Handlowa w Warszawie. Uwzględniono w nim wyniki na egzaminach wstępnych w latach 1993—95. Okazało się, że w okresie tym o przyjęcie do SGH ubiegali się maturzyści z około 400 szkół średnich z całego kraju. Najlepiej zdawali absolwenci IV LO w Kielcach, na drugim miejscu uplasowali się maturzyści z LO im. Władysława Jagiełły w Płocku, zaś na trzecim z IX LO im. Klementyny Hoffmanowej w Warszawie.

Jak widać, obydwie rankingi nie pokrywają się. Tylko jedna szkoła znalazła się zarówno w pierwszej, jak i drugiej klasyfikacji — IV LO im. Hanki Sawickiej w Kielcach. Gratulujemy!

● Społeczne Towarzystwo Oświatowe protestuje przeciwko propozycjom Ministerstwa Finansów zniesienia w 1997 roku ulg podatkowych, w tym ulgi na czesne w szkołach niepublicznych. Jak oświadczył Edward Wieczorek, dyrektor STO, dla budżetu państwa nie ma to znaczenia, natomiast dla rodziców ma. Jego zdaniem, gdyby pomysł ten urzeczywistniono, to większość szkół niepublicznych upadłaby natychmiast, zwłaszcza w małych miastach.

● Prezydent Warszawy Marcin Świąćcki wizytował lekcję KOSS (kształcenia obywatelskiego w szkole samorządowej) w stołecznej Szkole Podstawowej nr 297. Program KOSS realizuje w Warszawie czternaście podstawówek. Prezydent Świąćcki wyraził życzenie, aby przedmiot ten znalazł się w programach wszystkich stołecznych podstawówek już w przyszłym roku szkolnym.

● Dymisji ministra Wiatra domagają się regionalne sekcje oświaty „Solidarności” oraz niektóre organizacje tego związku z poszczególnych miast, szkół i uczelni. Przeciwno powołaniu Jerzego Wiatra na stanowisko ministra edukacji zaprotestowało również Stowarzyszenie Rodzin Katolickich. Natomiast Liga Republikańska zebrała około sześć tysięcy podpisów z żądaniem odwołania obecnego ministra edukacji.

● Dariusz P., zatrudniony od dziesięciu lat w Państwowym Pogotowiu Opiekuńczym w Szczecinie, oskarżony został przez policję o to, że od swoich podopiecznych przyjmował kradzione łupy, co było tym łatwiejsze, że jednocześnie pracował w... lombardzie. Najciekawsze w tym wszystkim jest to, że o pase-rskiej działalności wychowawcy dyrekcja pogotowia i szczebińskie kuratorium dowiedziały się z... telewizyjnych „Wiadomości”.

● Ponad 30 tysięcy osób przemaszewowało 23 marca ulicami Warszawy protestując przeciw nasilającym się aktom przemocy. Marsz Milczenia, zorganizowany przez samorząd studentów Politechniki Warszawskiej, był poświęcony pamięci studenta tej uczelni, 20-letniego Wojciecha Króla, zastrzelonego na ulicy Lwowskiej przez uciekających bandytów.

POWIEDZIELI

ALEKSANDER BYTOMSKI, dyrektor VII Liceum Ogólnokształcącego w Katowicach-Ligocie:

— Coraz częściej spotykamy się z faktem podejmowania decyzji przez rodziców i uczniów o przejściu ze szkoły społecznej do państwowej. Przyczyny takich postanowień są różne. Nie ulega wątpliwości, że wynikają one w części ze zmiany sytuacji finansowej rodziny, przypadków losowych, zmiany miejsca zamieszkania. Ale często spotykamy się także ze stwierdzeniem, że decyzja zmiany szkoły jest powodowana niemożnością spełnienia oczekiwań, jakie wiązano z poprzednim wyborem i to zarówno w odniesieniu do spraw dydaktycznych jak i wychowawczych. Stwierdzenie to opieram na bezpośrednim doświadczeniu. Przyjęliśmy kilku uczniów szkół społecznych, którzy się szybko w naszych warunkach zaaklimatyzowali i nie narzekają na poziom i atrakcyjność zajęć. Niejednokrotnie przyznają, że muszą wkładać wiele wysiłku, by sprostać nowym zadaniom. („Panorama” nr 13 z 31 III 1996 r.)

Prof. dr hab. WŁODZIMIERZ SIWIŃSKI, rektor Uniwersytetu Warszawskiego:

— Ostatnio grupa posłów wystąpiła z inicjatywą dokonania zmian w ustawie o tytule i stopniach naukowych (uchwalonej 12 września 1990 r.). Od parlamentarzystów oczekujemy tworzenia dobrego prawa i poprawiania złego. Ta inicjatywa zmierza do czegoś wręcz przeciwnego, do psucia prawa.

Są to propozycje zrodzone ad hoc i zmierzają do załatwienia partykularnych interesów, nie mających nic wspólnego z dobrem nauki i szkolnictwa wyższego w Polsce. Pierwsza poprawka zmierza do nadania pełnych praw samodzielnych pracowników naukowych docentom nie mającym stopnia doktora habilitowanego. Nie zorientowanym wyjaśniam, że chodzi tu o tak zwanych docentów marcowych, czyli pracowników akademickich, którym po wydarzeniach marcowych w 1968 r. nadano tytuły docentów, mimo że nie posiadali niezbędnych kwalifikacji naukowych. Awansów tych dokonano kierując się kryteriami politycznymi, a nie merytorycznymi. Znaczna część tych docentów w następnych latach poddała się ocenie naukowej i uzyskała stopnie doktora habilitowanego. Wielu otrzymało tytuły profesora. Jest jednak grupa, która tych wymogów nie spełniła. Ustawa z września 1990 r. zupełnie słusznie uznała więc, że osoby te nie posiadają pełnych kwalifikacji samodzielnych pracowników akademickich. I oto nagle po latach, z inicjatywy posłów Sojuszu Lewicy Demokratycznej sprawa „marcowych docentów” wraca. I choć nie dotyczy grupy bardzo licznej (szacuje się, że z nowelizacji skorzystałoby kilkadziesiąt osób), ma wymiar symbolu. („Polityka” nr 13 z 30 III 1996 r.)

MAREK LICIŃSKI, psychoterapeuta, założyciel Powiślańskiej Fundacji Społecznej pracującej z dziećmi zaniedbanymi wychowawczo:

— Mamy za sobą długie doświadczenie pracy z rodzicami niezbyt dbającymi o dzieci. Teraz jednak mamy do czynienia z rodzinami, którym los dzieci jest całkowicie obojętny. Coraz więcej zubożałych rodziców uważa, że nic od nich nie zależy, że nie ma nic do stracenia. Ich agresję zwiększa słabsze oparcie w społeczeństwie, postępująca od stanu wojennego dezintegracja społeczna, zanik kontroli i solidarności społecznej. Każdy jest pochłonięty sobą — taka atomizacja dokonuje się nawet wewnątrz rodziny.

Agresywne dzieci wychowują się w domach, w których niczego nie można przewidywać. Raz za uwagę w dzienniczku ojciec powie z dumą „moja krew”, raz da w dziób. W wielu rodzinach rodzice walczą ze sobą, często brutalnie, często przy pomocy dzieci. Dzieci muszą stać się czujne, zewsząd może paść cios. Liczy się tylko siła, więc panicznie obawiają się bezradności i uzależnienia. W wieku 15 lat nie zdają już sobie sprawy ze swoich uczuć, nie widzą już, że się boją, że potrzebują miłości. Są nieufne.

Inne trudne dzieci, to te, którym w domu łamano charakter i wolę. Mają poczucie krzywdy, żalu, niższości, ale nigdy nie działają otwarcie. Wyrastają z nich hieny — ugrzecznione wobec silnych, okrutne wobec słabszych.

Szkoła nigdy nie traktowała rodziców biednych lub z rodzin patologicznych tak lekceważąco jak teraz. Co może zrobić szkoła? Wystarczy, by nie niszczyła dzieci. Ale szkoła jako instytucja jest patogenna — eliminuje tych, z którymi sobie nie radzi. Nauczycielka w I klasie potrafi powiedzieć uczniom, żeby nie kontaktowali się z jakimś dzieckiem, bo jego rodzice są pijakami, a ono ma wszy.

I jeszcze taka obserwacja, na pozór bez związku z tematem. Z naszymi podopiecznymi mamy wiele rytuałów, jednym z nich jest podwieczorek. Ale teraz to przestał być rytuał, większość dzieci rzuca się na jedzenie, pochłania je. („Gazeta Wyborcza” z 26 III 1996 r.)

MARIA JAWORSKA, psycholog z Ośrodka Profilaktyczno-Terapeutycznego (OPTA) w Warszawie:

— Dziecko z „normalnej rodziny” umie odróżnić „dobry” i „zły” dotyk, umie odróżnić niewinną pieszczotę od zachowań, którym towarzyszą nieczyste intencje. Dziecko nie ma natomiast świadomości swoich praw i nie wie, czy wolno mu zaprotestować, czy wolno mu cokolwiek zrobić. Zwłaszcza wtedy gdy dorosły, wykorzystując seksualnie dziecko — szczególnie jeśli jest to jego własne — stosuje całą gamę metod, gwarantujących mu posłuszeństwo i „dyskrecję”.

Na początku nikt nie wierzy w to, co dziecko mówi, potem jest taka chwila, że otoczenie zaczyna wierzyć i jest wstrząśnięte i oburzone na człowieka, który dopuścił się tak strasznego czynu, a potem — zwłaszcza, kiedy następuje proces i zapada wyrok skazujący — ludzie powoli wypierają ze świadomości prawdę i bardziej skłonni są obarczać winą za to, co się wydarzyło, sąd i ofiarę, najmniej zaś sprawcę. Przed procesem — często otoczenie wywiera na dziecko różnego rodzaju naciski, żeby wycofało swoje zeznania, wpaja mu w świadomość, iż może rozbić rodzinę. („Przegląd Tygodniowy” nr 13 z 27 marca 1996 r.)

PRZYPOMINAJĄ ZAPRASZAJĄ

● Organizatorzy ogólnopolskiej imprezy sportowej mającej już wieloletnią tradycję na Ziemi Kaszubskiej przypominają, że **XI Ogólnopolski Bieg Belfrów im. Ryszarda Kowalskiego** odbędzie się już za miesiąc jak zwykle w Wejherowie. Zgłoszenia do udziału w Biegu należy przysyłać pod adresem: Zarząd Oddziału ZNP 84-200 Wejherowo ul. Zamkowa 14. Koszt wpisowego wynosi 10 zł od osoby. Informacji można również zasięgać pod numerem telefonu 72-30-80 Wejherowo.

● Z kolei o **VII Ogólnopolskim Turnieju Brydża Sportowego Nauczycieli** w Grudniadzu przypominają Urząd Miejski w Grudniadzu, Zarząd Oddziału w tym mieście i ZG ZNP. W turnieju mogą uczestniczyć pracownicy oświaty i nauki pracujący w placówkach oświaty lub nauki oraz emerytowani pracownicy obu resortów. Organizatorzy przypominają, że Turniej zostanie rozegrany w konkurencji par i teamów, systemem rozgrywek uzależniony jest od ilości zgłoszonych par. Przy stolikach obowiązują międzynarodowe przepisy brydża porównawczego.

Organizatorzy turnieju przypominają, że zgłoszenia imienne par trzeba przesłać do końca maja. Jednocześnie wypada wpłacić 50 zł na konto Zarządu Oddziału w Grudniadzu. Dodatkowe informacje pod telefonem: 257-32 w Grudniadzu.

Z głębokim żalem pożegnaliśmy

MARIANNĘ DŁUGOBORSKĄ

Całe swe życie poświęciła pracy pedagogicznej i związkowej. Posiadała nie tylko talent pedagogiczny, była wielkim społecznikiem i świetnym organizatorem. Bardzo aktywnie działała w Polskim Towarzystwie Historycznym, a w szeregach ZNP już od roku 1949. W 1983 r. stanęła na czele Komitetu Inicjatywnego i doprowadziła do rejestracji Związku Nauczycielstwa Polskiego w Katowicach, pełniąc początkowo funkcję wiceprezesa, a następnie przez dwie kadencje funkcję prezesa Zarządu Oddziału. Żegnamy wspaniałego pedagoga i działacza ZNP, który pozostanie na zawsze w naszej pamięci.

Zarząd Oddziału ZNP w Katowicach

NIEUSTANNA PRENUMERATA

Jeśli nie zdążyłeś zaprenumerować „Głosu” w „Ruchu” lub na pocztę — możesz uczynić to u nas. Niestety, w związku z podwyżką opłat pocztowych i my zmuszeni byliśmy podnieść cenę. Wpłać na konto redakcji: PBK III O/Warszawa nr 370015-977269-136 za jeden egzemplarz 1,47 zł (14.700 starych zł) wraz z opłatą pocztową, co łącznie wynosi 19,11 zł (191.100 starych zł) — jest to kwota na II kwartał 1996 roku. Otrzymasz kolejne numery „Głosu”. Na przekazie zaznacz — prenumerata. „Głos” przyjdzie do Ciebie pocztą.

Adres redakcji: ul. Juliana Smulikowskiego 6/8, 00-389 Warszawa. Telefony: 26-34-20, 27-66-30. Centrala: 26-10-11, Fax: 26-34-20

„GŁOS NAUCZYCIELSKI” redaguje zespół: Wojciech Sierakowski (red. naczelny), Lidia Jastrzębska (z-ca red. naczelnej), Maria Aulich, Jan Balana (fotoreporter), Teresa Konarska, Marek Kozubal, Jerzy Kraśniewski, Danuta Kowalewska-Kujawska, Barbara Kozarska (kier. działu technicznego), Karol Rajewski (kier. działu prawnego), Jan Rocki (grafik), Witold Salański, Krystyna Strużyna (kier. działu edukacji i wychowania), Henryka Witalewska (kier. działu związkowego i interwencji), Alfred Zieliński (sekr. red.), Barbara Dziedzic (kier. działu administracji), Izabella Żabik (dział kolportażu i ogłoszeń), korekta — Ewa Krześniak, Zofia Rozum.

Współpracują: Lechosław Gawrecki, Janusz Gęsicki, Krzysztof Karulak, Jerzy Korkozowicz, Małgorzata Pomianowska, Wojciech J. Podgórski, Jan Trynkowski.

Nakładem Wydawnictwa ZNP „Głos Nauczycielski”.

Dyrektor Wydawnictwa — Wojciech Sierakowski.

Redakcja zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów, tekstów nie zamówionych nie zwracamy. Nadesłanie tekstu bez wypełnionego wykazu

PIT-8 (druk Ministerstwa Finansów o należnościach podatkowych) będzie traktowane jako rezygnacja z honorarium.

WARUNKI PRENUMERATY

1. Wpłaty na prenumeratę przyjmowane są na okresy kwartalne
2. Cena prenumeraty krajowej na II kwartał wynosi 15,60 zł.
3. Wpłaty na prenumeratę przyjmują:
 - a) jednostki kolportażowe „RUCH” SA właściwe dla miejsca zamieszkania lub siedziby prenumeratora.
 Dostawa egzemplarzy następuje w uzgodniony sposób;
 - b) od osób lub instytucji zamieszkałych lub mających siedzibę w miejscowościach, w których nie ma jednostek kolportażowych „RUCH”, wpłaty należy wnieść na konto „RUCH” SA Oddział Warszawa w PBK XIII Oddział Warszawa 370044-16551 lub w kasach Oddziału Warszawa, ul. Towarowa 28, czynnych codziennie od poniedziałku do piątku w godz. 8.00—14.00, jeżeli cena czasopisma w prenumeracie przewyższa kwotę 1,50 (15.000) zł/egz. Dostawa w takim przypadku odbywa się pocztą zwykłą w ramach opłaconej prenumeraty, tzn. pod opaską.
4. Cena prenumeraty ze zleceniem dostawy za granicę jest o 100 proc. wyższa od krajowej.

Wpłaty przyjmuje „RUCH” SA Oddział Krajowej Dystrybucji Prasy na konto w kasach Oddziału. Dostawa odbywa się pocztą zwykłą w ramach opłaconej prenumeraty, z wyjątkiem zlecenia dostawy pocztą lotniczą, której koszt w pełni pokrywa zamawiający.

5. Terminy przyjmowania wpłat na prenumeratę krajową i zagraniczną ze zleceniem dostawy za granicę od osób zamieszkałych w kraju:
 - do 05.03 — na II kwartał roku bieżącego,
 - do 05.06 — na III kwartał roku bieżącego,
 - do 05.09 — na IV kwartał roku bieżącego,
 - do 05.12 — na I kwartał roku następnego
6. Zlecenia na prenumeratę dewizową przyjmowane są od osób zamieszkałych za granicą, realizowane są od dowolnego numeru w danym roku kalendarzowym.

Informacje o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania udziela „RUCH” SA Oddział Warszawa, 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28, tel. 620-10-39, 620-10-19, 620-12-71 w. 2442, 2366.

Redakcja nie odpowiada za treść oraz skutki ogłoszeń i reklam.

Skład i łamanie komputerowe — redakcja. Kierownik fotokładu Włodzimierz Kozarski

Druk: Zakłady Graficzne „Tamka” SA. W-wa, ul. Tamka 3

GORĄCY POCZĄTEK WIOSNY?

Ponad 50 protestów i stanowisk w sprawie sytuacji materialnej oświaty i jej pracowników oraz żenująco niskiej, przewidzianej na ten rok jednorazowej podwyżki płac, nadeszło w minionym miesiącu do Zarządu Głównego Związku. Nadeszły je ogniwa wojewódzkie i miejskie ZNP, a także poszczególne szkoły i inne placówki oświaty i wychowania. I cały czas płyną następne.

Gdyby na ich podstawie próbować oceniać nastroje w środowisku oświaty, śmiało chyba można by powiedzieć, że oto znaleźliśmy się w sytuacji swego rodzaju kryzysu zaufania do lewicowej władzy i koalicji rządowej. Pod tym względem ten początek wiosny jest bodaj więcej niż gorący. Dla związkowców zaś i ich instancji — wyraźnie bardzo gorzki. Co też nietrudno odczytać z tej bardzo wymownej korespondencji.

Po pierwsze, wyraża ona niezwykle silne wsparcie dotychczasowych działań podjętych w Łodzi. Dziś widać wyraźnie, iż ta akcja ostrzegawcza i protestacyjna traktowana jest jako wystąpienie w imieniu całego Związku. Łódzkie działania stały się symbolem wspólnej solidarności w proteście przeciw decyzjom nie tylko gospodarczym, które jak się podkreśla, całą sferę edukacji plasują na szarym końcu branż i środowisk. A dzieje się tak mimo nieustannych zapew-

nień władzy o szczególnym traktowaniu edukacji. Nic zatem dziwnego, że zarządy ogniw ZNP szczególnie mocno podkreślają, że „jeśli zajdzie taka potrzeba, pracownicy oświaty w całej rozciągłości przystąpią do działań”, że „jesteśmy zdeterminowani i gotowi do podjęcia każdej akcji protestacyjnej”, a w tym — wręcz „przyłączyć się do strajku kroczącego”. Pogotowie ostrzegawcze, wzorem Łodzi, zapowiedziały i inne organizacje. Ale jednocześnie z niektórych opinii i stanowisk wynika także i ostrożność przed podejmowaniem decyzji, które szybko prowadziłyby do najostrejszej formy sprzeciwu. Wbrew pozorom we wspomnianych stanowiskach nie ma masowego wezwania do strajku.

Po wtóre, korespondencja owa zawiera też porcję gorzkiej refleksji, oceny pozycji Związku wśród innych uczestników życia polityczno-parlamentarnego. Tak więc nierzadkie są słowa wyrażające zdziwienie faktem, iż „mając tak szeroką reprezentację w Sejmie i w Senacie, Związek nie potrafi (?) zapewnić odczuwalnej poprawy sytuacji finansowej w oświacie”. Rozgorzczenie jest tym większe, że „doświadczenia ostatnich lat wskazują, że podwyżki są w stanie uzyskać te grupy zawodowe, które stosują brutalne metody nacisku”. Czy zatem nauczyciele mają postąpić podobnie? — pytają niektórzy związkowcy w swych stanowiskach wskazując przy tym na nie tak dawny przykład wydarzeń podczas matur.

W tym świetle szczególne oczekiwania stawiane są właśnie przed reprezentantami ZNP w parlamencie. W listach i stanowiskach zawarte jest wezwanie do bezkompromisowych działań w kwestii płac i całej sytuacji oświaty. Właśnie tu w niektórych wystąpieniach pojawił się wniosek o wystąpienie z bloku sojuszniczego, parlamentarnego. Wśród pięćdziesięciu stanowisk są także dwa wnioski o zwolnienie, gdyby inne działania nie przyniosły pozytywnego rezultatu, nadzwyczajnego zjazdu Związku. Tak ostre spojrzenie na

sprawy wewnętrzne występuje co prawda rzadko, ale jednak wystarcza do szczególnie głębokiej refleksji. Także nad jednością Związku w czasie gdy niezbędny jest właśnie wspólny front działania.

Można by powiedzieć, że w tej gorącej atmosferze z pamięci wielu uleciało to jak jednak pomyślne rezultaty przyniosły działania ubiegłoroczne, które dały wydatne podwyżki płac i spowodowały zwiększenie, ponad propozycje rządowe, budżetu oświaty na rok bieżący. No cóż, w gorącej atmosferze, to jest nawet zrozumiałe...

Po trzecie, z licznych opinii da się zauważyć pojawiającą się różnica ocen i możliwości podjęcia konkretnych form działania, protestu. Można by powiedzieć wprost, że na przykład inaczej ocenia się sytuację ze szczebla wyższego, a inaczej widziana jest ona bezpośrednio w szkole, placówce oświatowej, gdzie widać więcej rezerwy, ostrożności wobec najbardziej drastycznych form działania. Świadczy to chyba nie tylko o wzroście napięcia w środowisku, ale także jednak obawach co do przyszłego rozwoju sytuacji właśnie tam, na samym dole. Być może, właśnie dlatego obok generalnego poparcia dla akcji łódzkiej oraz wystąpień Prezydium ZG, w licznych stanowiskach mówi się także wprost o tym, iż trudno byłoby decydować się właśnie na działania strajkowe. Część stanowisk zda się popierać inne działania podejmowane w innych miejscowościach, bez jednak organizowania takich u siebie, na miejscu. Już to bodaj świadczy o skomplikowaniu sytuacji.

Pod pewnymi względami ten początek wiosny kojarzy się z minionymi laty, ale dziś, nie bez powodu, świadomość tego jest jednak bardziej gorzka. Między innymi dlatego, że jeszcze 3—4 miesiące temu nie spodziewaliśmy się takiego rozwoju sytuacji. Zwłaszcza że kolejna ekipa u steru władzy nieustannie podkreślała, jak wiele znaczy oświata.

WOJCIECH SIERAKOWSKI

PIERWSZY WIOSENNY

Tradycyjnie w całym kraju uczniowie hucnie witali pierwszy dzień wiosny. W Warszawie specjalnie dla nich zorganizowano koncert. Naturalnie, aby zapobiec zamieszkom, które miały miejsce na Starówce kilka lat temu.

Gdy młodzież bawiła się przy muzyce, ulicami miasta szła demonstracja protestu przeciw przemocy. Wielu mieszkańców Warszawy zastanawiało się czy władze miasta nie powinny zrezygnować z organizacji zabawy na Agrykoli.

Do południa Starówka świeciła pustkami, oblegali ją jedynie policjanci i strażnicy miejscy. W szkołach odbywały się zajęcia. W Szkole Podstawowej nr 41 im. Stanisława Staszica w Warszawie panował pozorny chaos. W szatni uczniowie kłócili się z panią woźną o ubrania. Chcieli czmychnąć na miasto. Jednak im się nie udało.

— Bardzo dużo dzieci choruje, w szkole panuje epidemia świnki, ale uczniów nie jest mniej niż poprzedniego dnia — zapewniała Ewa Furmańska, wicedyrektorka szkoły.

Pani wicedyrektorka stwierdziła, iż uczniowie nie poszli na wagary. Normalnie odbyły się pierwsze trzy lekcje, później wychowawcy mieli zorganizować dla dzieci różne konkursy, aby zatrzymać młodzież w szkole. W sumie odbyło się 10 różnego rodzaju turniejów. Między innymi konkurs plastyczny, recytatorski, zawody w tenisa stołowego.

Przed południem klasa, która wygrała konkurs na najładniejszą Marzannę, pomaszerowała nad Wisłę, której brzegi skute były lodem.

— Ten koncert jest sprzeciwem wobec przemocy, brutalności i chamsztwu — mówił z estrady jeden z prowadzących koncert na Agrykoli.

Nie wszyscy jednak uczniowie reagowali na apel o zachowanie spokoju. Niektórzy tarzali się w śnieżnobłotnej mazi. Pomimo zakazu sprzedaży alkoholu raczyli się piwem, tanim winem lub dziwnymi mieszkami noszonymi w plastikowych butelkach.

MARSZ I ZABAWA

Niektórzy próbowali wszczynać burdy. Atmosfera pierwszego dnia wiosny była tak gorąca, iż uczestnicy zabawy chłodzili swoje rozpalone głowy wodą z pobliskiego jeziora lub zabawiali się w przewracanie przenośnych plastikowych szaleatów. Przejmujący ziąb powodował, iż w tym roku można było zauważyć niewielu kolorowo przebieganych uczniów — dominowała szarość. Straż Miejska zatrzymała kilkunastu awanturujących się młodzieńców.

W czasie gdy młodzież bawiła się w rytm muzyki rockowej, ulicami Warszawy szła demonstracja — marsz milczenia przeciwko przemocy. Zorganizowali go studenci stołecznych uczelni w proteście po zastrzeleniu przez bandytę studenta Politechniki Warszawskiej Wojciecha Króla. Młodzież, która w spokoju witała pierwszy dzień wiosny przyłączyła się do marszu milczenia. Tak zrobiły dwie licealistki Iza i Kasia.

— W szkole odbyły się trzy pierwsze lekcje, w południe zakończyły się zajęcia i zorganizowano mecz siatkówki: samorząd kontra nauczyciele. Później można było wyjść ze szkoły — mówiła Iza.

— Na Agrykoli jest drętwo, a poza tym można zostać pobitym — dodała Kasia. — Przyłączyliśmy się do marszu, bowiem to co stało się na ulicy Lwowskiej zaszokowało nas. W biały dzień zabito człowieka, to mógł być każdy z nas. Wydaje mi się, że w tym czasie nie powinny być zorganizowane dwie tak duże imprezy. Władze miasta powinny zrezygnować z koncertu.

Organizowanie koncertu na Agrykoli było wymuszone skandalicznym zachowaniem młodzieży, która w latach 80. i na początku tej dekady wszczynała bójki na warszawskiej Starówce. Wtedy Kuratorium Oświaty w Warszawie postanowiło stworzyć wentyl bezpieczeństwa, aby „uczesać” zachowanie młodzieży — organi-

zowano więc koncerty na Agrykoli. W ciągu ostatnich trzech lat nie doszło w Warszawie do większych burd. Koncerty te spełniły więc swoje zadanie.

Czy należało je organizować w tym roku, i to w dzień który wstrząsnął całą Polską? Wielu mieszkańców Warszawy twierdziło, że nie. Tymczasem władze miasta — w obawie przed reakcją ze strony młodzieży — nie odważyły się na tak radykalny krok. Cichy marsz tysięcy studentów odbywał się więc w rytmach muzyki — dochodzącej z Agrykoli. Pociuszające jest to, iż niestosowność połączenia tych dwóch wydarzeń dostrzegało wielu uczniów uczestniczących w marszu — proteście.

MAREK KOZUBAL

Jak nas poinformował Roman Tempski z Kuratorium Oświaty w Gdańsku, w porównaniu z ubiegłym rokiem, gdańscy uczniowie w spokoju świętowali pierwszy dzień wios-

ny. Dyrektorzy szkół mieli zorganizować różne imprezy, aby za wszelką cenę zatrzymać uczniów w placówkach. Kuratorium i władze miasta nie zorganizowały imprez masowych dla młodzieży. Mimo tego nie uniknięto ucieczek ze szkół. Kilku uczniów straż miejska odwiozła do izby wytrzeźwień. Nie doszło jednak do żadnych bójek, w których musiałaby interweniować policja.

Pierwszy dzień wiosny w Rzeszowie i w całym województwie przebiegł spokojnie — poinformował Marek Soja z Kuratorium Oświaty w Rzeszowie. Nie zanotowano żadnych ekscesów. Zgodnie z zaleceniem Aliny Pieniążek, wicekurator oświaty — nie organizowano żadnych imprez masowych. Obchody tego dnia zakończył wypadek, który zdarzył się w Mielcu. Dziesięcioro uczniów Szkoły Podstawowej nr 6 nie przyszło rano do szkoły. Grupa ta poszła nad częściowo zamrożoną rzekę Wisłokę. Podczas zabawy załamał się lód pod jedną z dziewczynek. Nurt rzeki porwał uczennicę i niósł ją około 300 metrów. Została ona wyciągnięta z wody przez pracownika pobliskiej rzeźni i odwieziona do szpitala.

M.K.

Studia we Francji

PRZYJMĄ JAK SWOICH

W czerwcu dwujęzyczne licea ogólnokształcące z językiem francuskim opuszczają pierwszy absolwenci. W sumie będzie ich około 200. Po pięcioletniej nauce w kraju będą mogli ubiegać się o przyjęcie na studia we Francji, bez potrzeby zdawania egzaminu z języka ojczystego tego kraju. Choć obowiązek taki spoczywa na wszystkich cudzoziemcach chcących podjąć studia we Francji, bo stało się to możliwe dzięki podpisanemu 27 marca w Warszawie porozumieniu pomiędzy Ambasadą Republiki Francuskiej i Ministerstwem Edukacji Narodowej. Dotyczy ono zasad organizowania egzaminu dojrzałości dla absolwentów klas dwujęzycznych z językiem francuskim polskich liceów ogólnokształcących. Określono również warunki, na jakich wydawane będą odpowiednie certyfikaty władz francuskich o poziomie znajomości języka francuskiego absolwentów tych szkół, którzy zdali wymagane egzaminy.

Licea ogólnokształcące dwujęzyczne z językiem francuskim zorganizowano po raz pierwszy w roku szkolnym 1991/92 w pięciu szkołach — dwóch liceach warszawskich oraz po jednym liceum w Poznaniu, Krakowie i Katowicach. W roku ubiegłym zaś zorganizowano klasy dwujęzyczne z językiem francuskim w jednym z liceów ogólnokształcących we Wrocławiu.

K.S.

NA SPORTOWO... BEZPIECZNIE I ZDROWO

— Ubolewamy nad tym, że znaczną część dzieci i młodzieży nie może skorzystać z zorganizowanych form wypoczynku poza miejscem zamieszkania. Jednak zwycięzcy konkursu „Ferie na sportowo” udowodnili, że nawet przy skromnych środkach finansowych można ciekawie zagospodarować czas wolny młodzieży, a nie biadolić i rozkładać ręce — powiedział prof. Jerzy Wiatr, minister edukacji narodowej wręczając nagrody laureatom V edycji tego konkursu.

W konkursie wzięło udział 827 placówek z całego kraju. Pierwszą nagrodę przyznano Młodzieżowemu Centrum Kultury „Harcerz” w Legnicy, drugą Szkole Podstawowej nr 12 w Tczewie, a trzecią ex aequo Szkole Podstawowej w Radgoszczy i Szkole Podstawowej nr 4 w Łukowie. Wyróżniono także 20 innych placówek, wśród których dominowały szkoły.

Laureaci otrzymali cenne i bardzo przydatne w pracy z młodzieżą urządzenia nagłaśniające, telewizory, sprzęt fotograficzny oraz sportowy. Zostały one ufundowane przez Urząd Kultury Fizycznej i Turystyki, PZU S.A., Bank Rozwoju Eksportu S.A. firmę ADIDAS i Spółdzielnię Inwalidów w Łukowie.

Po uroczystości wręczenia nagród powiedzieli nam:

Kazimierz Pleśniak, dyrektor Młodzieżowego Centrum Kultury „Harcerz” w Legnicy, laureat pierwszej nagrody:

— W konkursie bierzemy udział już po raz czwarty, za każdym razem byliśmy dostrzegani przez jury i otrzymywaliśmy nagrody. Dopinguje ubiegłorocznymi sukcesami postanowiliśmy zrobić wszystko, aby organizując różne imprezy w czasie ferii skupić wokół Młodzieżowego Centrum Kultury jak największą liczbę dzieci. I udało się. W sumie z różnych form zimowego wypoczynku skorzystało 6 tys. dzieci. Do ich dyspozycji oddaliśmy między innymi wybudowane niedawno drugie w mieście lodowisko, zgodnie z hasłem boiska na lodowiska — wiele takich miejsc urządziliśmy przy szkołach. Zorganizowaliśmy wycieczki krajoznawcze połączone z kulisem, różne konkursy i zawody sportowe. Dla 200 dzieci przygotowaliśmy półkolonie — w tym dla 80 pochodzących z Ośrodka Terapeutycznego — bezpłatnie. Wiele imprez udało się zrealizować dzięki pomocy sponsorów, którzy nas wspierali finansowo. Niezależnie od tego dokładnie liczyliśmy każdy grosz. We współpracy z komendą policji i wspaniałym wydaliśmy informator dla dzieci i młodzieży — z poradami jak uniknąć wypadków i różnych zagrożeń w czasie ferii. Sukces odniesiony w tym roku nie spowoduje, że siadziemy na laurach, już teraz przygotowujemy się do organizacji wypoczynku dzieci i młodzieży w czasie wakacji.

Jerzy Swarc, dyrektor Szkoły Podstawowej nr 12 w Tczewie, laureat drugiej nagrody:

— Jesteśmy zaskoczeni zaproszeniem do ministerstwa i przyznaniem nagrody. Różne formy wypoczynku dzieci i młodzieży realizujemy od kilku lat, jest to o tyle ważne, że Szkoła Podstawowa nr 12 w Tczewie istnieje zaledwie od pięciu lat. W naszej placówce są wspaniałe warunki do uprawiania sportu — mamy do dyspozycji pełnowymiarową halę sportową. Postanowiliśmy, że w czasie ferii zorganizujemy wiele zajęć rekreacyjno-sportowych na powietrzu i w hali. Wielką frajdą dla dzieci stały się konie, ze stadniny Turze oddalonej o kilkanaście kilometrów od Tczewa. Dzieci miały okazję nauczyć się jazdy konnej oraz wziąć udział w licznych kuligach. W zorganizowanych przez nas zajęciach uczestniczyło 174 uczniów.

MAREK KOZUBAL



Czas i miejsce zdarzeń — 5 marca 1996 roku, około godziny 10.00 Wrocław, budynek przy ul. Jemiołowej 59, pierwsze wejście od bramy, podest pierwszego piętra oraz trochę wyżej i trochę niżej.

EMOCJE NA GWOŹDZIACH

Na pierwszym piętrze mają swoje siedziby związki zawodowe — Związek Nauczycielstwa Polskiego oraz NSZZ „Solidarność” Wrocław-Fabryczna, o czym informują tabliczki na drzwiach prowadzących z klatki schodowej do wspólnego dla obydwu organizacji korytarza. Dotarła do nas wiadomość, że kiedy 5 marca jedna z tablic „Solidarności” znalazła się na podłodze, sprawą zajęła się policja. We Wrocławiu znalazłam się 13 marca.

Relacja pierwsza — Zbigniew Rzepiński, prezes Ogniska ZNP w Szkole Podstawowej nr 109 we Wrocławiu, pedagog szkolny w tej placówce:

— Klatka schodowa ma, moim zdaniem, istotne znaczenie dla sprawy, ponieważ jest „łamaną”, co w znacznym stopniu ogranicza pole widzenia — po prostu osoba stojąca na podestu półpiętra nie widzi, co się dzieje na schodach prowadzących na piętro — to, nad którym właśnie znajduje się obserwator.

Gdy wchodziłem na drugie piętro i znajdowałem się na pierwszych schodach prowadzących w górę, usłyszałem trzask drzwi. Obejrzałem się i zobaczyłem nieznanego mi mężczyznę wychodzącego z pomieszczeń biurowych, za którym to, prawdopodobnie na skutek przeciągu, trzasnęły drzwi. Wychodzący mężczyzna obejrzał się podobnie jak ja — trwało to może kilka sekund, po czym każdy poszedł w swoją stronę. Zauważyłem, że na podłodze obok drzwi leży tabliczka szklidowa „Solidarności”. Udałem się do Poradni. Po drodze, na podest między pierwszym a drugim piętrami minąłem stojącego przy oknie mężczyznę, który palił papierosa.

Od momentu mojego wchodzenia po schodach, do wejścia trzech panów mogło upłynąć kilkanaście minut. W czasie mojej służbowej rozmowy z dyrektorem, do Poradni wszedło trzech mężczyzn. Jednym z nich był pan, którego minąłem idąc na górę — ten, który palił papierosa. Pozostali dwaj okazali się być polic-

jantami, choć wylegitymował się tylko jeden.

W najczarniejszych snach nigdy mi się nie śniło nic, co przypominałoby późniejszy rozwój wydarzeń. Otóż zostałem oskarżony o celowe zerwanie tablicy „Solidarności”! Mężczyzna, ten stojący wówczas przy oknie na podest, utrzymywał, że widział jak ja, własną ręką tablicę tę zerwałem. On właśnie wezwał policję. Okazało się potem, że jest przewodniczącym „Solidarności”.

Po wstępnych wyjaśnieniach w biurze „S” zostałem zabrany do Komisariatu Policji Grabiszynek, gdzie byłem przesłuchiwany przez kilku funkcjonariuszy. Przez cały czas byłem poddany próbie ustalenia, kim był widziany przeze mnie, wychodzący z biur pierwszego piętra mężczyzna, jedyny świadek, który mógłby potwierdzić moje oświadczenia. Czuję się poniżony, osmieśzony i co równie ważne — bezradny, bo jakże mam teraz udowodnić, że nie jestem wielbłądem?!

Relacja druga — Wiesław Popytal, przewodniczący Międzyzakładowej Komisji Pracowników Oświaty i Wychowania Wrocław-Fabryczna:

— Stałem na półpiętrze powyżej naszego poziomu, pałitem papierosa przeglądając materiały. W pewnym momencie usłyszałem dźwięk, który według mnie nie był normalnym odgłosem zamykania drzwi. Odruchowo się i zauważyłem mężczyznę, który stał przed wejściem do naszego przedpokoju i leżącą obok niego na ziemi naszą tablicę „Solidarności”. Sytuację skojarzyłem wtedy tak, że tablicę ów mężczyzna po prostu zerwał. Bo jeśli tylko przechodził, a na jego oczach coś spadało, to jakosć mógł zareagować. Jeżeli jednak najspokojniej przeszedł, to trudno się dziwić, że został w tę sprawę wplątany — przecież był bezpośrednim uczestnikiem zdarzenia dokładnie w momencie, kiedy ono się działo.

Tak, to ja wezwałem policję, a motywem mojego działania było

to, że już kilkakrotnie nasza tablica została zerwana — ostatnio — po trwającym do wieczora spotkaniu emerytów ZNP. Przyszliśmy rano i znaleźliśmy ją przy zejściu do piwnicy. Nie twierdzę, że zrobił to ktoś z ZNP, ale wiązać jedno z drugim mogę.

Mężczyznę, którego zobaczyłem 5 marca stojącego przy leżącej tablicy, widziałem wtedy pierwszy raz w życiu. Wydaje mi się, że on na mnie też patrzył, a po dobrej chwili zaczął iść do góry. Minął mnie, ale zatrzymał się na drugim piętrze przed tablicą Poradni Psychologicznej. Kiedy wszedł do Poradni, udałem się do naszego biura i wezwałem policję. O tym, że ów pan jest działaczem ZNP dowiedziałem się później.

Z pisma Zarządu Oddziału ZNP Wrocław-Fabryczna do Komendanta Wojewódzkiego Policji, wystosowanego w dniu zdarzenia, tj. 5 marca:

— W związku ze zdarzeniem dotyczącym rzekomego zerwania tablicy NSZZ „Solidarność” (...) składamy zażalenie na postępowanie pracowników policji w tej sprawie.

O dokonanie tego czynu został posądzony przez przewodniczącego Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” prezes jednego z ognisk ZNP — Zbigniew Rzepiński. Przybyły na miejsce zdarzenia funkcjonariusz policji ograniczył swoje działania do wysłuchania strony skarżącej i przesłuchania posądnego. Policjant nie dokonał wystarczających oględzin miejsca zdarzenia, a zwłaszcza stanu przedmiotowej tablicy i sposobu jej umocowania. Tablica wykonana z płyty pilśniowej umocowana była na gwoździach. Policjant nie ustalił w sposób niekwestionowany czy tablica została zerwana, czy też spadła. Nie chciał także wysłuchać nikogo z osób przebywających w sąsiednich pomieszczeniach. Oświadczenie pana Rzepińskiego, że w tym samym czasie przebywał w pobliżu miejsca zdarzenia inny mężczyzna, zostało przez funkcjonariusza zignorowane i nie spowodowało choćby próby ustalenia danych tego świadka. Informujemy, że odszukaliśmy tę osobę. (...) Policjanci wyraźnie zapomnieli, że w prawie naszym obowiązują zasady, iż to skarżący ma dowiedzieć winy obwinionego, a nie odwrotnie (...)

Wyjaśniamy, że traktujemy materiały informacyjne „Solidarności” z szacunkiem i nikt ich nie zrywał, nawet wówczas, gdy były one w stosunku do nas oszczerce czy złośliwe. Oczekujemy, że sprawa zostanie wyjaśniona, a osoba pokrzywdzona niesłusznym posądzeniem otrzyma należną satysfakcję. (...)

O wydarzeniach, albo jak kto woli incydencie, rozmawiałam w biurach obydwu nauczycielskich związków 13 marca. Pomieszczenia, do których wchodził się przez wspólne drzwi wydały mi się znajome, bowiem atmosfera w nich panująca przypominała klimat fredrowskiej „Zemsty” — u hrabiego Aleksandra główną rolę grał mur graniczny, a we Wrocławiu zaś dwa niepozorne gwoźdźki, na których zawisły losy tablicy związku zawodowego. W emocjach nie dostrzegłam różnic.

MARIA AULICH

PS. Do chwili oddania numeru do druku nie otrzymałam wiadomości o wynikach postępowania wyjaśniającego. Może dlatego, że wrocławska policja ma ostatnio pełne ręce roboty — choćby napad na pocztę, czy zdemolowanie dyskoteki przy współudziale członków brygady antyterrorystycznej.



Z dr. CZESŁAWEM PLEWKĄ, kuratorem szczecińskim, rozmawia Wojciech Sierakowski.

W PAJĘCZYNIE...?

— **Wokół Pana i stanowiska, które Pan pełni, od kilku już miesięcy narasta fala krytyki. Z wielu stron padają pytania kiedy kurator złoży rezygnację. Fakt, że w ciągu niespełna roku odbyły się tu dwie bodaj najwyższego szczebla kontrole też daje do myślenia. Czy w takiej atmosferze da się w ogóle funkcjonować?**

— Jeśli nie jest się odpowiedzialnym za rzeczy, które inni zarzucają, to jak widać się da. Zławsza, gdy jedna z tych kontroli była prowadzona na mój wniosek i nie potwierdziła zarzutów moich oponentów. Nie ja rozdmuchiwałem tą naszą lokalną, pseudo, jak bym ją nazwał, aferę i chyba nie ja powinienem się dziś z tego tłumaczyć. — **Jednak, to także pańskie decyzje legły u początku wątek, które potem stały się zaczynem konfliktów. Czy zgodzi się Pan z taką oceną?**

— I tak i nie, bo pewnie moje i innych decyzje były efektem postanowień i programem tych gremiów, które dziś tak otwarcie mnie atakują. Mówiąc najkrócej: zrobiliśmy coś co obmyślili inni i za to teraz od nich dostajemy w skórę. Ja zaś najbardziej chyba dlatego, że pełnię tę funkcję, a reprezentuję inną opcję polityczną. Ot i cała prawda.

— **Czy nie za proste to, biorąc pod uwagę ciężar zarzutów, wytumaczenie?**

— Kompleksowa kontrola MEN była z jednej strony efektem doniesień prasowych zarzucających celowe likwidowanie szkół publicznych i zastępowanie ich placówkami niepublicznymi — płatnymi. Z drugiej — wystąpienie z takim oskarżeniem miejscowej „S”. W oskarżeniach tych podnoszono, że co prawda zapoczątkowało to poprzedni kurator, ale umocnił i podtrzymał obecny szef oświaty, czy-



li ja. Co więcej, obaj byliśmy współudziałowcami spółki edukacyjnej, która prowadziła szkoły niepubliczne. Na tę okoliczność interpelację sejmową złożył pan poseł Puźyna...

— ... **mówiąc inaczej: kuratorzy na wadza dogadała się, by najpierw zniszczyć szkoły państwowe, a potem z prywatnych osiągać wysokie profity? Trudno się dziwić, że ludzie uwierzyli, przecież w gospodarce taka praktyka była dotąd bodaj powszechna. A w Szczecińskim powstało jakby nie było ponad 130 placówek niepaństwowych. Wśród nich były także prowadzone przez spółkę, której Pan był udziałowcem.**

— I dlatego osobiście wystąpiłem do NIK o kontrolę czy w wyniku powstania 136 szkół niepublicznych nie zostały naruszone interesy budżetu państwa, czy relacje pomiędzy szkołami publicznymi a pozostałymi są prawidłowe? Proszę pamiętać, że ja zostałem kuratorem na początku lipca 1995 roku, a już po pięciu miesiącach musiałem odparować pierwsze ataki za tę likwidację szkół. Likwidacja, która odbywała się znacznie wcześniej!

— **Jakie były wyniki kontroli NIK?**

— Żadne. Izba po prostu nie podjęła się jej. A to z tego powodu, że w pierwszym kwartale ubiegłego roku NIK już u nas był, a tamte zarządzenia dotyczyły tylko sposobu rozliczenia dotacji dla szkół niepublicznych i prowadzenia dokumentacji pedagogicznej. NIK zatem przekazał sprawę MEN, którego kontrolę gościł w styczniu bieżącego roku. Nie potwierdziła ona tych zarzutów w takim

kontekście w jakim to wszystko zostało nagłośnione. A zatem — nie było żadnego świadomego zamiaru likwidowania placówek państwowych, a to, co w prasie okrzyknięto mianem jakowejś edukacyjnej pajęczyny okazało się jedynie konsekwencją realizacji programu działania w zakresie kształcenia zawodowego i edukacji dorosłych przyjętego w 1992 roku i skonsultowanego z całym środowiskiem i wszystkimi organizacjami. Program taki był opracowany przez zespół, którym kierował ówczesny wicekurator, a obowiązywał przez wszystkie następne lata. Gdzie tu zatem ciche i ukryte, podstępne działania tych partii, które wtedy inicjowały takie prace?

— **Jednak spółki istniały, ze swoją działalnością wchodziły na teren szkół publicznych. A pan jest założycielem jednej z nich.**

— Założycielami spółki Szczecińskie Centrum Edukacyjne było parę osób, wśród nich były kurator oraz ja — ówczesny dyrektor szkoły zawodowej. Zarówno kurator, jak i ja nie pełniliśmy żadnych funkcji w spółce, moje udziały w niej wynosiły raptem 10 mln starych zł. Były kurator swoje udziały zbył wtedy, gdy wszedł w życie ustawa antykorupcyjna. Ja natomiast pożegnałem się z nimi, gdy objąłem funkcję kuratora oświaty. Nie ukrywam natomiast, że pracowałem dla spółki — opracowywałem programy nauczania i prowadziłem nadzór pedagogiczny nad przebiegiem procesu dydaktycznego. Wszystko to do przejścia na stanowisko kuratora.

— **Można więc sądzić, że nie widzi pan w tym błędu?**

nostki w comiesięcznych rozliczeniach dotacji. Ustalenie wysokości stawek odbywa się raz na kwartał i jest zatwierdzane przez kuratora oświaty. Jednostki dotowane są powiadomianiem o tym przez kuratorium pisemnie. Ustalono stawki obowiązujące wszystkie szkoły niepubliczne na terenie województwa szczecińskiego wg rozdziałów 7911, 7921, 8011, 8222 klasyfikacji budżetowej. Nie stwierdzono rozbieżności w tym zakresie.

Zastrzeżenia wzbudził natomiast fakt braku potwierdzenia przez pracownika merytorycznego (wizytatora prowadzącego dane szkoły) zgodności podawanej w comiesięcznych rozliczeniach liczby uczniów w szkołach niepublicznych ze stanem faktycznym.

Oszacowano stopień partycypacji szkół niepublicznych w kosztach utrzymania wynajmowanych części obiektów szkolnych. Wyniki przybliżonych rachunków nie potwierdzały zarzutów o zanizaniu opłat za korzystanie przez szkoły SCE z pomieszczeń dydaktycznych szkół publicznych.

Regulowanie opłat wynikających z zawartych umów (z wyjątkiem marca i kwietnia 1995 r.) odbywa się na bieżąco i nie odnotowano większych zaległości płatniczych ze strony SCE.

Odnótowano przypadki wspierania szkół publicznych przez Zarząd SCE darowiznami rzeczowymi — głównie wyposażeniem — pozwalającym wzbogacić proces dydaktyczny w szkołach publicznych.

W czasie kontroli zbadano także przestrzeganie postanowień art. 19 pragmatyki urzędniczej oraz ustawy antykorupcyjnej. **Ustalono, że na 56 pracowników pedagogicznych 22 osoby pracują dodatkowo, w tym 12 osób z naruszeniem art. 19 ustawy o pracownikach urzędów państwowych, część z nich prowadzi zajęcia w szkołach lub placówkach bezpośrednio nadzorowanych lub pozostających w nadzorze wydziału, w którym są zatrudnieni. Z tej grupy trzech pracowników uzyskało zgodę kuratora na dodatkowe zatrudnienie. Dwie osoby wykonywały dodatkowe zatrudnienie z naruszeniem postanowień art. 19 pragmatyki urzędniczej do grudnia 1995 r. Dodatkowe zatrudnienie w zgodzie z postanowieniami art. 19 pragmatyki urzędniczej wykonuje sześć osób.**

Kilku pracowników Kuratorium Oświaty w Szczecinie prowadzi w oparciu o umowy zlecenia różnego typu szkolenia oraz kursy przygotowawcze do egzaminów dojrzałości w ramach Pomorskiego Cen-

trum Edukacji, Fundacji Rozwoju Demokracji Lokalnej, Centrum Psychologii i Pedagogiki oraz Zachodniopomorskiego Centrum Edukacji. Zajęcia często odbywały się w godzinach urzędowania. Dwóch pracowników merytorycznych kuratorium prowadzi zarejestrowaną działalność gospodarczą nie związaną z oświatą.

Kurator nie narusza ustawy antykorupcyjnej. Dnia 17 lipca 1995 roku bowiem zbył swoje udziały w Spółce z o.o. Szczecińskie Centrum Edukacyjne, nie prowadzi działalności gospodarczej, nie pełni także innych funkcji, ani nie wykonuje zajęć w spółkach prawa handlowego i fundacjach. Zwraca uwagę jednak fakt, że umowa sprzedaży udziałów z dnia 17 lipca 1995 r. w par. 6 zastrzegła prawo odkupu tych udziałów przez pana kuratora Czesława Plewkę od nabywcy w każdym czasie. Postanowienie par. 6 umowy należy uznać za prawie skuteczne.

Szczególną formą udziału administracji oświatowej w działalności szkół niepublicznych prowadzonych przez Spółkę Szczecińskie Centrum Edukacyjne jest powszechne łączenie funkcji dyrektora szkoły publicznej z funkcją dyrektora szkoły niepublicznej. Dokonując oceny prawnej powyższego łączenia wskazać na okoliczność, że ani ustawa o systemie oświaty, ani ustawa Karla Nauczyciela nie zawierają postanowień, które wprost zakazywałyby tego rodzaju łączenie funkcji.

W trakcie kontroli stwierdzono inne przypadki naruszania przez urzędników kuratorium oświaty art. 19 ust. 1 i 2 bądź ustawy o pracownikach urzędów państwowych, bądź to poprzez wykonywanie dodatkowego zatrudnienia bez wymaganej zgody, bądź też wykonywanie takiego zatrudnienia w jednostkach nadzorowanych, jednakże w obszarze szkół niepublicznych są to przypadki jednostkowe, a charakter tego zatrudnienia nie wskazuje na bezpośredni związek z przedmiotem kontroli.

Kurator oświaty Pan Czesław Plewka w czasie pełnienia swej funkcji nie pozostaje w żadnym formalnym związku ze spółkami prowadzącymi szkoły niepubliczne, nie narusza zatem ustawy antykorupcyjnej.

W wyniku kontroli ustalono, że nieprawidłowości w funkcjonowaniu oświaty niepublicznej powstawały w latach 1992—1995 (I półrocze). Skala tych nieprawidłowości była tak znaczna, że w okresie półrocznego sprawowania funkcji przez kuratora oświaty pana Czesława Plewkę nie było możliwości ich usunięcia, zważywszy na szczególne obciążenie w tym okresie administracji



— Można mieć do mnie pretensję, że gdy byłem dyrektorem, to podjąłem pracę w drugim miejscu, no ale prawo tego nikomu nie zabrania...

— **Ile szkół publicznych zostało zlikwidowanych, a ile na ich miejsce powstało niepublicznych?**

— Od chwili wprowadzenia programu z 1992 roku powstało ogółem 136 placówek niepublicznych. Jedną z nich było właśnie Szczecińskie Centrum Edukacyjne. Dodam, że w szkołach niepublicznych kształci się około 2500 młodzieży wobec 52 000 uczących się w szkołach publicznych i to jest skala problemu, o którym tu cały czas mówimy.

Jeszcze raz choć podkreślić, że ten rozwój szkół niepublicznych był elementem polityki poprzedniego szefostwa kuratorium, był to też świadomy zamysł, którego celem było odciążenie budżetu oświaty. W gruncie rzeczy chodziło o zmianę organizacji sieci szkolnictwa młodzieży pracującej, dorosłej. Do roku 1992 w Szczecińskim szkolenie dorosłych odbywało się w zespołach szkół. W 1992 roku powstało Centrum Kształcenia Ustawicznego jako placówka, która przejęła to kształcenie. Było zgodne ze wspomnianym tu już kilkakrotnie programem działania w tym względzie. Ale pozwolę sobie dodać, że w ubiegłym roku na sześćnaście oddziałów dla dorosłych na podbudowie zasadniczej szkoły zawodowej, które postanowiono utrzymać nadal z budżetu państwa, nabór został wykonany tylko w dziewięciu. Gdzie tu więc zamach kuratora na szkołę? Przecież widać wyraźnie, że niestety nie ma chętnych...

— **Można więc sądzić, że nie widzi pan w tym błędu?**

— **Można więc sądzić, że nie widzi pan w tym błędu?**

— **Może w CKU oferuje się gorszy towar, przestarzałe programy?**

— Czy sugeruje pan, że właśnie w ten sposób w Szczecińskim niszczone placówki publiczne? To nieprawda. W każdym bowiem przypadku czynione jest wszystko na co tylko oświata stać. W szkołach publicznych realizujemy programy zatwierdzone przez ministra, oczywiście można je modyfikować, rozwijać, ale by tak było, trzeba mieć pieniądze. W szkołach niepublicznych muszą być realizowane minima, do których można dorzucić co tylko się chce... o ile są na to pieniądze zebrane od słuchaczy. Oświata publiczna dokłada do nich i tak 50 proc. tego, co wydaje się w szkołach państwowych.

— **W tej wypowiedzi można odczytać pewną chęć dystansowania się od poprzedników.**

— Nigdy tego nie robiłem i robić nie będę. Uczestniczyłem w tych przemianach od początku, ale jako dyrektor szkoły nie miałem wpływu na decyzję kuratora, który kreuje politykę oświatową i za nią oraz swoje decyzje odpowiada.

— **Czy zatem z decyzjami poprzedniego kuratora zgadza się Pan czy nie?**

— Powiedziałbym, że z niektórymi tak, a z niektórymi nie. Ale nie chciałbym mówić czy można by podjąć inne, bo wpraw musiałbym znać wszystkie merytoryczne przesłanki.

— **Jak pan sądzi, skąd ten szczególny atak na obecnego kuratora?**

— Nie ukrywam, że jestem tym zaskoczony co najmniej z dwóch powodów. Gdy przystępowałem do konkursu na kuratora wszyscy wiedzieli o spółce, a mojego w niej udziału nie

kryłem podczas rozmów. Wiedzieli o tym doskonale reprezentanci „S”, którzy dopiero pół roku później jakby się przebudzili. Po drugie nie ukrywam, że z zaskoczeniem dostrzegam zmianę frontu UW. Oto ta partia wręcz od zawsze stawiała na szkoły niepubliczne i żądała ich dofinansowania znacznie większego niż obecnie, teraz u nas UW jakby zapomniała o wcześniejszych tezach. Byłoby to pewnie kłopot tylko tej partii, gdyby nie moja skromna osoba...

— **Jakie decyzje w związku z tą sprawą Pan już podjął?**

— Już w pierwszym etapie pracy na stanowisku kuratora, dowiedziawszy się, że w 12 szkołach publicznych działają także te niepubliczne i mają zajęcia w tym samym czasie podjęłem działania, by wynikające stąd nieprawidłowości usunąć. I tak się stało, włącznie z decyzjami kadrowymi w samym kuratorium. Ale teraz gdy jestem już blisko finału porządkowania i oddzielania szkół publicznych od tych niepublicznych, przesuwania nauki na późniejsze godziny, to teraz mamy naciski, z różnych stron, także rodziców, posłów i organizacji, by tego jednak nie robić, bo to jest chyba jednak dobre! I bądź tu mądry...

— **Jakie zatem najważniejsze sprawy ma Pan jeszcze przed sobą?**

— Wbrew pozorom nie są to te związane z ową pseudoafetą, ale z całym procesem przejścia szkół przez samorząd. Jestem przekonany, że to i sprawy finansowe są dla nas znacznie ważniejsze niż tłumaczenie się z jakowejś pajęczyny. Tym bardziej, że takiej nigdzie u nas nie było. — **Dziękuję za rozmowę.**

GŁOS DYREKTORÓW

Kierując się szacunkiem dla dotychczasowych dokonań wieloletniego dyrektora szkół zawodowych pana dr. Plewki, jego awans na kuratora przyjęliśmy z uznaniem, satysfakcją i nadzieją na poprawę tego co złe w szczecińskiej oświacie i rozwój tego co w niej dobre.

Nie koleżeńska solidarność, lecz przekonanie do talentów organizacyjnych, poszanowanie pryncypiów oświaty i poziom stawianych wobec siebie i współpracowników wymagań przez dr. Czesława Plewkę pozwala w dalszym ciągu przede wszystkim w nim widzieć gwaranta optymalnego rozwiązywania problemów oświaty.

Pogład nasz w oparciu o przeprowadzoną kontrolę w szczecińskim kuratorium przez MEN i wprowadzone przez tę kontrolę wnioski podzielać liczne rzesze pracowników oświaty.

Główny zarzut, jakim są zasady działania szkół niepublicznych, jest przez nas nie tylko podzielany, ale

przeciwnie, istnienie tych szkół znajduje naszą akceptację, gdyż pomimo „budżetowej dziury” tworzą one rozwiązania dla kształcenia zawodowego, zaś ich mankamenty organizacyjne są możliwe do naprawienia. Działania w tym kierunku przez kuratora zostały podjęte, a efekty nie mogą przecież ujawnić się po półrocznym jego działaniu.

Upublicznienie przez media problemów szczecińskiej oświaty wywołało daleko idące uaktywnienie lokalnych działaczy związkowych. Stało się przyczyną prowadzenia politycznej gry, nie o sprawę, a o personalia, nie o rację, a o to komu ją przypisać, nie o jakość działalności oświatowej, a o to kto o niej będzie stanowić.

Protestujemy przeciwko temu w imię oświaty. Protestujemy i stajemy w obronie człowieka, któremu należy się szacunek i uznanie, a emocje konfliktu w środowisku spychają go na pozycję obwinionego.

22 podpisy

STANOWISKO ZNP w sprawie kuratora

Zarząd Oddziału ZNP w Szczecinie stwierdza, że:

● Nieprawidłowości powstały w latach 1992 — do I półrocza 1995 r. i kurator Czesław Plewka podjął działania zmierzające do ich wyeliminowania.

● Kurator Czesław Plewka nie może odpowiadać za sytuację zaistniałą w szkolnictwie niepublicznym, w tym szczególnie w szkołach poza Szczecińskim Centrum Edukacyjnym jak również w Urzędzie Kuratora. Powstała ona w okresie sprawowania urzędu przez kuratorów: Zbigniewa Pieczyńskiego, Pawła Bartnika i Janusza Tworka. Świadczą o tym podpisy na dokumentach dotyczących powoływania i działalności tych szkół. Zdecydowanie odcinamy się od opinii, że odpowiedzialny za ten stan rzeczy jest obecny kurator.

Plenum Zarządu Oddziału ZNP nie zgadza się z żądaniem Sekcji Regionalnej NSZZ „Solidarność” ustąpienia ze stanowiska kuratora w oparciu o przeprowadzone referendum. W żadnej mierze nie jest to miarodajna opinia całego środowiska oświatowego. Odnosimy wrażenie, że dla pewnej grupy polityków kurator Czesław Plewka to karta przetargowa służąca do własnych celów.

Zarząd Oddziału ZNP w Szczecinie



**Już od marca
w każdej
szkole podstawowej**



informacje o podręcznikach

**WYDAWNICTWO SZKOLNYCH I PEDAGOGICZNYCH
na 1996/97 rok**

Już teraz wybierz i kup potrzebne podręczniki!

ZE STR. 1

CZAD

utworzono jedną szkołę koedukacyjną. Izby lekcyjne są przestronne i wysokie, z połączenia dwóch — urządzono salę gimnastyczną. Łazienki i ubikacje znajdują się na zewnątrz w specjalnym do tego celu dobudowanym pomieszczeniu. Stołówka szkolna żywi 110 uczniów, z których 100 — bezpłatnie. Pieniądze na żywienie dzieci biednych i z rodzin patologicznych przekazuje szkole Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej.

W każdym z dwóch budynków — w którym uczy się około 200 uczniów — jest oddzielna kotłownia, pracująca według starego systemu grzewczego. Jedna z nich co jakiś czas dymiła zbyt mocno i sprawiała palaczom kłopot.

— Jednak moje próby o jej remont kierowany pod adresem służb technicznych pozostawały bez echa — informuje **Teresa Maziarz**, dyrektorka szkoły. Kończyło się zwykle na jednym: odpowiedzi — nie ma na to pieniędzy. Dobrze, że chociaż palacze — świetni fachowcy, robili co mogli, aby kotłownia była jakoś sprawna do końca sezonu grzewczego. A na początku następnej zimy kłopoty znowu wracały.

SPACER Z ODDYCHANIEM

W poniedziałek 18 marca po pierwszej godzinie lekcyjnej w budynku, w którym uczy się dzieci młodsze zapach czadu był silniejszy niż zwykle, szczególnie w klasach położonych na wyższej kondygnacji i sąsiadujących z kominem. W jednej z nich zajęta z klasą IV prowadziła **Halina Rybczyńska**, doświadczona nauczycielka biologii. Zaniepokoiły ją skargi dzieci na ból głowy. Inne narzekać zaczęły na uczucie nudności. Decyzja nauczycielki była natychmiastowa — wyprowadziła uczniów na podwórko i poleciała im, aby spacerując jednocześnie głęboko, rytmicznie oddychały. W tym samym czasie pierwszaków wyprowadziły z budynku i troskliwie się nimi zaopiekowały — w podobny sposób, jak ich starsza koleżanka — **Danuta Spallek** i **Małgorzata Kukulska**. Uczniami z klas III zajęły się **Iwona Bownik** i **Ewa Rohm**. Najliczniejszą grupę do wyprowadzenia miała **Bogusława Pieczyńska**. Klasa II, w której miała zajęcia liczy bowiem aż 35 uczniów.

Po kilkunastu minutach na podwórku szkolne z rykiem syren zajeżdżały zaczęły karetki pogotowia. Pierwsza odwiozła do Centrum Pediatrii Śląskiej dwoje omdlałych uczniów. Prawie natychmiast przyjechali do szkoły także strażacy i pracownicy pogotowia gazowego. To oni w pomieszczeniach, z których ewakuowano dzieci stwierdzili pięciokrotnie dopuszczalne przekroczenie tlenu węgla.

Jak poinformował mnie **Miroslaw Sekuła**, wiceprezydent Zabrze (na wieść o wypadku razem z Andrzejem Gąską naczelnikiem wydziału edukacji błyskawicznie zjawili się w szkole) powód wydarzenia był prozaiczny — oto skutek nieszczelności pomiędzy kominem a przewodami wentylacyjnymi spaliny zamiast w powietrze wchodziły do ciągów wentylacyjnych i przedostawały się do klas. Na domiar złego sprzyjał temu niż atmosferyczny.

W drugim dniu po wypadku w Centrum Pediatrii pozostawało jeszcze sześciu uczniów. Jak poinformował mnie dr **Onufry Torbus**, kierujący akcją udzielania pomocy poszkodowanym uczniom, na szczęście uległy one lekkiemu zatruciu. Po wykonaniu odpowiednich badań **większość spośród 64 hospitalizowanych dzieci powróciła do domu. W sumie przewieziono je do 12 szpitali na terenie kilku miast aglomeracji śląskiej. Życiu żadnemu z nich — jak zapewnił dr Onufry Torbus — nie zagraża niebezpieczeństwo. Zaś informacje prasowe o czterech przypadkach ciężkiego zatrucia określił mianem kaczki dziennikarskiej. Jednocześnie zwrócił uwagę na godną postawę nauczycieli, którzy nie tylko, że sprawnie wyprowadzili dzieci z budynku, ale dzięki ćwiczeniom ruchowo-oddechowym wykonanym na powietrzu dokonali jak gdyby wentylacji ich organizmu, co tym samym zmniejszyło skutki zatrucia czadem.**

LIKWIDACJA ZAMIAST REMONTU

Po odwiezieniu dzieci do szpitali część nauczycieli wróciła do normalnych zajęć. Nie tylko, aby odwrócić ich uwagę od tego wszystkiego co działo się wokół szkoły. Trzeba było bowiem je przetrzymać w szkole. Zwolnienie uczniów do domu i to tak wcześniej spowodowałoby, że wałęsałyby się bez opieki dorosłych po mieście i ulicach, i tym samym narażone byłyby na różnego rodzaju niebezpieczeństwa, trudne do przewidzenia.

Wychowawcy klas młodszych do późnych godzin popołudniowych informowali rodziców, do których szpitali przewieziono ich dzieci.

— Niektórymi z nich trzeba się było zająć, ponieważ byli bardzo zdenerwowani — mówi Teresa Maziarz. — Jak np. ten ojciec, który nie dowierzając temu, że dziecko jego jest całe i zdrowe sam musiał przekonać się o tym biegając po całym budynku i zaglądając do wszystkich pomieszczeń.

Pani Małgorzata Ratajczak na wieść o wypadku w szkole pobiegła do sąsiadki, aby ta zaopiekowała się jej najmłodszą pociechą w wózku. Do szkoły wyprawiła bowiem syna i córkę — obydwójce uczą się w budynku, który teraz stoi zaplombowany.

— Zanim zdążyłam się ubrać Angelika z bratem była już w domu — mówi **Małgorzata Ratajczak**.

— Dzisiaj nie wysłałam dzieci do szkoły, bo były trochę przestraszone, ale jutro czeka je normalna nauka.

W Urzędzie Miasta, a dokładnie w Wydziale Edukacji nazajutrz po wypadku odbyła się narada, na której rozpatrywano ewentualność zamknięcia szkoły podstawowej nr 8 i przeniesienia jej uczniów do innych, sąsiednich placówek. Decyzję w tej sprawie wiceprezydent Sekuła, jednak uzależnia od opinii nadzoru budowlanego.

Czy taki finał wypadku lekkiego zatrucia czadem 64 uczniów będzie dobry i dla kogo? — na pytanie to zdania są podzielone. Miroslaw Sekuła zapewnia, że miasto nie żałuje pieniędzy na szkoły i to od kilku już lat. Gmina przyjęła je bowiem na swój garnuszek już w 1993 roku i tylko w roku ubiegłym wydatkowała na ich potrzeby kwotę 84 mld starych zł, stanowiło to 25 proc. wszystkich wydatków oświatowych. W tym roku zaś placówki oświatowe pochłoną 28 proc. budżetu gminy, przy czym warto dodać, iż uczy się w nich i pracuje 33 tys. uczniów i 2 tys. nauczycieli.

Dotychczas gmina zmodernizowała system grzewczy w 31 obiektach oświatowych, w kolejce zaś na tego typu prace czeka jeszcze 35 obiektów. Potrzeba jednak na ich wykonanie pieniędzy i to dość znacznych — średnio koszt modernizacji jednej kotłowni wynosi od 1 do 2 mld starych zł. Jednocześnie jak poinformował wiceprezydent Sekuła w Zabrzu nie brakuje sal lekcyjnych, a nawet jest ich za dużo. Stąd m.in. podjęto uchwałę o likwidacji Szkoły Podstawowej nr 45 na osiedlu Helenka i zorganizowanie w jej obiekcie szkoły średniej.

W przypadku decyzji o likwidacji Szkoły Podstawowej nr 8 i tym samym zaniechania remontu i modernizacji ogrzewania w tej placówce, sprawa wygląda jednak nieco inaczej. Podstawówki, do których trafić mają uczniowie ze szkoły przy ul. Londzina nr 2 nie narzekają bowiem na brak dzieci — oddziałów mają więcej niż sal lekcyjnych.

— Jednak jak trzeba będzie, to przyjmujemy uczniów z „ósemki” do siebie — informują **Renata Mazur** i **Danuta Dziennów**, dyrektorki szkół tuż po wyjściu z narady w Wydziale Edukacji. Będzie ciasno, ale trzeba...

O ile przeniesienie uczniów ze względu na ich bezpieczeństwo zyskuje powszechną akceptację, to pogłoski o likwidacji szkoły przyjmowane są z niepokojem. Małgorzata Rybczyńska mówi, że nie chciałaby, aby jej małe jeszcze dzieci musiały chodzić do innej szkoły. Narażone byłyby bowiem na niebezpieczeństwo samochodów i tramwajów przy poruszaniu się po zatłoczonych chodnikach i ulicach Zabrze. Zaś jej córka, uczennica klasy III dodaje: bardzo lubię moją szkołę choć stara i nie chciałabym jej zamienić na inną.

Teresa Maziarz wskazuje na jeszcze jeden aspekt decyzji o likwidacji szkoły. Jej zdaniem bardzo ważny, chociaż z pewnością nie oszczędnościowy. Zaznacza także wyraźnie, że formułując go nie broni swego miejsca pracy. Oto większość ich uczniów pochodzi z rodzin biednych, często patologicznych, nie brakuje również tu dzieci, u których środowisko, w którym żyją wpłynęło na zmiany genetyczne w wyniku czego są słabiej rozwinięte intelektualnie i fizycznie.

W rezultacie praca z takimi uczniami stawia przed nauczycielami wiele trudnych zadań, mimo iż z góry wiadomo, iż jej efekty będą nierzadko mizerne. Nie każdy potrafi to zrozumieć — słyszę. Jednocześnie jak informuje **Sylvia Lebok**, wicedyrektorka ci absolwenci, którzy decydują się na kontynuację nauki w szkole średniej szczęśliwie pokonują egzaminy wstępne.

Jakie więc będą ostateczne losy szkoły przy ul. Londzina 2 wiadomo będzie za kilka dni. Dzieci z pewnością za parę tygodni zapomną o swym pobycie w szpitalu. Długo natomiast jeszcze nie zabraknie czadu w powietrzu, którym oddychają one na co dzień i pod tym względem — jak twierdzą miejscowi — i tak gorzej mają uczniowie szkół sąsiadujących z koksownią Makoszowy.

KTO ZAWINIŁ

Zbiorowy wypadek do jakiego doszło w zabrzańskiej podstawówce spowodował, iż zainteresowała się nim również Prokuratura Rejonowa. Od samego rana następnego dnia dyrektorka szkoły była przesłuchiwana nie tylko przez przedstawicieli Państwowej Inspekcji Pracy, ale i policjantów. Efekty ich prac znane będą dopiero wówczas, gdy gotowe będą ekspertyzy stwierdzające co było przyczyną wydostania się tlenu węgla. Rutynowe zaś działania policji wszczęto w związku ze śledztwem o czyn z art. 136 par. 2 kodeksu karnego (przestępstwo spowodowania zagrożenia życia lub zdrowia ludzi w znacznych rozmiarach) w przypadku udowodnienia nieumyślnego działania sprawcy grozi kara do 8 lat więzienia — poinformowała prokurator Grażyna Górka.

Komu jednak przypisane czy raczej udowodnione zostanie to uchybienie: czy dyrektorce, która z racji stanowiska odpowiada za wszystko co dzieje się w szkole, czy decydującemu oświatowemu w gminie, którzy decydować mogą nie tylko o losach swych szkół, ale i tego w jakim są one stanie technicznym, czy też może Kuratorium Oświaty, które przekazało gminom szkoły dość zaniedbane? Czy może winą za doprowadzenie szkół do ruiny obarczyć należałoby decydentów oświatowych i to szczebla ministerialnego? **Zdaniem Miroslawa Sekuły to w wyniku błędnej decyzji z 1991 roku szkoły spod zarządu miasta przeszły pod kuratorium. A one chociażby ze względu na ogromny potencjał oświatowy na Śląsku nie były w stanie w równym stopniu należycie o nie zadbać.**

— **Wówczas 5 lat temu wystarczyło nam tylko nie przeszkadzać i nie psuć tych rozwiązań, które mieliśmy u nas**

w Zabrzu. A szkołom wyszłoby to tylko na dobre — skwitował krótko wiceprezydent Sekuła.

Z pewnością wiele ciężkich dni czeka jeszcze Teresę Maziarz, dyrektorkę szkoły. Rozmawiając ze mną nie kryje swego zdenerwowania i łez. — Chciałabym, aby wypadek zatrucia czadem tak znacznej liczby uczniów w naszej szkole spowodował większe zainteresowanie sytuacją, jaką mamy w oświacie. Wiadomo bowiem, że wiele szkół to ruiny. Jednak, gdy zdarzy się nieszczęście to winą za wypadek obarcza się przede wszystkim dyrektora szkoły, zapominając przy tym, iż w ostatnich latach spłynęło na nas bardzo wiele różnych obowiązków, do których jesteśmy nie przygotowani, żeby wspomnieć tylko o sprawach kadrowych, finansowych, zakupach na zasadzie przetargów publicznych, no i sprawach technicznych, o których jako humanistka z wykształcenia niewiele wiem. Do tego zasypywani jesteśmy różnego rodzaju pismami tak z gminy jak i z kuratorium. W efekcie nie mam czasu zajrzeć nawet do klas. Poza tym czy można się znać na wszystkim. Dlatego bardzo chętnie skorzystałabym z różnych szkoleń, które przydatne byłyby w kierowaniu szkołą. Jednak organizuje się je u nas tylko z myślą o urzędnikach gminnych sprawujących nadzór i kontrolę nad szkołami.

Jedyną pocieszającą informacją dla szkoły był telefon na wieść o wypadku z Radomia. Otóż gotowość pomocy zadeklarowała zabrzańskiej szkole firma **Elektronik Servis**.

W drodze powrotnej z zadymionego Zabrze nie mogłam oprzeć się refleksji, jak bardzo ważny i odpowiedzialny społecznie jest zawód nauczyciela. Tak naprawdę to gdyby nie ich wiedza, troska i zaangażowanie, to nie wiadomo jakie byłyby skutki wypadku zaccadzenia 64 dzieci w zabrzańskiej podstawówce.

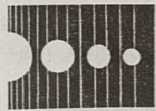
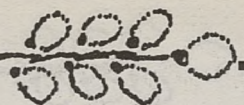
Innego rodzaju refleksje wywołuje sytuacja dyrektorki Szkoły Podstawowej nr 8. Wprawdzie odpowiada ona za wszystko co dzieje się w podległej jej placówce, ale czy może w równym stopniu znać się na dydaktyce, wychowaniu, jak i na finansach, rurach kanalizacyjnych i przewodach wentylacyjnych?

KRYSTYNA STRUŻYNA

Z ostatniej chwili: Jak poinformował nas Andrzej Gąska, naczelnik Wydziału Edukacji do czasu wykonania wszystkich ekspertyz w budynkach szkoły jej uczniowie wraz z nauczycielami przeniosą się do szkoły nr 36 — nauka odbywać się będzie w godzinach popołudniowych.



Rys.
STOK



ZE STR. 1

ostatnio dzieje wokół ich szkoły. Pytają czy od 1 września będą mogły chodzić do swojej wymarzonej szkoły...

Zamach

W maju 1995 roku odbyło się spotkanie przedstawicieli Kuratorium Oświaty z Zielonej Góry z dyrektorami szkół gminy Świdnica. Postanowiono rozpatrzyć propozycję, czy placówki w Wilkanowie i Słonym mogłyby stać się filiami. Swoją kontropropozycję przedstawił także Adam Jaskulski, wójt, który zaproponował, aby tę drugą placówkę zlikwidować. Wówczas nie zgodziło się na to kuratorium oświaty, tym bardziej że rodzice zebrali ponad 260 podpisów pod petycją protestacyjną. Udało im się odroczyć wyrok nad swoją placówką.

Ale w listopadzie ub. roku zawrzało. Pojawiły się bowiem kolejne informacje o próbie zamachu na ich szkołę. Mówiono o likwidacji lub zmniejszeniu stopnia organizacyjnego z I—VIII do I—III. Mieszkańcy Słonego byli oburzeni, że szkoła remontowana z takim trudem przez wiele lat, może przestać istnieć. Twierdzili, że próbowano realizować koncepcję rady bez konsultacji z rodzicami, bez ich przyzwolenia.

Piątego grudnia 1995 roku miało się odbyć zebranie wiejskie, na którym mieszkańcy Słonego przedyskutowaliby różne propozycje dotyczące dalszych losów placówki — informuje Elżbieta Małecka z rady rodziców. Tymczasem sala wiejska, w której miało się odbyć spotkanie, była zamknięta. Okazało się, że odbyło się ono w... pobliskiej piwnicy, z udziałem jedynie 14 osób.

Pod koniec stycznia Zarząd Gminy Świdnica opracował projekt struktury organizacyjnej szkół. Zakładał on likwidację kilku oddziałów Szkoły Podstawowej w Słonym oraz oddziału przedszkolnego. W uzasadnieniu do tego projektu napisano, iż istniejąca sieć placówek oświatowych jest na terenie gminy zbyt rozbudowana, co powoduje wzrost wydatków na funkcjonowanie szkół. Stwierdzono też, że nauczanie w klasach łączonych w Słonym nie sprzyja prawidłowej realizacji programu nauczania oraz stwarza bariery psychologiczne dzieciom po przejściu do szkoły średniej. Zdaniem radnych, utrzymanie ucznia w placówce w Słonym jest dużo większe niż w innych szkołach. Roczne nakłady na jednego ucznia wynoszą w Słonym 2756 zł, w pobliskiej Letnicy 1471, a w Świdnicy 1595 zł. Stwierdzono, że w starej części budynku szkolnego w Słonym trzeba m.in. wymienić stropy. Dlatego też z uwagi na bezpieczeństwo dzieci należy je przenieść do innej placówki.

Pod koniec stycznia Kuratorium Oświaty w Zielonej Górze poinformowało Zarząd Gminy Świdnica, że przychyliła się do ustalenia nowej sieci szkół oraz granic ich obwodów. W Szkole Podstawowej w Słonym z 6,5 etatów pedagogicznych miało pozostać jedynie 3. Miałoby być też sprzedane mieszkanie nauczycielskie. Jednak wobec ostrych protestów rodziców, wójt gminy i przewodniczący rady zaproponowali rodzicom, aby sami opracowali projekt uchwały o reorganizacji sieci szkół. Rodzice skrzyknęli się i w ciągu kilku dni opracowali alternatywny projekt. Przewidywał on m.in. zwiększenie liczby uczniów w Słonym do 124, dowożenie dzieci z kilku sąsiednich wsi. Z wyliczeń autorów wynika, że dzięki tej zmianie zaoszczędzono by około 10 tys. zł tylko na bardziej racjonalnym rozplanowaniu tras przewozu dzieci. Ponadto rodzice deklarowali pomoc w dofinansowaniu do użytku kilku izb lekcyjnych,

rozszerzenie oferty zajęć pozalekcyjnych, organizowanie w czasie ferii i wakacji półkolonii w budynku szkolnym. Deklarowali także chęć oddania do użytku boiska szkolnego, biblioteki, sali klubowej, a nawet gabinetu lekarskiego. Większość prac miała być wykonana ze środków pozabudżetowych.

Projekt został przesłany do zielonogórskiego kuratorium oświaty, które wyraziło do tej propozycji kilka krytycznych uwag. **Mirostawa Marciniak**, wicekurator oświaty, wskazała, iż zmiana tras dowożenia uczniów spowoduje konieczność zatrudnienia dodatkowego kierowcy i wynajęcie autobusu, a przyrost liczby uczniów w Słonym zatrudnienia kilku nauczycieli.

Po otrzymaniu odpowiedzi z kuratorium oświaty rodzice poprawili swój projekt. Opracowali drugi, w którym proponowali łącznie or-

głosem **Grażyna Szczepaniak**. Całe życie władze zabierały nam szkołę. Teraz chcąc ją zlikwidować, a później przyjdzie czas na kościół i cmentarz. Nie chcemy by poniewierano nasze dzieci.

Jarosław Fedyniuk próbował apelować do mieszkańców Słonego. — Nie powinniście myśleć tylko o własnym interesie — mówił, narzucać swojej woli innym. Trzeba zrobić rachunek, do szkoły w Słonym uczęszcza zbyt mało dzieci. Nikt jednak nie ma zamiaru odbierać wam szkoły. W budżecie na ten rok rada zaplanowała środki na dokończenie remontu starego budynku. W przyszłości będzie to szkoła wiodąca.

Rodzice wielokrotnie deklarowali pomoc przy remoncie szkoły. Ich zdaniem, dokończenie inwestycji może być realizowane z zapewne-

daje też, iż propozycja przeniesienia części dzieci z innych szkół do Słonego oprotowali rodzice sąsiednich miejscowości. Mówi, że i owszem w szkole tej są dobre początki do stworzenia prężnie działającej szkoły, ale wiele trzeba jeszcze zrobić.

— Nie wiem, w jaki sposób mieszkańcy Słonego zebrali ponad 200 podpisów za zachowaniem ich placówki — mówi wójt. Wiem za to, że petycje składają też i to z większą ilością podpisów mieszkańcy innych wsi, którzy nie zgadzają się na przeniesienie do Słonego swoich dzieci.

Tymczasem inspektor oświaty pokazuje listę z podpisami, z której wynika, że jest na niej 57 mieszkańców innych miejscowości gminy.

— Gdyby zrealizowano propozycję mieszkańców Słonego, do szkoły trafiłoby 160 dzieci, klasy byłyby przeładowane, musiałyby się uczyć na trzy zmiany — dodaje wójt. Stan techniczny starego budynku jest taki, że natychmiast trzeba przeprowadzić remont kapitalny. W Domu Nauczycielskim chcemy zlokalizować kilka izb lekcyjnych, aby w przyszłości szkoła ta faktycznie prowadziła zajęcia we wszystkich klasach. Nie może być tak, że izby lokalizowane są w piwnicy, a uczniowie uczą się w prowizorycznym po to, aby utrzymać szkołę. Najlepiej byłoby zamknąć ją w tym czasie prowadzić remont. Za trzy lata dzieci wprowadziłyby się do w pełni bezpiecznej, wyremontowanej szkoły. Boję się jednak, że opór rodziców wobec naszej decyzji będzie narastał. Już teraz bezpodstawnie twierdzą, że w obiekcie oświatowym powstanie hurtnia albo że budynek zostanie zdewastowany.

Adam Jaskulski pytany o to, co się stanie z nauczycielami, którzy będą zwolnieni z pracy odpowiada: — Nauczyciele posiadający kwalifikacje nie powinni martwić się o znalezienie pracy. Nie interesują mnie jednak sprawy personalne, tym powinna się zająć pani dyrektor. Nie zamierzamy wkraczać w nie swoje kompetencje.

W tym roku rada postanowiła wydać na remont szkoły 65 tys. zł. Wójt liczy też na dofinansowanie z budżetu Kuratorium Oświaty w Zielonej Górze.

— Szum, który powstał wokół szkoły w Słonym, pomoże mi w uzyskaniu środków z budżetu — mówi wójt.

Nie zlikwidujemy

Jan Rewers, wicekurator oświaty w Zielonej Górze, pytany o możliwość dofinansowania budowy szkoły z budżetu kuratorium oświaty, nie podziela optymizmu wójta.

— Budżet państwa może dofinansować inwestycję do 50 procent kosztów — mówi wicekurator. Jednak o przeznaczeniu pieniędzy nie

decyduje tylko kurator, ale także sejmik samorządowy. Obecnie nie można powiedzieć czy remont szkoły w Słonym zostanie dofinansowany z budżetu państwa. Pewne jest jednak to, że o te środki będzie występowało wiele placówek. Przy tak biednym budżecie oświaty, jaki obecnie mamy, preferuje się te inwestycje, których realizację można zakończyć w ciągu jednego roku.

Zdaniem wicekuratora Mirostawa Marciniak, szkoła podstawowa powinna być usytuowana najbliżej miejsca zamieszkania uczniów. Właśnie tak jest w Słonym. Placówka ta spełnia warunki by być pełną szkołą, bowiem osiąga dobre wyniki dydaktyczne i jest dobrze wyposażona. Pani dyrektor opracowała projekt oszczędności funkcjonowania placówki i go realizuje. To potwierdza przekonanie pani wicekurator, że szkoła powinna działać.

— Nie ma prostej zależności i nie można powiedzieć, że w klasach łączonych spada poziom nauczania. Wiele zależy od nauczycieli, w jaki sposób realizują swe obowiązki. Faktem jest to, że prowadzenie zajęć w klasie łączonej jest trudniejsze niż w normalnych oddziałach. Jednak byłoby nieuczciwe, gdybym powiedziała, że w 28 szkołach w województwie zielonogórskim, w których są klasy łączone, notujemy złe wyniki nauczania — dodaje pani Marciniak.

Istnienie szkoły w Słonym jest zasadne — twierdzi Jan Rewers. Mimo nacisków wójta nie zlikwidowaliśmy tej szkoły i w przyszłości nie planujemy podjąć takich kroków. Nie możemy się jednak wypowiadać o stopniu organizacyjnym szkoły, tym zajmują się samorządy. Faktem jest, że do placówki tej uczęszcza zbyt mała liczba uczniów, a koszty jej utrzymania są duże. Szkoła, że rodzice zbyt późno zaczęli działać na rzecz uratowania swojej placówki. Sprężyli się dopiero wtedy, gdy rada przejęła szkołę.

*

Za utrzymaniem pełnej ośmioklasowej szkoły w Słonym opowiada się 261 mieszkańców tej wsi, a także niektórzy rodzice z sąsiednich miejscowości. Wyrazili oni chęć kierowania swoich dzieci w przyszłości do tej szkoły. Zadeklarowali też pomoc w utrzymaniu tej placówki. Rodzice są zdesperowani. Wysłali pismo do **Mariana Ekerla**, wojewody zielonogórskiego, prosząc o uchylene uchwały rady gminy. „Intencją naszą jest to, by to co stanowi nasze wspólne dobro było jak najlepiej wykorzystane” — napisali. Zarzucają też wójtowi nieliczenie się z opinią społeczną. Jeżeli ich działania nie przyniosą skutku, zapowiadają — 1 września przyjdziemy do szkoły, aby dalej protestować.

MAREK KOZUBAL

SŁONY
SMAK WŁADZY

organizacyjne i kadrowe szkół w Słonym i Letnicy. Opinię na ten temat wyrazili też dyrektorzy innych placówek. Niestety, propozycje te nie były nawet dyskutowane przez radnych. Dlatego też rodzice uważają, że wójt ich oszukał, bowiem zaproponował, aby opracowali alternatywne projekty, które później bez dyskusji odrzucił.

Rada Gminy Świdnica w połowie lutego podjęła uchwałę w sprawie ustalenia sieci szkół podstawowych, ich struktury organizacyjnej, granic obwodów oraz przekształcenia niektórych szkół w filie. Wynikało z niej m.in. że od 1 września Szkoła Podstawowa w Słonym stanie się filią Szkoły Podstawowej w Świdnicy tylko z oddziałami nauczania początkowego. Zaznaczono jednocześnie, że w ciągu trzech lat zostanie przeprowadzony remont w starej części budynku szkoły w Słonym. Po tym czasie powróci do pełnej ośmioklasowej szkoły.

Szkoła, kościół
cmentarz

Piątego marca w sali wiejskiej zebrali się mieszkańcy Słonego. W spotkaniu uczestniczyli m.in. **Adam Jaskulski** — wójt, **Jarosław Fedyniuk** — przewodniczący rady, **Jadwiga Bloch** — posłanka ZNP i **Bożena Piezgalska** — przewodnicząca sekcji pracowników oświaty NSZZ „Solidarność” Regionu Zielonogórskiego. Spotkanie odbyło się w wielkim ziąbie, zawieruszyły się bowiem piece elektryczne. Mimo to, temperatura na sali z minuty na minutę podnosiła się. Rosły policjanci pilnowali porządku, bowiem o kilka metrów od sali znajduje się piwnica.

Maria Niemińska z upoważnienia rady rodziców przeczytała uchwałę z zebrania wiejskiego. Licznie zgromadzeni mieszkańcy zażądali uchylene uchwały rady o reorganizacji sieci szkół, bowiem narusza ona interesy mieszkańców wsi. Nie była opiniowana przez zebranie wiejskie, a na sesji rady podczas głosowania nad uchwałą nie dyskutowano o projektach opracowanych przez rodziców.

— Nie wyrażamy zgody na to, aby nowo wybudowana szkoła pełniła inną funkcję niż oświatowa — powiedziała Maria Niemińska. Nie zgadzamy się na ograniczenie statusu szkoły do roli filii i tylko trzech oddziałów.

— Nie wolno wam odbierać naszej szkoły — mówiła podniesionym

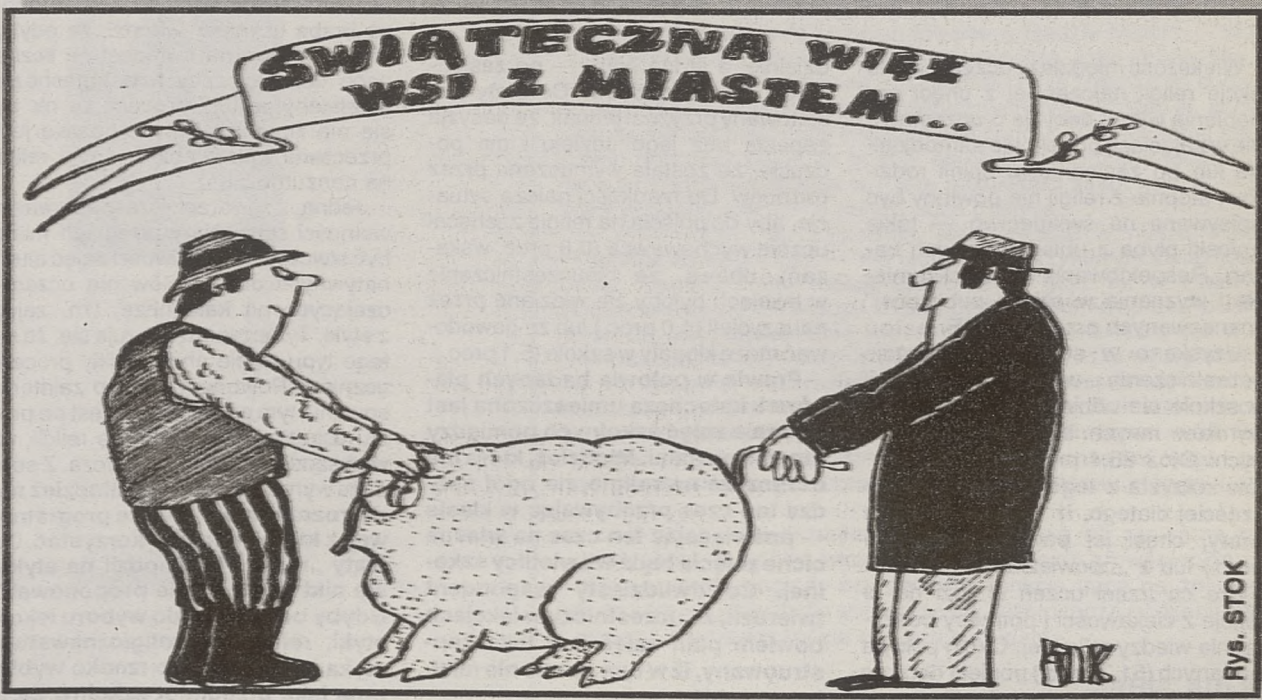
niem bezpieczeństwa dzieci, dlatego też nie trzeba przenosić ich do innej placówki. Rodzice nie zgadzali się też z opiniami wójta i przewodniczącego rady. Dostało się także sołtysowi wsi, który będąc jednocześnie radnym głosował za uchwałą rady — przeciwko mieszkańcom swojej wsi.

— Pomyliłem się w czasie głosowania — z rozbrajającą szczerością wyznał **Józef Augustyniak**, sołtys Słonego. Głosowałem przeciwko szkole. Teraz jednak wiem, że postąpiłem słusznie. Brakuje bowiem pieniędzy na utrzymanie szkół. Ministerstwo Finansów naliczyło zbyt niską subwencję oświatową dla naszej gminy.

Sztuczny twór

Adam Jaskulski na wstępie rozmowy pokazuje mi mapkę gminy. Wynika z niej, iż Szkoła Podstawowa w Słonym usytuowana jest na skraju gminy. Zdaniem wójta, niefortunna lokalizacja powoduje, że w niedalekiej odległości od siebie znajdują się dwie szkoły. **Bolesław Strzelczyk**, gminny inspektor oświaty, informuje zaś, iż gmina otrzymała milion złotych subwencji oświatowej, z jego wyliczeń wynika, że na utrzymanie szkół brakuje 99 tys. zł.

Wójt podkreśla, iż reorganizacja sieci szkół była dyskutowana. Do-



„MAŁE OJCZYZNY” I EDUKACJA

Coraz częściej pisze się i słyszy o „małych ojczyznach”. Przeżywamy bowiem obecnie renesans regionalizmu. Zainteresowania swoim miastem i wsią, regionem, w którym się żyje. Coraz ważniejsze stają się korzenie, z których się wyrosło i które tak bardzo nas kształtują.

BLIŻEJ KORZENI

„Małe ojczyzny” interesują nas z najróżniejszych punktów widzenia: kulturowych, gospodarczych, ekologicznych. O rosnącym zainteresowaniu tymi kwestiami w środowisku oświatowym świadczy m.in. sesja naukowo-dydaktyczna poświęcona regionalizmowi w pracy dydaktyczno-wychowawczej szkoły, która odbyła się w marcu w Stołecznym Centrum Edukacji Kulturalnej w Warszawie. Jej organizatorami były: Mazowieckie Towarzystwo Kultury oraz Wojewódzki Ośrodek Doskonalenia Nauczycieli w Warszawie — przy współdziale Ministerstwa Kultury i Sztuki, Ministerstwa Edukacji Narodowej oraz Rady Krajowej Regionalnych Towarzystw Kultury.

Ruch regionalny jest przede wszystkim ruchem nauczycielskim. Jego idee opracowali właśnie pedagodzy. W najróżniejszych towarzystwach regionalnych pracują głównie nauczyciele — podkreślali zgodnie przedstawiciele towarzystw regionalnych i ich Rady Krajowej.

Przedstawicielki resortów kultury i edukacji: wicedyrektor Departamentu Szkolnictwa Artystycznego — **Agata Bielawska** oraz główny wizytator w MEN — **Ewa Repsch** odwoływały się przede wszystkim do niedawno opracowanego dokumentu „Dziedzictwo kulturowe w regionie” — założenia programowe (wicedyrektor Agata Bielawska przypominała też o dokumencie powstałym w 1991 roku — „Założenia edukacji kulturalnej”, sygnowanym przez MEN, Ministerstwo Kultury i Sztuki oraz Telewizję, a także poinformowała, że pod koniec grudnia ub.r. powstał nowy dokument dotyczący edukacji kulturalnej).

Idea opracowanego niedawno przez MEN dokumentu „Dziedzictwo kulturowe w regionie” zrodziła się właśnie z inspiracji pedagogów, regionali-

stów i ludzi kultury. Może on odegrać — wsparty m.in. „Kartą regionalizmu polskiego”, uchwaloną na V Kongresie Regionalnych Towarzystw Kultury w 1994 roku — niezwykle ważną rolę w edukacji młodzieży szkolnej. W zbliżeniu jej zarówno do „małej”, jak i „dużej” ojczyzny. Bowiem przekazywanie dziedzictwa kulturalnego kraju najskuteczniej może się odbywać poprzez poznanie najbliższego środowiska, własnego regionu oraz jego wartości w kontekście wartości narodowych i ogólnoludzkich. Poprzez pogodzenie postawy regionalnej z postawą uniwersalizmu. Wychowaniu regionalnemu musi zatem towarzyszyć wychowanie narodowe i obywatelskie. To właśnie wielość, różnorodność i odmienność „małych ojczyzn”, połączona z wzajemną akceptacją tych odmienności, stanowi siłę kultury kraju i społeczeństwa, nas wszystkich.

Zagadnieniem podstawowym dla człowieka — akcentuje dokument „Dziedzictwo kulturowe w regionie” (omówiony przez „Głos” obszernie w ubiegłym roku) — jest tzw. poczucie zakorzenienia. A nie ma zakorzenienia bez przeszłości, nie ma go bez środowiska naturalnego i historycznie ukształtowanego pod każdym względem: historycznym, geograficznym, etnicznym i kulturowym.

Region „zakorzeniający” człowieka w bliskiej mu wspólnotcie, kulturze i terytorium, tym samym daje poczucie bycia u siebie i bycia sobą. Przy tym regionalizm nie ma dziś charakteru defensywnego (obrony własnej odrębności) — obecnie chodzi w nim przede wszystkim o dynamiczny rozwój i wzbogacanie wartości tkwiących we własnym środowisku, „ożywienie nie tyle odrębności i to dla niej samej,

ale różnorodności jako bogactwa życia społecznego”.

Tak więc celem dokumentu „Dziedzictwo kulturowe w regionie”, a ściślej — treści w nim zawartych jest nadanie należytej rangi kształceniu i wychowaniu regionalnemu, pełniejsze poznanie własnej kultury, dziedzictwa historycznego, kształcenie świadomości swych możliwości i powinności obywateli kraju i swojej „małej ojczyzny”, a jednocześnie kształtowanie postaw otwartych, nastawionych na zrozumienie innych ludzkich kultur, na zbliżenie europejskie.

Czy i w jakim stopniu uda się urzeczywistnić te ambitne i szlachetne zamierzenia — zależy, oczywiście, w znacznej mierze od nauczycieli. Na seminarium otwartym przez kuratora warszawskiego **Włodzimierza Paszyńskiego**, szczególną więc uwagę zwracano na wychowawcze i edukacyjne wartości regionalizmu w pracy pedagogów. Zastanawiano się m.in. nad tym, w jakim stopniu są oni przygotowani do tego typu zadań. A także pytano, jaki ma stosunek do swego regionu młodzież — czy w ogóle interesuje się swymi korzeniami?

Okazuje się, że sporo szkół i nauczycieli ma na swym koncie interesujące doświadczenia i osiągnięcia w tej dziedzinie. Takie pozytywne przykłady ukazują m.in. „Zeszyty Regionalne” wydawane przez Mazowieckie Towarzystwo Kultury. W numerze 7 dzieli się swymi doświadczeniami w tej sferze **Halina Zalewska**, nauczycielka historii z Pułtusa — autorka artykułu „Wiedza o regionie w nauczaniu historii”. Podkreśla ona m.in., że szczególne znaczenie dla pracy nauczyciela mogą mieć zwłaszcza szkolne Izby Pamięci Narodowej — głównie dzięki różnorodnym pamiątkom rodzinnym: fotografiom, staro-

drukami, sprzętowi domowemu. Bowiem doświadczenie uczy, że uczniowie najpełniej zbliżają się do wydarzeń historycznych poprzez bezpośredni kontakt z pamiątkami, a zapoznają się z historią słuchając opowieści snutych przez ludzi z własnego środowiska: członków rodzin czy znajomych. Autorka zwraca jednak zarazem uwagę na fakt, że takie rodzinne opowieści, to nierzadko jedynie legendy i właśnie zadaniem nauczyciela jest wyselekcjonowanie z nich prawdy historycznej i odniesienie historii regionu do dziejów całego państwa.

W „Zeszytach Regionalnych” można też odnaleźć publikacje dotyczące edukacji ekologicznej w odniesieniu do własnego regionu czy znaczenia imprez folklorystycznych w edukacji społeczeństwa.

Czy i w jakim stopniu interesuje się swym regionem młodzież?

Na to pytanie odpowiadała częściowo towarzysząca warszawskiej sesji, zorganizowana ad hoc, wystawa ukazująca część prac, jakie nadesłała młodzież szkolna na I Ogólnopolski Interdyscyplinarny Konkurs „Moja mała ojczyzna”, którego finał odbywał się w grudniu ubiegłego roku w Otwocku. Jego organizatorem było bowiem Katolickie Liceum Humanistyczne z Otwocka oraz Stowarzyszenie Nauczycieli Polonistów.

Na wystawie tej eksponowano najróżniejsze prace — monografie, mapy, albumy, drzewa genealogiczne... Jak się dowiaduję od jednej z organizatorek tej imprezy — **Wiesławy Tomaszewskiej**, dyrektorki Liceum Humanistycznego w Otwocku — na konkurs napłynęło 150 prac od ponad 180 autorów (niektóre prace miały dwóch lub więcej autorów) z całego kraju.

Wśród wyróżnionych znalazły się m.in. dwie uczennice klasy drugiej liceum współorganizującego konkurs — **Aleksandra Tarasiuk i Magdalena Woźnicka**. Pierwsza przedstawiła swoją rodzinę, jej drzewo genealogiczne w ogromnym czerwonym sercu — „bo rodzina to dla mnie najcenniejsza wartość” — wyjaśnia. Druga, mieszkająca w Świdrze, swoją „małą ojczyznę” utrwaliła na zdjęciach oraz przygotowała jej (tzn. Świdra) bardzo dokładną, pieczołowicie sporządzoną mapę. Obydwie z dużym przejęciem i zaangażowaniem opowiadały o pracy nad swymi „eksponatami”, a także o finale konkursu, który odbył się w ich szkole i był uświetniony spektaklem poświęconym właśnie jej tradycji.

Okazuje się więc, że i wśród współczesnych licealistów są tacy, dla których ich najbliższa ojczyzna jest czymś niezwykle ważnym.

HENRYKA WITALEWSKA



RELIGIA

AKCEPTOWANA, ALE...

Większość młodzieży uczęszcza na lekcje religii najczęściej z chęci pogłębienia wiary; decyzję o uczestnictwie w zajęciach podejmuje samodzielnie lub po zasięgnięciu opinii rodziców; stopnie z religii nie powinny być wpisywane na świadectwo — takie wnioski płyną z ubiegłorocznych badań „Respektowanie wolności sumienia i wyznania w szkole publicznej” finansowanych przez PHARE.

Uzyskane w sondażu deklaracje uczestniczenia w lekcjach religii w szkole nie odbiegają znacząco od wyników innych badań socjologicznych. Otóż 85,4 procent respondentów korzysta z tego typu zajęć. Najczęściej dlatego, iż wynika to z „ich wiary, chęci jej pogłębienia” (53,6 proc.) lub z „obowiązku religijnego”. Tylko co trzeci uczeń chodzi na te lekcje z ciekawości i potrzeby poszerzenia wiedzy religijnej. Około połowa badanych (51,7 proc.) podjęła decyzję o uczestniczeniu w katechezie samo-

dzielnie, a jedna piąta — po zasięgnięciu opinii rodziców. Co piąty ankietowany przyznał jednak, że decyzja zapadła bez jego udziału i ma poczucie, że została wymuszona przez rodziców. Do rzadkości należą sytuacje, aby do pójścia na religię zachęcał ucznia wychowawca (0,8 proc. wskazań), obawa, że nieuczestniczenie w lekcjach byłoby źle widziane przez nauczycieli (4,0 proc.) lub że powodować może kłopoty w szkole (5,1 proc.).

Prawie w połowie badanych placówek katecheza umieszczona jest w planie zajęć szkolnych pomiędzy innymi lekcjami. Młodzież, która nie uczęszcza na religię, na ogół spędza ten czas przebywając w klasie — poświęcając ten czas na własne ciche zajęcia bądź w świetlicy szkolnej. Co dwudziesty respondent twierdził, że uczestniczy w lekcjach bowiem plan zajęć jest tak skonstruowany, iż w tym czasie nie miałby co robić.

Co czwarty uczeń uczęszcza na religię, bowiem nie chce mieć kłopotów w przyszłości np. ze ślubem, zdaniem do szkół, a 17,9 procent chodzi na te zajęcia z przyzwyczajenia.

Jedna trzecia badanych sądzi, że fakt oceniania na religii wymusza uczestnictwo w tych lekcjach. Podobna liczba uczniów twierdzi, że gdyby nie było ocen na świadectwie liczba osób uczestniczących w katechezie zmalałaby, a 40,7 procent, że nic by się nie zmieniło. Prawie połowa jest przeciwna wpisywaniu oceny z religii na cenzurze.

Jedną z gwarancji respektowania wolności sumienia w szkołach miało być stworzenie możliwości zajęć alternatywnych dla uczniów nie uczęszczających na katechezę, tzn. zajęć z etyki. Tymczasem okazuje się, że na tego typu lekcje chodzi nikły procent uczniów. Powodem małego zainteresowania tym przedmiotem jest po prostu uczęszczanie na lekcje religii, co większość uczniów wystarcza. Z sondażu wynika również, że młodzież nie ma rozeznania w ofercie programowej, z której mogłaby korzystać. Co piąty „może i by chodził na etykę, ale nikt mu tego nie proponował”. Gdyby uczeń miał do wyboru lekcje etyki, religii lub religioznawstwa, etyka byłaby bardzo rzadko wybierana jako przedmiot szkolny. Za to

lekcje religii i religioznawstwa cieszyły się wśród ankietowanych wysoką popularnością — oba przedmioty otrzymały po jednej trzeciej wskazań poparcia. Lekcje religii cieszyły się największą popularnością w szkołach zawodowych i podstawowych, a religioznawstwa — w liceach ogólnokształcących i zawodowych.

Z sondażu wynika, iż większość młodzieży (52,5 proc.) opowiada się za tym, aby wyznawcy wszystkich religii w Polsce mieli w szkole swoje własne lekcje religii. Tylko co dziesiąty stwierdził, iż wyznawcy innych religii powinni mieć w szkole tylko lekcje religii katolickiej. Zdecydowana większość uczniów twierdzi też, iż nie ma dla nich znaczenia jakiego wyznania są ich koledzy — 84,3 procent wskazań. Prawie 90 proc. badanych określa się jako wierzący lub głęboko wierzący, co dwudziesty jako niewierzący. Trzy czwarte badanych uczniów identyfikowało się z religią katolicką, około 8 procent z prawosławiem, a 5 procent z protestantyzmem.

Z badań wynika, iż uczniowie akceptują lekcje religii w szkołach. Jednak katecheza postrzegana jest przez

młodzież jako warunek bezkolizyjnego funkcjonowania w świecie dorosłych. Wyniki sondażu pokazują też, iż młodzież wbrew obiegowym opiniom jest tolerancyjna. Uczniowie, którzy nie uczęszczają na lekcje religii nie są dyskryminowani, a nauczyciele i katecheci na ogół respektują zasady wolności sumienia w szkole. Wyniki ankiety zdają się jednak świadczyć, że w szkołach nie ma realnej alternatywy dla lekcji religii. Nauczanie etyki obejmuje nieznaczny odsetek badanej młodzieży, a uczniowie raczej nie podejmują inicjatyw zmierzających do zorganizowania takich lekcji, z kolei władze szkolne nie kwapią się, aby takie oferty składać.

MAREK KOZUBAL

PS. Raport „Respektowanie wolności sumienia i wyznania w szkole publicznej” przeprowadzili na zlecenie Stowarzyszenia „Neutrum” pracownicy i studenci Instytutu Stosowanych Nauk Społecznych Uniwersytetu Warszawskiego. Badaniami objęto 3791 uczniów ósmych klas szkół podstawowych i trzecich zasadniczych szkół zawodowych, liceów ogólnokształcących, techników i liceów zawodowych. Sondaż przeprowadzono wiosną 1995 roku w Warszawie, w woj. łódzkim, białostockim i bielskim.

Gmina Koszęcin w tym roku przejęła swoje szkoły i nie ma zastrzeżeń do wysokości subwencji oświatowej. Tu mówią, że została ona naliczona prawidłowo i to według maksymalnego wskaźnika.

NA RAZIE WYSTARCZA

— Nie mogę więc narzekać — twierdzi wójt **Edmund Skibicki**. W porównaniu z innymi gminami jestem w komfortowej sytuacji. Pieniądzy wystarczy na prowadzenie placówek i rozpoczęcie ich gruntownej „odnowy”. Bo tak jak w całym kraju, tak i na naszym terenie, niektóre budynki szkolne nie były remontowane od kilkudziesięciu lat.

Ta pięknie położona — na pograniczu Niziny Śląskiej i Wyżyny Woźnicko-Wiełuńskiej — gmina ma charakter rolniczy. Brak przemysłu i obfitość lasów — borów opolsko-lublińskich czyni ją jedną z atrakcyjniejszych turystycznie gmin województwa częstochowskiego. Są tu też bardzo ciekawe zabytki architektury, m.in. zespół pałacowo-parkowy z XIX w., w którym od ponad 40 lat śpiewa i tańczy zespół „Śląsk”.

Gmina Koszęcin (11.400 tys. mieszkańców) ma 4 szkoły podstawowe, w których uczy się ponad 1 400 dzieci z 9 sołectw. Samorząd nie zdecydował się na wcześniejsze ich przejęcie i dziś nie żałuje tej decyzji. Bo (jak mówią, niekiedy subwencje oświatowe mogłyby spowodować znaczne ograniczenie tempa rozpoczętych w gminie i niezwykle ważnych dla jej mieszkańców prac inwestycyjnych związanych z zakładaniem telefonów i wodociągów. Czasu tego jednak Koszęcin nie zmarnował. Wraz z kuratorium budował nową szkołę i w sumie w okresie 5 lat dopłacił do oświaty ponad 2,6 mld starych zł. Ponadto w tym czasie inwestował w „swoje” przedszkola (nie rezygnując z żadnego). Budynki zostały odnowione, wymieniono stare instalacje, wykładziny, uzupełniono sprzęt i pomoce naukowe.

— Teraz chcielibyśmy poprawić stan techniczny i bazę materialną naszych szkół oraz zapewnić im stabilne warunki funkcjonowania — twierdzi wójt. — Na ile sprawnie to wszystko uda się przeprowadzić, będzie również zależało od dyrektorów, którzy od 1 stycznia mają dużą samodzielność w zarządzaniu swoimi placówkami. Dysponują własnymi budżetami, sami planują wszelkie wydatki, no i odpowiadają za realizację przydzielonych środków. Do ekonomiczno-financej pomocy mają w Urzędzie Gminy trzech specjalistów — byłych pracowników GZEAS. Zobowiązani są do przedstawienia Zarządowi Gminy propozycji promowania nauczycieli poprzez system dodatków motywacyjnych. Zdaniem wójta, nie może być tak, aby wszyscy nauczyciele, niezależnie od jakości pracy, otrzymywali po 5 proc. dodatku. Jego wysokość procentowa powinna być uzależniona od tego, jak pracuje dany pedagog.

Na blisko 100 nauczycieli, 70 proc. posiada dyplomy wyższych uczelni. Gmina jest jednak zainteresowana dalszym podnoszeniem kwalifikacji kadry pedagogicznej. Dlatego zachęca do studiowania i najlepszym studentom (których średnia ocen wynosi 4) zwraca czesne. Obecnie dokształca się 8 osób.

Samorządowi zależy również na tym, aby uczeń mógł po lekcjach rozwijać swoje zainteresowania. Szkoły otrzymały w swoich budżetach środki na przywrócenie od nowego roku szkolnego zajęć pozalekcyjnych oraz pieniądze na szkolne kluby sportowe.

— Chodzi o to, aby te środki były rozsądnie spożytkowane — podkreśla Edmund Skibicki — żeby uwzględnione zostały potrzeby wszystkich dzieci — i tych, które nie nadążają za programem szkolnym, i wybitnie uzdolnionych, ale także tych, które czekają po

lekcjach na autobus (chodzi o jakieś rozsądne zagospodarowanie tego czasu).

— Dla mnie bardzo ważne jest — kontynuuje mój rozmówca — powiązanie szkoły ze środowiskiem — opinię tę podzielają również inni wójtowie i burmistrzowie ziemi lublińskiej. Wszyscy poprosiliśmy dyrektorów szkół o przygotowanie programów nt. szkoły w środowisku. Wspólnie omówimy je i zastanowimy się, co i jak czynić, aby na tym skrawku ziemi śląskiej działało się jak najwięcej dobrego. Zależy też nam na powiązaniu kształcenia naszych dzieci z kulturą i tradycjami regionu. Dlaczego nie mieliby, na przykład, poznawać mowy śląskiej? Odmiennność regionalna stanowi przecież ogromne bogactwo kulturowe naszego kraju i trzeba ją chronić od zapomnienia.

Ale żeby młody człowiek mógł się szczyć swoim miejscem urodzenia i utożsamiać z nim — tłumaczy wójt — powinien otrzymać właśnie tu solidne podstawowe wykształcenie. Moim marzeniem jest, aby absolwenci naszych szkół mogli stawać w szranki z rówieśnikami ze szkół katowickich, poznańskich, warszawskich. Niwelowanie dysproporcji zarówno w rozwoju intelektualnym, jak i fizycznym pomiędzy dziećmi wiejskimi i miejskimi — to dla samorządu wyzwanie na najbliższe lata.

Moja rozmowa z wójtem odbyła się przed jego spotkaniem z szefami szkół. Okazały się nimi same panie, skorzystałam więc z okazji i zapytałam, jak oceniają pierwsze tygodnie swojej pracy po zmianie gospodarza.

— Doświadczenia pierwszych dwóch miesięcy napawają mnie optymizmem i każą wierzyć, że szkołom koszęcińskim będzie się wiodło coraz lepiej — mówi **Eugenia Szymków — dyrektorka Szkoły Podstawowej w Rusinowicach**.

— Przede wszystkim systematycznie otrzymuję pieniądze i wiem, czym dysponuję. Nie muszę się martwić o to, że nie wystarczy na opał, środki czystości, jak to było jeszcze niedawno. Zdarzało się przecież, że na opłacenie węgła musiałam pożyczyc z własnej pensji. Brakowało na wszystko. Trudności finansowe nie interesowały jednak służb kontrolnych. Straż pożarna, sanepid — wszyscy domagali się przestrzegania przepisów, stawiali warunki. Ja natomiast tłumaczyłam, że ich spełnienie wymaga pieniędzy. Mam nadzieję, że te czasy już nie wrócą. Oczywiście, teraz mamy inne problemy — musimy uczyć się sztuki prawidłowego zarządzania pieniędzmi, planowania remontów itp. W najbliższym czasie odbędzie się szkolenie, które ma przybliżyć nam tajniki ustawy o zamówieniach publicznych.

— Dużo będziemy musiały się jeszcze nauczyć — uzupełnia **Gabriela Helisz — dyrektorka Szkoły Podstawowej w Koszęcinie** — ale przecież człowiek uczy się całe życie — tym bardziej dyrektor, jeśli chce dobrze zarządzać swoim gospodarstwem. Nie ukrywam, że początkowo miałam obawy — bo do starego już się przyzwyczaiłam i umiałam się w tym poruszać, choć wiedziałam, że niczego nie mogę być pewna — ani pieniędzy, ani tego, co zaplanowałam. Teraz ten stres wywołany ciągłą niepewnością — czy będą pieniądze — na razie zniknął. Wiem, jaki mam budżet i zgodnie z nim mogę ustalać swoje wydatki.

— Od samego początku byłam zwoleńniczką przejęcia szkół przez gminy — ponieważ uważałam, że nie może im być gorzej, jeśli gospodarz będzie pod ręką — twierdzi **Małgorzata Janas — dyrektorka Szkoły Podstawowej w Strzebinie**. Otrzymuję systematycznie pieniądze i wreszcie nie muszę zaciągać długów w Komitecie Rodzicielskim, w kieszeni którego siedziałam niemal stale. Nie muszę też nerwowo zabiegać o sponсорów — teraz mogę wziąć głębszy oddech. Jest mi po prostu łatwiej.

— Sądzę, że na ocenę naszej nowej sytuacji należy poczekać do czerwca — przekonuje **Mirosława Krych — dyrektorka Szkoły Podstawowej w Sadowie** — kiedy to samorząd będzie zatwierdzał projekt organizacyjny placówek na nowy rok szkolny. Nie wiadomo jeszcze, jak ustosunkuje się do propozycji dyrektorów — czy będzie tak szczodry np. wobec zajęć pozalekcyjnych, jak zapowiadał. Na razie mogę tylko stwierdzić, że otrzymuję pieniądze na pokrycie wszystkich rachunków. Muszę jednak ciągle wybierać, np. pomiędzy poprawą stanu technicznego i bezpieczeństwa szkoły a wyposażeniem pracowni czy zakupem pomocy naukowych.

IZA KUJAWSKA



Rys.
STOK

OCZY RADY

Kiedy zapytałam **Waldemara Dowgierda, burmistrza Pruszcza Gdańskiego**, jak sobie daje radę z oświatą, najpierw wymownie westchnął, a potem odpowiedział, że wesoło nie jest. Ale i nie jest bardzo smutno.

— Może szkoda — mówi pan burmistrz — że nie przejęliśmy szkół przed ustawowym terminem. Mielibyśmy już za sobą najtrudniejszy czas przystosowywania się do nowych zadań. A tak przychodzi nam godzić potrzeby z możliwościami w chwili, kiedy budżet miasta ledwie dyszy, ponieważ finalizujemy instalowanie kanalizacji, a to są ogromne pieniądze. W rozwiązywaniu różnych spraw oświatowych bardzo pomaga nam fakt istnienia w Radzie Miasta siedmioosobowego nauczycielskiego lobby. Składają się nań radni oraz członkowie poszczególnych komisji, głównie komisji oświaty, powołani spoza Rady. Mają oni znaczący głos we wszystkich sprawach, które w jakikolwiek sposób dotyczą oświaty — przed podjęciem decyzji zasięgamy po prostu opinii fachowców.

Jednym z nich jest w pruszczańskiej Radzie **Halina Rybkowska, przewodnicząca Komisji Oświaty i Kultury**, która w szkolnictwie przepracowała 34 lata, z czego większość na stanowiskach kierowniczych.

— Tak jest rzeczywiście — pani Halina potwierdza wypowiedź burmistrza — kiedy opracowujemy uchwałę dotyczącą spraw oświatowych, szkół czy młodzieży, oczy Rady skierowane są na naszą komisję i nauczycieli w niej działających. Nasze zdanie, wsparcie i pomoc są oczekiwane, choć może nie zawsze zgodne z najczęstszymi spotkanymi opiniami mieszkańców miasta. Kiedy na przykład w 1995 roku mieliśmy przydzielić szkołom skromne fundusze na remonty mała brakowało, a pominięto by Zespół Szkół Ogrodniczych. Resortowa szkoła — mówiono — niech więc sobie radzi. Rzeczywiście, szkoła resortowa, ale dzieci nasze. Przekonałiśmy Radę i „ogrodnicy” za miejskie pieniądze odmalowali salę gimnastyczną i gabinet lekarski.

— Czekają nas chyba najtrudniejszy rok — dodaje pani Rybkowska — musimy go przetrwać. Trzeba skończyć kanalizację miasta, która pochłania prawie cały budżet, bo aż 120 miliardów. Gdy uporamy się z tym, będziemy mogli przeznaczać więcej pieniędzy na remonty oraz inwestycje. Marzy nam się budowa krytego basenu przy jednej ze szkół. Bardzo by się przydała sala koncertowo-widowiskowa.

Jest w Pruszczu pewien oświatowy dziwłóg w postaci Zespołu Szkół Ogólnokształcących, składający się z podstawówki i liceum. Miasto przejmując szkoły wzięło tę pierwszą, zostawiając liceum na kuratorskim garnuszku. Nie udało się, niestety, nauczycielskiemu lobby przekonać radnych, że będzie bałagan. Dyrektor Zespołu ma teraz dwa budżety i dwu „panów”. Zapytałam **Stefana Skoniecznego, wiceburmistrza** zajmującego się sprawami oświaty, co miasto zamierza zrobić z tym szkolnym „dwójdechem”?

— Przejął całość, po prostu przejął — odpowiedział wiceburmistrz. Nie udało się od początku, ale opozycjoniści szybko przekonali się, że szkoda rozbijać coś, co sprawdzało się przez lata. Byłoby żal włożonej pracy, nie mówiąc o pieniądzach. Mamy już gotowy projekt uchwały o przejęciu w całości Zespołu Szkół od nowego roku szkolnego. Szkoda, że subwencja, jaką dostajemy na oświatę nie pokrywa potrzeb. Wyliczona według ustaleń określających, iż oddział to 33 uczniów, zmusi nas — prędzej czy później — do ograniczenia zatrudnienia. Według przepisów — 40 miliardów, jakie otrzymujemy, powinno w całości pokryć płace w oświacie, a 15 proc. miałyby zostać na wydatki rzeczowe. Tymczasem do plac dokładamy 7 miliardów, a drugie tyle na „rzeczówkę”, żeby szkoły przeżyły. Nie mówię, żeby funkcjonowały normalnie, ale przeżyły. Te czternaście miliardów dokładanych z kasy miasta, to dziesięć procent budżetu, a to oznacza kilometr porządnej drogi z chodnikami po obu stronach!

— Myślę, że jakoś się dogadamy z nauczycielami działającymi w naszej pruszczańskiej Radzie — kontynuuje pan Skonieczny — oni są przede wszystkim mieszkańcami miasta, potem nauczycielami, a jeśli to konieczne, związkowcami broniącymi interesów pracowniczych. Wierzę, że znajdziemy wyjście kompromisowe. Nie może być tak, żebyśmy tu, na dole wprowadzali w życie politykę podziałów. My jesteśmy sąsiadami, mieszkamy w Pruszczu od lat i tu mamy działać dla dobra własnych rodzin i rodzin sąsiadów. Nie możemy się dzielić, bo byśmy nie zrobili nic. Oczywiście radni nie są jednomyślni, widzimy wiele spraw inaczej. Obliguje to jednak Zarząd Miasta do wypracowania akceptowanych przez wszystkich zainteresowanych stanowisk. Łatwo nie jest, czasem się nawet kłócimy, jak w przypadku Zespołu Szkół, ale jak do tej pory, zawsze dochodzimy do porozumienia. Związki zawodowe reprezentowane w Radzie Miasta — w tym oczywiście także ZNP, traktujemy jako partnera, a nie stronę. Nie jest ważna ankieta, tylko człowiek. Tu, na dole, życie zmusza do codziennej weryfikacji poglądów, także politycznych. Na przykład ja, konserwatysta nie pochwalamy interwencjonizmu, z racji pełnionej funkcji jestem odpowiedzialny za opiekę społeczną. Potrzeby ludzi, tu na miejscu muszą być jednak w miarę możliwości zaspokajane — najpierw potrzeby lokalne, a potem duża polityka.

— Silne lobby nauczycielskie, jakie istnieje w naszej Radzie — dodaje wiceburmistrz — nie jest jednak krzykliwym związkowym forum. Ceniśmy sobie wielce opinie ZNP, gdyż tu, w Pruszczu, przekonałiśmy się, że walczy on przede wszystkim o sprawy oświaty, nawet za cenę atakowania własnych posłów. Przestał też u nas dziwić spotkania różnych grup politycznych. Zapraszamy się wzajemnie na zebrania, podkreślając w ten sposób wspólnotę lokalnych interesów. Czasem możemy się spierać co do meritum załatwianych spraw, ale podziałów zasadniczych nie ma. Podczas sesji Rady siadamy przy wspólnym stole, bo powołano nas do tego, żeby realizować coś dla Pruszcza i jego mieszkańców, którymi i sami jesteśmy.

— Chciałoby się przenieść taką wspólnotę aż na samą górę — westchnął na koniec wiceburmistrz. Przecież proweniencja polityczna, osobiste poglądy czy pełniona funkcja tracą na znaczeniu wobec spraw ważnych dla społeczności. Jest to może godzenie wody z ogniem, ale na szczęście czasem się udaje...

MARIA AULICH

OBIECUJĄCE POCZĄTKI

Otwartość polskich szkół na współpracę z różnego typu placówkami oświatowymi w Europie powoduje, iż szczególnie pomyślnie rozwija się ona w kontaktach naszych uczniów z ich rówieśnikami zza granicy. W tym także tej znajdującej się po zachodniej stronie. Dla przyszłości obydwu narodów, polskiego i niemieckiego może mieć ona istotne znaczenie i co z pewnością sprzyjać będzie procesom integracyjnym w Europie.

Jednym z takich konkretnych przykładów bezpośredniej współpracy pomiędzy szkołami Polski i RFN może być współpraca Liceum Ogólnokształcącego im. Władysława Broniewskiego w Strzelcach Opolskich z Gimnazjum w Soest w Nadrenii-Westfalii.

Kontakty obu miast istniały od 1957 roku, ale ich ożywienie przyniósł dopiero rok 1990. Po wymianie korespondencji między burmistrzami miast i dyrekcjami szkół do pierwszego bezpośredniego spotkania młodzieży doszło we wrześniu 1994 roku w Strzelcach Opolskich. Kilkunastoosobowa grupa młodzieży z Soest wraz ze swoimi opiekunami przybyła do Strzelca w niedzielę 11 września i po uroczystym powitaniu znalazła „zakwaterowanie” w domach prywatnych, nawiązując „od zaraz” znajomości i przyjaźnie z polskimi licealistami i ich rodzinami.

W ciągu tygodnia młodzież polska i niemiecka przeprowadziła wspólnie biologiczne i chemiczne badania w terenie dotyczące głównie stanu flory i fauny oraz stanu zanieczyszczenia wody, gleby i powietrza w Strzelcach i okolicy. Efektem wspólnych badań stała się dwujęzyczna publikacja pt. „Środowisko nie zna granic”, sygnowana przez Koło Biologiczne przy Gimnazjum w Soest i Koło Chemiczne przy Liceum Ogólnokształcącym w Strzelcach Opolskich, wydana w czerwcu 1995 roku.

Obszerna (144 stron druku formatu A4), starannie wydana i bogato ilustrowana książka jest wszechstronnym dokumentem nie tylko wspólnej pracy na rzecz ochrony środowiska, ale również świadectwem przemian, jakie zaszły w Europie na przestrzeni ostatnich lat. Nabiera wręcz symbolicznego znaczenia w procesie zbliżania się obu sąsiednich narodów, zacieśniania przyjaznych stosunków polsko-niemieckich, co podkreślają w swoich wypowiedziach prezydenci Lech Wałęsa i Roman Herzog we wstępie do „Środowiska bez granic”. Ta idea zdaje się również dominować w opublikowanych wypowiedziach uczniów zaprzyjaźnionych szkół, relacjonujących wrażenia ze wspólnej pracy, wspólnych zabaw i spotkań towarzyskich, z wycieczek do Oświęcimia, Krakowa, Opola na Górę Świętej Anny i kilku jeszcze miejscowości na Opolszczyźnie. Nietrudno tę ideę odczytać w wystąpieniach burmistrzów **Petera Brüseke** i **Krzysztofa Fabianowskiego**.

W czasie pobytu młodzieży niemieckiej w Strzelcach Opolskich doszło do wielu spotkań, imprez i zabaw, będących manifestacją przyjaźni i współpracy młodych pokoleń, które odrzucają niedobłą przeszłość („Wprawdzie Oświęcim leży w Polsce, należy jednak do najstraszniejszych miejsc w niemieckiej historii”) w imię lepszej, wolnej od uprzedzeń i nieufności przyszłości. Jedną z ciekawszych imprez kulturalnych towarzyszących tym odwiedzinom, były występy artystyczne młodzieży Liceum, przygotowane przez nauczycielkę języka polskiego mgr **Urszulę Krukę** zatytułowane „Czy jesteś wśród nas”, anonosowane w ulotnym druku sporządzonym w trzech językach: polskim, niemieckim i angielskim.

Najwięcej pracy w uwieńczone sukcesem dzieło „Środowisko nie zna

granic” oraz w imprezy towarzyszące — poza młodzieżą — włożyli dyrektor Liceum mgr **Eugeniusz Kozolup**, zastępca dyrektora szkoły **Wanda Treła** oraz nauczyciele języka niemieckiego i chemii **A. Goldyn**, **R. Hurek** i **R. Grabowska**.

Zapoczątkowana w 1994 roku bezpośrednia współpraca obu szkół rozwija się nadal. W czerwcu 1995 roku młodzież strzeleckiego Liceum wyjechała z rewizytą do Soest, aby wziąć udział w uroczystościach związanych ze Świętem Wielkiej Hanzy. Czternastoosobowej grupie licealistów towarzyszyli dyrektor szkoły i wymienieni wyżej nauczyciele. Uczniowie mieszkali u zaprzyjaźnionych rodzin nawiązując nowe i utrwalając stare kontakty. Na uroczystym posiedzeniu w ratuszu w Soest zaprezentowali wyniki wspólnej pracy młodych biologów i chemików zawarte w omówionej publikacji. Ich wypowiedzi spotkały się z dużym zainteresowaniem i niełatwą życzliwością.

Zapowiedzią dalszej współpracy miast i szkół stały się odwiedziny władz Soest w Strzelcach. W dniu 16 września 1995 roku strzeleckie Liceum ponownie gościło w swych murach delegację z Soest. Goście zwiedzili budynek szkoły, który pęka w szwach, gdyż gnieźdzą się w nim dwie szkoły, prowadzące łącznie 30 oddziałów w kilkunastu izbach lekcyjnych, z których część została zaadaptowana „tymczasowo” do tego celu. Obejrżeli też program artystyczny przygotowany przez uczniów i absolwentów szkoły.

Myszę, że wyniki badań ekologicznych zaprezentowane przez młodzież zdopingują odpowiednie władze i służby do intensyfikacji działań, zmierzających do zmniejszenia zanieczyszczeń środowiska naturalnego, w którym działa szkoła. Wyrażam też głębokie przekonanie, że wspólna praca i zabawa młodzieży polskiej i niemieckiej bardziej przyczyni się do zbliżenia sąsiadujących ze sobą narodów niż deklaracje polityków.

STANISŁAW TUBEK



TOWARZYSTWO
UBEZPIECZEŃ
I REASEKURACJI

ul. Smulikowskiego 4
00-950 Warszawa-30
tel. (0-22) 26 04 15-17
fax (0-22) 26 04 18

UBEZPIECZENIA W TUIR „STU” GWARANCJĄ PEWNOŚCI PLACÓWEK OŚWIATY

Towarzystwo Ubezpieczeń i Reasekuracji STU SA od dwóch lat oferuje placówkom oświatowym specjalne, preferencyjne warunki ochrony. W ubezpieczeniach na rok szkolny 1996/97 wykorzystywać będziemy nasze doświadczenia z roku ubiegłego. Ubezpieczyliśmy ponad siedemset placówek oświatowych.

Największe doświadczenie zdobył Oddział TUIR STU SA w Warszawie, kierowany przez dyrektora **Elżbietę Michalską**. Pani Michalska jest nauczycielem matematyki, ma ponad 30-letni staż pracy, z tego 15 lat w szkolnictwie podstawowym, pozostały okres w szkole średniej. Jest też wieloletnim członkiem i działaczem Związku Nauczycielstwa Polskiego — poprzednie dwie kadencje była wiceprezesem Zarządu Oddziału Wola w Warszawie, obecnie jest jego prezesem. W Towarzystwie STU SA pracuje od 1 sierpnia 1994 r. — została powołana do utworzenia Oddziału Towarzystwa i nadal nim kieruje. Już w pierwszym roku działalności Oddział zdobył zaufanie współpracowników ze środowiska oświaty.

— Ile placówek oświatowych ubezpieczył pani Oddział?

— Obecnie opiekujemy się ponad 100 placówkami, co znaczy, że obejmujemy ochroną około 5 tysięcy dzieci. W pierwszym roku działalności ubezpieczaliśmy głównie szkoły podstawowe, obecnie pod naszą opieką znajdują się wszystkie praktycznie rodzaje placówek: od żłobków, przedszkoli do szkół wyższych, włącznie z ośrodkami szkolno-wychowawczymi i domami dziecka.

— Wszystkim nam chodzi o to, aby dzieci były bezpieczne i aby nie zdarzały się im wypadki. Co robi pani Oddział, aby wypadków było jak najmniej?

— Po prostu staramy się współpracować ze szkołami w zakresie zwiększenia bezpieczeństwa dzieci. Niestety, duże skupiska dzieci i młodzieży nie sprzyjają bezpieczeństwu. Towarzystwo Ubezpieczeń i Reasekuracji STU SA stosuje różne sposoby zachęcające szkoły do większej dbałości o bezpieczeństwo dzieci. Na przykład ubezpieczone u nas placówki były oceniane pod względem wskaźnika wypadkowości. Te placówki, w których wskaźnik był najniższy (trzy najniższe poziomy wskaźnika) zostały nagrodzone (nagrodami o trzech różnych stopniach wartości). Były to nagrody rzeczowe — od drobnego wyposażenia do zakupu książek — encyklopedii i słowników dla biblioteki, sprzętu audiowizualnego z video i telewizorem włącznie. Rodzaj nagrody uzgadniany był oczywiście z kierownictwem szkoły i dostosowany do jej potrzeb.

W tym roku stosować będziemy taki sam system, a dodatkowo zamierzamy włączyć się w akcje profilaktyczne na rzecz bezpieczeństwa dzieci — poprzez współpracę z wyspecjalizowanymi organizacjami na terenie Warszawy, np. z policją w akcji „Bezpieczna droga do szkoły” oraz działania samodzielne w formie m.in. spotkań, wykładów czy pogadanek.

— Dlaczego szkoły ubezpieczyły się w TUIR STU, co im daje to Towarzystwo?

— Po prostu dobre warunki ubezpieczenia. Korzystne stawki składek ubezpieczeniowych, szeroki zakres ochrony. Proponujemy placówkom kilka wariantów ubezpieczenia, rozmawiamy ze szkołami — z dyrektorem, radą pedagogiczną, rodzicami i doradzamy wybór najbardziej korzystnego ubezpieczenia. Nie najważniejsza jest wysokość składki, zawsze warto wiedzieć za co się płaci.

— Jakie warianty ubezpieczenia były wybierane najczęściej?

— Najczęściej wybierano warianty rozszerzone — o zwrot kosztów leczenia, a także o zryczałtowany zasiłek z tytułu niezdolności do nauki. Zakres podstawowy był wybierany rzadko. Myszę, że istotnym czynnikiem jest także szybkość i sprawna likwidacja szkód w sytuacjach, gdy do wypadku już doszło. Mamy na terenie Warszawy bardzo sprawnie działające Komisje Lekarskie, współpracujemy z doświadczonymi lekarzami, którzy nie tylko sprawnie dokonują orzeczeń, ale także są czuli na ból i nieszczęście zgłaszających się do nich poszkodowanych i ich rodzin.

— Co jeszcze Towarzystwo daje szkołom?

— Staramy się także pomagać szkołom w rozwiązywaniu ich bieżących problemów, pomagać w zaspokajaniu potrzeb. I tak na przykład Zespół Szkół im. Konarskiego przy ulicy Okopowej otrzymał od nas z okazji 110 rocznicy powstania szkoły sprzęt nagłaśniający, klasy sportowe Szkoły Podstawowej nr 161 otrzymały dresy treningowe z emblematami szkoły i Towarzystwa STU, Zespół Szkół Ekonomicznych z ulicy Chłodnej — telewizor. To tylko kilka przykładów naszego udziału w codziennym życiu współpracujących z nami placówek.

— Życzymy dalszych sukcesów w pracy Oddziału, tak udanej jak dotychczas współpracy ze środowiskiem oświaty, a wszystkim dzieciom razem z Panią Dyrektorem — życzymy bezpiecznej nauki i zabawy, oczywiście pod okiem i opieką TUIR STU SA.

Grosik
do grosza

DO ATLANTY!

Wymyśl nową dyscyplinę olimpijską — pod takim hasłem przebiegały zmagania naszych dzieci w konkursie organizowanym przez VISA — sponsora igrzysk olimpijskich, a którego współorganizatorem była m.in. Powszechna Kasa Oszczędności. Do konkursu zaproszono dzieci i młodzież w wieku 11—13 lat, którą poproszono o narysowanie lub namalowanie swojego wyobrażenia nowej dyscypliny olimpijskiej. Do rysunku należało dołączyć krótki opis, w jaki sposób ta nowa dyscyplina przyczyni się do promowania pokoju i jedności. Prace trzeba było nadsyłać do połowy lutego bieżącego roku. A można było wysłać dowolną ilość prac. Jeszcze w grudniu ubiegłego roku PKO BP poprzez swoją sieć Szkolnych Kas Oszczędności rozesłała niezbędne informacje do szkół. I jak się okazało bodaj gros dzieci, które wzięły udział w tym wspaniałym konkursie VISA o tej zabawie dowiedziało się właśnie z macierzystej SKO lub poprzez inny kontakt z kasami.

W czasie trwania konkursu do organizatora napłynęło ponad 10 tys. prac. Zgodnie z regulaminem konkursu zwycięzca pojedzie na olimpiadę letnią w Atlancie wraz ze swym opiekunem. Wszystkie wydatki związane z zakwaterowaniem, posiłkami, biletem lotniczym, transportem i wstępem na wybrane imprezy olimpijskie pokrywa organizator. Wartość nagrody wynosi ok. 7 tys. dolarów. Laureaci II i III miejsc w konkursie VISA otrzymują komputery i cenne upominki. Polscy laureaci zdobędą ogółem w formie dodatkowych wyróżnień aż 10 komputerów.

Większość dzieci wyśmienicie wywiązała się z warunków konkursu i nadesłała rysunki lub odręczne malowidła, ale część przysłała wycinanki, wyklejanki, itp., itd. Niestety, ze względów formalnych nie mogły one wziąć udziału w tym konkursie. A szkoda, bo niektóre są naprawdę wyjątkowo piękne. A jakie nowe konkurencje wymyśliły polskie dzieci? Na przykład łapanie chmur albo rozdmuchiwanie ciemnych

chmur. Był także pomysł konkurencji polegającej na wylapywaniu napięć... politycznych. Jedną z dziewczynek zaproponowała wyścigi na delfinach tylko dla dziewcząt, bo... dziewczynki zawsze były dyskryminowane. Proponowano rodeo, biegi ze skakanką.

Nam najbardziej przypadła do gustu konkurencja zjeżdżania na ślizgawce. Wymyśliła to Anna Kowalik z kl. VIa Szkoły Podstawowej w Świętochłowicach. Jak napisała Ania „Ślizgi razem, wspólnie, uczą życzliwości dla innych, dobroci, wyrozumiałości. Uczą, że trzeba sobie pomagać, żyć zawsze w zgodzie i umieć przegrywać”. Jej praca została wykonana wspaniałą techniką. Ani ze Świętochłowic, choć nie wygrała w konkursie, za tę pracę my — „Głos” — przyznajemy swoją nagrodę w formie upominku. Wzięliśmy w tym przykład z PKO BP, która własne upominki ufunduje niektórym dzieciom, których prace wzbudziły szczególne zainteresowanie ze względu na oryginalny pomysł plastyczny.

Wszystkim zwycięzcom gratulujemy i życzymy dalszych coraz większych sukcesów na niwie plastycznej i sportowej. A wszystkim dzieciakom, które oglądać będą olimpijskie zmagania — jak najwspanialszych emocji!

W.S.



MALOWANIE PORTRETU

O image szkoły decydują dyrekcja i nauczyciele. Szkoła jako miejsce pracy nauczycieli, stara się bronić swoich wartości powierzonych jej przez społeczeństwo. Wymaga więc pewnej aktywności uczniów, zainteresowania rodziców, troski władz oraz pomocy ze strony sojuszników. Opinie o pracy nauczycieli i szkoły zawierają dużo krytyki, zazwyczaj są subiektywne, wyrwykowe i jednostkowe. Wynikają zwykle z jej niedostatków, sukcesów i niepowodzeń, są budowane na podstawie uczniowskiego życia. Często obrazy tak malowane wyglądają jak w krzywym zwierciadle. Dlatego też ze wszech miar potrzebne są sondaże, które pozwoliłyby na obiektywizację ocen środowiska nauczycielskiego. Być może wyniki sondaży nie potwierdzają potocznych opinii, mogą je także weryfikować i wskazywać na nieznanne sprawy. Myślę, że tak też się stało po opublikowaniu w „Głosie Nauczycielskim” (nr 5/96) mojego opracowania pt. „Co cenimy najwięcej? Dom i Praca”.

Wśród cenionych wartości przez nauczycieli znalazły się takie, które świadczą o prorodzinnych i prozawodowych orientacjach. Można nawet powiedzieć, że nauczyciele są grupą, która wykazuje wyjątkowe związki życia rodzinnego i zawodowego. Przy czym 65% nauczycieli wyraża zadowolenie z życia, a tylko

5,2% jest niezadowolonych (29,8% niezdecydowani). To, że materializacja i prywatyzacja nie ogarnęła jeszcze świadomości nauczycieli jest zapewne faktem. Chociaż wydawałoby się, że takie tendencje dotyczą wszystkich grup społeczno-zawodowych i może dziwić, że nauczyciele są inni. Taką wątpliwość wyraziła Pani Redaktor Henryka Witalewska w artykule „Szkic do portretu? Nie miłość i pieniądze, lecz przyjaźń i rodzina” („Głos Nauczycielski” nr 7/96) określając nauczycieli w znacznej mierze idealistami. Ponieważ takie cele, jak posiadanie dóbr materialnych oraz posiadanie dobrze płatnej pracy znalazły się na odległych miejscach. Myślę, że można to uzasadnić niezłą sytuacją materialną rodzin nauczycielskich. 28% nauczycieli uznało własną sytuację materialną jako bardzo dobrą i dobrą; prawie 55% uważa, że ich sytuacja materialna jest przeciętna, a tylko ok. 15% — raczej złą i zdecydowanie złą. Współmałżonkowie nauczycieli (głównie nauczycielek) są osobami zarabiającymi znacznie więcej, często są właścicielami firm, gospodarstw. Rodziny nauczycielskie na razie nie dotknęły bezrobocia tak jak inne grupy społeczne (tylko 1,7% współmałżonków przebywa na bezrobociu). Nie bez znaczenia jest również fakt, że wielu nauczycieli wyżyło się już na trwałe złudzeń o wysokich zarobkach w tej profesji. Jako że wielokrotnie

dawano nadzieję na poprawę sytuacji materialnej i zwykle na obietnicach kończono. I tutaj jestem skłonny przypisać nauczycielom poczucie realizmu i chodzenie po ziemi. Ponadto myślę, że środowisko nauczycielskie nie ma aspiracji posiadania różnych dóbr, tak jak występuje to u ludzi zajmujących się biznesem. To, że nauczyciele przebywają głównie w swoim gronie, w którym nie rodzą się pomysły na ciekawy urlop zagraniczny, drogi samochód, własny dom oraz dach i inne zamiary, powoduje, że zadowalają się jak inni nauczyciele przebywaniem na działce, odpoczynkiem w kraju często w internacie, a także sprzedawaniem swego czasu na koloniach i obozach. Natomiast są zadowoleni z pracy, ponieważ mogą mieć dużo czasu wolnego (wakacje, ferie).

Chciałbym jeszcze ustosunkować się do tego, że możliwość wpływania na losy kraju jest celem mało ważnym w życiu nauczycieli. Być może wielu czytelników jest tym zaskoczona, tak jak pani H. Witalewska. Zgadza się z tym, że mogło i powinno być inaczej. Przecież nauczyciele odgrywają szczególną rolę w przygotowaniu uczniów do życia społeczno-politycznego. Badania wykazały, że tylko co druga osoba deklaruje swoje zainteresowanie sprawami społeczno-politycznymi kraju. Nie interesuje się nimi zupełnie 42,6% nauczycieli. A jeżeli interesują się nimi, to głównie sprawami oświaty i wychowania. Najwyższe zainteresowanie sprawami publicznymi deklarują mężczyźni. Feminizacja zawodu jest więc czynnikiem obniżającym nauczycielskie dążenie do tego by

wpływać na losy kraju. Badania pokazały także znikome zaangażowanie nauczycieli w działalność różnych organizacji społecznych i stowarzyszeń. Owa przynależność jest mało zróżnicowana i jednostronna, a dominuje ZNP.

I jeszcze kilka uwag na temat badań, które dostarczyły materiału do analizy. W badaniach wzięło udział 999 nauczycieli z terenu całej Polski (5 regionów: środkowy, południowy, północny, zachodni i wschodni). Kryterium doboru próby badawczej był także poziom (podstawowa, średnia) i charakter (państwowa, niepaństwowa) szkoły. Do podstawowych danych charakteryzujących nauczycieli zaliczono: wiek, płeć, pochodzenie społeczne, staż cywilny, liczba dzieci, staż pracy w zawodzie nauczycielskim, staż pracy w obecnej szkole, liczba za-

kładów pracy w dotychczasowej pracy zawodowej, poziom i charakter szkoły.

W badaniach uczestniczyło 83,5% kobiet i 14,6% mężczyzn. Wiek respondentów obejmował grupy nauczycieli do 25 lat i co 5 lat do grupy powyżej 60 lat. W stażu pracy wyodrębniono takie przedziały jak 1—2 lata, dalej co pięć lat do powyżej 30 lat. Wśród badanych było 642 nauczycieli szkół państwowych (64,3%) i 357 nauczycieli szkół niepaństwowych (35,7%). Badania zostały przeprowadzone przede mną. Myślę, że zgromadzony materiał empiryczny, pozwala nie tylko na wykonanie szkicu do portretu, ale umożliwi także w znacznym stopniu wypełnić go stosowną treścią i uzyskać ciekawy i przydatny portret nauczycieli polskich lat dziewięćdziesiątych.

JÓZEF RUSIECKI

przegląd tygodniowy

to pismo dla ludzi myślących. W najnowszym, 13 numerze przeczytać można m.in.:

- ♦ o tym, jak to wojsko handlowało bronią z największymi aferzystami III Rzeczypospolitej — Bagsikiem i Gąsiorowskim;
- ♦ czy mamy beczynnienie patrzeć, jak w biały dzień strzela się do niewinnych ludzi?
- ♦ reportaż o dziewczynie, która ma czworo dzieci z, co ma wykazać śledztwo... z własnym ojcem oraz tekst o tym, po czym poznać, że dziecko jest wykorzystywane seksualnie;
- ♦ co miał do przekazania niedawno zmarły pisarz emigracyjny Tadeusz Nowakowski literatom mieszkającym nad Wisłą.

„Przegląd Tygodniowy” to tygodnik, który warto czytać.

Od pierwszego dnia wiosny
zapraszamy do PKO BP po
Kredyt Wiosenny
Spłacając go w ratach miesięcznych
zaptacisz tylko 7,29%* kwoty kredytu.
Jeśli wystarczy Ci 1.200 zł,
a Twoje miesięczne dochody są zbliżone do tej kwoty,
kredyt możesz dostać bez zabezpieczenia.
Aby spłacić kredyt masz 6 miesięcy
i gwarancję banku, iż oprocentowanie
nie ulegnie zmianie.

* Przy spłacie kredytu w ratach miesięcznych



Powszechna Kasa Oszczędności Bank Państwowy

Wiosna nasza!

Dzięki kredytowi PKO BP • od 21 marca do 30 kwietnia



NARESZCIE DOBRA I TANIA KSIĄŻKA



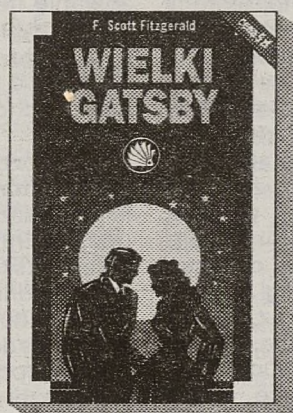
SERIA Z JEZYKIEM

TOWARZYSTWO UPOWSZECHNIANIA CZYTELNICTWA Sp. z o.o.
al. Jerozolimskie 91, 02-001 Warszawa, tel. 628-83-13, fax 628-83-13

HURTOWĄ SPRZEDAŻ KSIĄŻEK PROWADZĄ:

• Krajowa Agencja Wydawnicza Sp. z o.o. Białystok ul. Warszawska 79, tel. 413 662, fax 322 374 • Krajowa Agencja Wydawnicza Sp. z o.o. Katowice ul. 3-Maja 36, tel. 153 98 00, fax 153 86 95 • Krajowa Agencja Wydawnicza Sp. z o.o. Lublin ul. Złota 2, tel. 23 695, fax 22 636 • Krajowa Agencja Wydawnicza PP Delegatura w Łodzi Łódź ul. Sienkiewicza 3/5, tel. 36 40 74, fax 33 27 30 • Krajowa Agencja Wydawnicza Sp. z o.o. Poznań ul. Palacza 87a, tel. 610 193, fax 610 177 • Krajowa Agencja Wydawnicza Sp. z o.o. Szczecin Pl. Hołdu Pruskiego 9, tel. 33 97 95, fax 34 54 72 • PP Krajowa Agencja Wydawnicza Delegatura we Wrocławiu Wrocław Pl. Solny 14, tel. 34 32 336 • Krajowa Agencja Wydawnicza Sp. z o.o. Rzeszów ul. Lisa-Kuli 4, tel. 627 425, fax 627 425 • PP Krajowa Agencja Wydawnicza Oddział w Krakowie Kraków ul. Floriańska 33, tel. 22 69 14, fax 21 16 76 • Krajowa Agencja Wydawnicza Sp. z o.o. Warszawa ul. Wilcza 46, tel. 621 74 42, fax 629 60 07 • Grupa Wydawnicza KAW Sp. z o.o. Warszawa ul. Wilcza 46, tel. 625 49 83, fax 629 60 07

zrealizowano przy pomocy finansowej Ministerstwa Kultury i Sztuki



OD DZIŚ PYTAJ W KSIĘGARNIACH I KIOSKACH O KSIĄŻKI SERII Z JEZYKIEM

DZWONKI SZKOLNE

- sterowniki programowalne
od 260 zł, zegary korytarzowe
TABLICE SPORTOWE
świetlne, programowalne - od 1990 zł
Gwarancja 2 lata. Ceny netto.
Dokumentację wysyłamy bezpłatnie!
Tel. (0-22) 720-22-20
mgr inż. Stanisław Gardynik
05-090 Raszyn, Olszowa 68

WYTWÓRNIĄ MEBLI SZKOLNYCH

oferuje po niskich cenach:

• meble szkolne

Zapewniamy Transport Większe
zamówienia dostarczamy bezpłatnie.

Zamówienia kierować

Wytwórnia Mebli Szkolnych
62-300 Września, ul. Słowackiego 48
tel. (0-66) 361-350

OGŁOSZENIA DROBNE

* Nauczyciel akordeonu, wykształcenie
wyższe instrumentalne, wieloletni staż pracy
pedagogicznej poszukuje pracy w szkol-
nictwie muzycznym z mieszkaniem. Kon-
takt: Bożena Drożdżowska, ul. Rentowna
6/19, 93-310 Łódź, tel. 46-89-68.

* Małżeństwo, muzyka + nauczanie po-
czątkowe z wieloletnim stażem pedagogi-
cznym poszukuje pracy z mieszkaniem.
Kontakt: Bożena Drożdżowska, ul. Rentow-
na 6/19, 93-310 Łódź, tel. 46-89-68.

* Magister wychowania fizycznego (trener
II klasy piłki nożnej) poszukuje pracy
w szkole z mieszkaniem. Wiadomość
— oferty składać pod adresem: A. Syruć, ul.
Rydla 33/43, 70-781 Szczecin, tel. 626-147.

* Dyrektor Szkoły Podstawowej w Jastarni
zatrudni małżeństwo nauczycielskie o na-

stępujących specjalnościach: język angielski
oraz język niemiecki lub język angielski
oraz informatyka. Szkoła dysponuje miesz-
kaniem. Adres: Szkoła Podstawowa, ul.
Stelmasczyka 4, 84-140 Jastarnia, tel.
752-040.

* Magister wychowania technicznego
(przedmioty zawodowo-techniczne, mate-
matyka, informatyka) poszukuje pracy
z mieszkaniem. Oferty: Aneta Janeczek, ul.
Słoneczna 4, 42-400 Zawiercie.

* Dyrekcja Zespołu Szkół Zawodowych, ul.
Witosa 49, 69-200 Sulęcinek, tel. (0-95)
55-24-75 zatrudni nauczyciela języka nie-
mieckiego lub języka angielskiego od
1 września 1996 r. Oferujemy mieszkanie
— kawalerka (c.o., woda, łazienka).

* Nauczycielka, wykształcenie wyższe
(nauczanie początkowe) podejmie pracę
z mieszkaniem na terenie całego kraju.
Urszula Pasternak, Śladków Mały 22,
28-110 Chmielnik, woj. kieleckie.

* Dyrekcja Zespołu Szkół Rolniczych
w Ostrożanach, woj. białostockie, zatrudni
od 1 września 1996 r. nauczyciela języka
angielskiego, języka polskiego, technologa
żywności i wychowania fizycznego. Zapew-
niamy mieszkanie, garaż i działkę ogrod-
niczą. Kontakt telefoniczny: (0-85) 55-43-19
w. 1 lub 186 Ostrożany.

* Nauczyciel nauczania początkowego po-
szukuje pracy w woj. bydgoskim lub ości-
ennych. Joanna Stawska, 86-022 Dobrcz, woj.
bydgoskie, tel. 81-81-44.

* Magister filologii germańskiej, tłumacz
przysięgi, 10-letni staż pracy (nauczyciel,
tłumacz, lektor), zdecydowanie podejmie
ciekawą pracę od czerwca lub września br.
w Warszawie lub pod Warszawą, chętnie
prywatnie (w szkolnictwie i nie tylko), naj-

chętniej z mieszkaniem w bloku, być może
jako dyrektor — inne propozycje. Adres:
06-400 Ciechanów, ul. Szwanki 16/9, tel.
(0-23) 72-12-89.

* Młode małżeństwo, absolwenci Uniwer-
sytetu Warszawskiego, magistrowie peda-
gogiki z uprawnieniami do nauczania języka
angielskiego (2 lata praktyki — szkoła pod-
stawowa i średnia) oraz wychowania fizycz-
nego poszukują pracy z mieszkaniem na
wsi, koniecznie w ładnej i niezanieczysz-
czonej okolicy. Jacek i Agata Rutkowsky, ul.
J. Potockiego 4/93, 00-393 Warszawa, tel.
(0-22) 622-95-02.

* Dyrektor Szkoły Podstawowej w Sztuto-
wie, woj. elbląskie, zatrudni od 1 września
1996 r. nauczycieli o specjalności: matema-
tyka, informatyka i historia. Tylko oferty
pisemne. Adres: Szkoła Podstawowa,
82-110 Sztutowo.

* Pracy poszukuje nauczyciel emerytowa-
ny, magister matematyki, angielskiego.
Skryka 41, Koluszki 2.

* Małżeństwo nauczycielskie z wyższym
wykształceniem, o specjalności: filologia
polska, historia, wychowanie fizyczne, po-
dejmie pracę w każdym miejscu w Polsce
pod warunkiem otrzymania mieszkania. Mi-
rosław Sądaj, ul. Bp. Kaczmarska 12/25,
25-022 Kielce.

* Młode małżeństwo informatyk i germani-
stka — oboje wykształcenie wyższe magis-
terskie, podejmą pracę w szkole, warunek:
mieszkanie minimum 3-pokojowe. Warunki
placy do uzgodnienia, propozycje proszę
dołączać do ofert. Oferty nadsyłać pod
adresem: Renata Gładkowska, ul. Rako-
wicza 9b/29, 87-100 Toruń.

ORGANIZATORZY ZJAZDU Z OKAZJI 50-LECIA

Szkoły Podstawowej im. J. Korczaka w Rogajnach (tel. 45-04)

zapraszają wszystkich nauczycieli

uczących w Rogajnach od 1946 roku na uroczystość. Początek Zjazdu
7 czerwca 1996 r., o godz. 13.30. Potwierdzeniem uczestnictwa w spotkaniu
jest wpłata 20 zł (nowe) do dnia 10 maja 1996 r. na konto:

Komitet Rodzicielski przy Szkole Podstawowej w Rogajnach
BS Pasfęk 917278-895-271.

WYDZIAŁ PEDAGOGICZNY UNIwersytetu WARSZAWSKIEGO uruchamia

2-letnie zaoczne studia magisterskie

w zakresie pedagogiki dla posiadających dyplom licencjata absolwentów
kolegiów nauczycielskich i wyższych szkół humanistycznych/pedagogicz-
nych.

Szczegółowe informacje można uzyskać w Sekretariacie Studiów
Zaocznych, ul. Mokotowska 16/20, pok. 117, tel. 628-91-54.

„CATHERINE”

ZAKŁAD USŁUG DYDAKTYCZNYCH
OŚRODEK HANDLOWO-USŁUGOWY

ZAOPATRZENIE SZKÓŁ

- ☐ materiały szkolne i biurowe
- ☐ papier kancelaryjny
- ☐ i kserograficzny
- ☐ druki akcydensowe
- ☐ pomoce dydaktyczne
- ☐ i podręczniki
- ☐ roczniki statystyczne
- ☐ środki czystości i higieny

Na terenie Warszawy
transport gratis.

Dostawa w 24 godziny.

03-204 Warszawa,
ul. Łabiszyńska 25
Tel. 11-34-77, tel./fax 11-21-21

ZAPRASZAMY WYCIECZKI

MORZE — GDAŃSK
— MALBORK — FROMBORK
Internat Zespołu Szkół Rolniczych
w Nowym Stawie
Noclegi — I doba -7-, następne -6-..
Śniadania 3-, obiadokolacja -4-, lub
według życzeń.
Zapewniamy pościel, ciepłą wodę itp.
Zgłoszenia: ZSR 82-230 Nowy Staw, ul.
Mickiewicza 51.
Tel. (055) 715-182, fax (055) 715648.
Obowiązuje przedpłata.

RICOH

tanie
kserokopiarki



0-32-171-55-83
... pani Marzenka

Podatki — propozycje zmian na '97 r.

KSZTAŁCENIE BEZ ULG!

Proponując zniesienie większości ulg, w tym wszystkich tzw. oświatowych, Ministerstwo Finansów nawet nie stara się tego uzasadnić. Twierdzi tylko, że chodzi o uproszczenie systemu podatkowego (a więc wyraża troskę o wygodę podatnika) z góry zaznaczając, że budżet znosząc ulgi podatkowe ani nie traci, ani nie zyskuje. Poczynam sam wiceminister Waldemar Manuśkiewicz twierdzi, że odliczanie ulg tych, które pozostaną, od podatku, a nie — jak dotychczas — od podstawy wymiaru, będzie jeszcze bardziej korzystne dla budżetu... Nie to jest jednak istotne. Po skreśleniu wszystkich ulg związanych z kształceniem widać, że w Ministerstwie Finansów przeważa myślenie kategoriami głównego księgowego, a więc nie się nie liczy, żadne uwarunkowania społeczne i inne, tylko kasa.

W projekcie nowelizacji znalazła się propozycja zniesienia ulg z tytułu wydatków poniesionych przez podatnika na:

- odpłatne doksztalcenie i doskonalenie zawodowe, które w 1996 roku wynosi 915 zł,
- dojazd dzieci do szkół położonych poza miejscowością stałego lub czasowego zamieszkania. Dziś odliczane jest do wysokości faktycznie poniesionej,
- zakup przyrządów i pomocy naukowych, programów komputerowych oraz wydawnictw fachowych bezpośrednio związanych z wykonywanym zawodem i wykonywaną pracą. Ulga ta wynosi 915 zł,
- odpłatne kształcenie dzieci w szkołach niepublicznych o uprawnieniach szkół publicznych. W tym roku — 1 651 90 zł na każde dziecko pod warunkiem, że czesne całego roku nie przekroczy 3 276 zł.

Gdyby się okazało, że rząd i Sejm zaakceptuje te propozycje Ministerstwa Finansów, nauczyciele kształcący się przecież ustawicznie i kupujący pomoce naukowe, książki niezbędne w ich pracy, stracą „tę parę groszy”, jak mówią przedstawiciele Ministerstwa Finansów. Dla nauczycieli zarabiających niewiele liczy się jednak każda złotówka. Wydaje się więc co najmniej dziwne, że Ministerstwo Finansów w ogóle nie bierze tego pod uwagę!

Na konferencji prasowej promującej ten projekt ministerstwa wiceminister Manuśkiewicz twierdził, że Komitet Społeczno-Ekonomiczny Rady Ministrów zatwierdził ten projekt. W tym samym czasie odbywała się konferencja prasowa w ministerstwie pracy, gdzie wiceminister Maciej Manicki zaprzeczył tej informacji twierdząc, że większość przedstawicieli resortów, w tym ministerstwa edukacji i ministerstwa przekształceń własnościowych zdecydowanie przeciwstawia się tym propozycjom i opowiada się za utrzymaniem ulg.

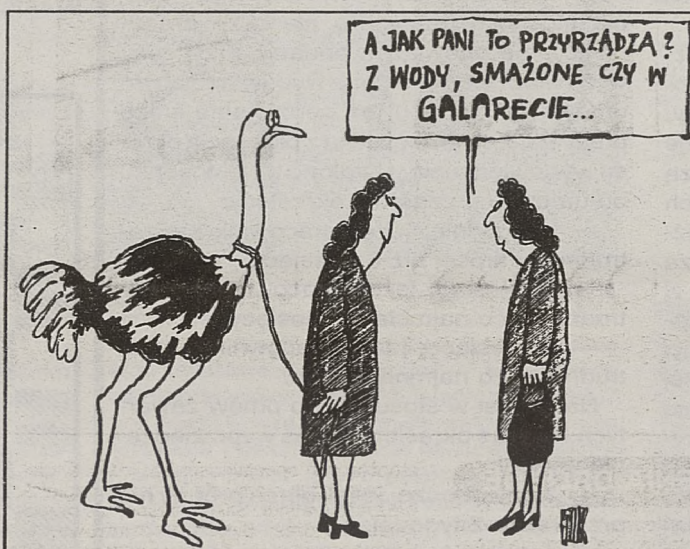
Niebawem projekt będzie dyskutowany na posiedzeniu Rady Ministrów. Przekonamy się, czy propozycje resortu finansów będą akceptowane przez rząd. Gdyby się okazało, że Rada Ministrów przychyli się jednakże do propozycji ministra finansów i prześle projekt ustawy podatkowej ogołoconej z ulg do Sejmu — można mieć nadzieję, że Sejm nie zaakceptuje tych pomysłów.

Resort finansów chce także znieść ulgę związaną z nabyciem akcji i obligacji, a także darowizny na rzecz osób fizycznych, a pozostałe bardzo ograniczyć. Pozostawia co prawda ulgi związane z mieszkaniem, ale i tu można zauważyć, że będą one mniej korzystne (propozycje w tej sprawie jeszcze się zmieniają). W projekcie mówi się też o zmniejszeniu z 20 do 10 proc. kosztów uzyskania przychodu w przypadku umowy zlecenia i o dzieło, z której także nauczyciele często korzystają, dorabiając poza szkołą. Wbrew zapowiedziom pozostawiono dotychczasowe koszty uzyskania przychodu w wypadku umów honoraryjnych, autorskich, a więc związanych z różnymi publikacjami, co także jak wiemy jest udziałem wielu nauczycieli. I jest to jedyna dobra wiadomość na rok 1997 z serii oświatowych.

Ministerstwo niemal jak sztandar podnosi sprawę powrotu do poprzedniej skali podatkowej wynoszącej 20, 30, 40 proc., które jednakże nie będą w stanie zrekompensować strat w związku ze zniesieniem ulg (takie obliczenia już niektóre osoby wykonały).

Mamy tylko dobrą wiadomość dla osób samotnie wychowujących dzieci pełnoletnie. Otóż projekt daje możliwość preferencyjnego obliczania podatku w przypadku osób wychowujących dzieci pełnoletnie, które się uczą i studiują i nie osiągnęły jeszcze 25 roku życia.

Mamy tylko dobrą wiadomość dla osób samotnie wychowujących dzieci pełnoletnie. Otóż projekt daje możliwość preferencyjnego obliczania podatku w przypadku osób wychowujących dzieci pełnoletnie, które się uczą i studiują i nie osiągnęły jeszcze 25 roku życia.



Rys. STOK

Zasiłki pieniężne co kwartał

NA ZDROWIE

Tyle się mówi o przesocjalizowaniu stanu nauczycielskiego... ale jeżeli nauczyciel znajdzie się w sytuacji krytycznej, na przykład ze względu na stan zdrowia, okazuje się, że nie zawsze może liczyć na pomoc, która wyratowałaby go z przejściowych trudności finansowych. A przecież jest specjalny fundusz przeznaczony na pomoc zdrowotną dla nauczycieli stanowiący 0,3 proc. rocznego limitu wynagrodzeń osobowych czynnych nauczycieli.

Funkcjonuje w niezmiennionej formie od 1982 roku, czyli od wejścia w życie Karty i okazuje się, że wielu nauczycieli, nawet ze stażem pracy ponad 10-letni nie bardzo wie na jakich zasadach on działa. Ci nauczyciele, którzy są bardziej zorientowani często, niestety, słyszą, że albo nie ma pieniędzy, albo że są tak marnie, iż nie ma co sobie głowy zawracać...

Proponujemy więc zamiast wysłuchiwać tych informacji zapoznać się z wytycznymi ministra oświaty i wychowania z 28 września 1987 roku w sprawie środków finansowych przeznaczonych na pomoc zdrowotną dla nauczycieli oraz nauczycieli emerytów i rencistów

korzystających z opieki zdrowotnej (Dz.Urz. Nr 9).

Pomoc zdrowotna udzielana jest w formie zasiłku pieniężnego i przyznawana jest co najmniej raz na kwartał (osobom zainteresowanym). Z zasiłku mogą korzystać tylko nauczyciele zatrudnieni co najmniej w połowie obowiązującego wymiaru godzin oraz nauczyciele emeryci i renciści.

O wysokość zasiłku, zgodnie z pismem MEN z 17 maja 1989 r. — uzupełniającego wytyczne — decydują uprawnione organa w granicach środków przeznaczonych na ten cel (przedtem był wskaźnik procentowy).

Środkami finansowymi dysponują organa bezpośrednio nadzorujące szkoły, z tym, że mogą one scedować swoje uprawnienia na dyrektorów szkół, zwłaszcza dotyczy jednostek samodzielnie bilansujących się.

Zasiłki przyznawane są przez te organa lub dyrektora szkoły na wniosek komisji, która rozpatruje podania nauczycieli co najmniej raz na kwartał. W skład tych komisji wchodzi obok przedstawiciela organu przedstawiciel związku zawodowego oraz 2 lub 3 przedstawicieli

wyznaczonych przez organ lub dyrektora szkoły.

Kto może ubiegać się o tę pomoc. A więc przede wszystkim nauczyciele którzy:

- leczą się w innej miejscowości z powodu braku placówki służby zdrowia w ich miejscu zamieszkania,
- leczą się w miejscu zamieszkania z powodu przewlekłej choroby lub gdy przebieg choroby nauczyciela jest wyjątkowo ciężki,
- muszą korzystać z pomocy leczniczej specjalistycznej w innej miejscowości, mimo istnienia ośrodka zdrowia w miejscu pracy lub miejscu zamieszkania.

Podanie o zasiłek powinno być poparte zaświadczeniem lekarskim i zaopiniowane przez związek zawodowy. Zainteresowani nauczyciele składają go do dyrektora szkoły, który opatrzy to opinią i podaje wysokość zarobków nauczyciela ze wszystkich źródeł. Następnie kieruje podanie do właściwego organu, który dysponuje środkami finansowymi (jeżeli szkoła nimi nie dysponuje).

MEN zaleca, aby przy rozpatrywaniu przez komisję podań nauczycieli brać pod uwagę wysokość dodatkowych kosztów poniesionych przez nauczyciela w związku z przeprowadzeniem leczenia, a także okoliczności wpływające na sytuację materialną takie jak na przykład: przewlekłość choroby, konieczność dalszego leczenia, stosowanie specjalnej diety, zapewnienie dodatkowej opieki itd.

Z podaniem może wystąpić sam nauczyciel ale z inicjatywą w sprawie przyznania zasiłku mogą wystąpić również dyrektor, związki zawodowe oraz rada pedagogiczna.

Pieniądze na oświatę

Stowarzyszenia • stowarzyszenia zwykłe • tworzenie • majątek • działalność

CEL I ŚRODKI

Ludzie aktywni z tzw. społeczności lokalnych poszukują wciąż nowych możliwości organizowania się tak, aby można było prowadzić działalność gospodarczą i kumulować środki, by potem móc je przeznaczyć na działalność oświatową. Chodzi także o to, aby pieniądze tam zgromadzone były bezpieczne (a obawy te są związane z różnymi zakusami kuratorów na konta specjalne szkół). Otóż jedną z takich możliwości jest założenie stowarzyszenia. Sprzyja temu, po wielu nowelizacjach ustabilizowane prawo o stowarzyszeniach. Po ostatniej nowelizacji ze stycznia 1996 r. i wejściu w życie znowelizowanych przepisów 9 kwietnia 1996 r. — sytuacja powinna być już w miarę stabilna. Ustawa — Prawo o stowarzyszeniach — nie wymaga już bowiem żadnych poprawek i co najważniejsze, jest zredagowana bardzo czytelnie.

Tworzenie

Stowarzyszenie o które nam chodzi, a więc to, które może prowadzić działalność gospodarczą, powstanie jeżeli znajdziemy co najmniej 15 członków założycieli. I uwaga: jeżeli spotkamy się z założonym stowarzyszeniem liczącym co najmniej 3 osoby, mamy wówczas do czynienia z tzw. stowarzyszeniem zwykłym, które nie posiada osobowości prawnej i nie może prowadzić działalności gospodarczej, przyjmować darowizn, spadków itd., słowem w praktyce jest mało przydatne.

Członkowie założyciele uchwalają statut i wybierają komitet założycielski, który składa do sądu rejestrowego wniosek o rejestrację.

Statut musi określać nazwę stowarzyszenia. I tu należy zwrócić uwagę, że powinna to być nazwa odróżniająca ją od innych stowarzyszeń, organizacji, instytucji. Ponadto statut precyzuje:

- teren działania i siedzibę stowarzyszenia,
- cele i sposoby ich realizacji,
- sposób nabywania i utraty członkostwa, przyczyny utraty członkostwa oraz prawa i obowiązki członków,
- władze stowarzyszenia, tryb dokonywania ich wyboru, uzupełniania składu oraz ich kompetencje,
- sposób reprezentowania stowarzyszenia oraz zaciągania zobowiązań majątkowych, a także warunki ważności jego uchwał,
- sposób uzyskiwania środków finansowych oraz ustanawiania składek członkowskich,
- zasady dokonywania zmian statutu,
- sposób rozwiązywania się stowarzyszenia.

Bardzo ważne jest, aby w sposób bardzo precyzyjny określić cele statutowe, albowiem cały dochód z działalności gospodarczej stowarzyszenia służy realizacji właśnie tychże celów i nie może być inaczej rozdysponowany.

Rejestracja

Wraz ze statutem do sądu rejestrowego, którym jest sąd wojewódzki, składa się listę założycieli z dokładnym określeniem imion, nazwisk, daty i miejsca ich urodzenia oraz własnoręczne podpisy założycieli. Dołączamy także protokół z wyboru komitetu założycielskiego, a także — konieczne — informację o siedzibie stowarzyszenia. Sąd rozpatruje wniosek nie później niż w ciągu trzech miesięcy od dnia, w którym go złożono. Procedura nie jest skomplikowana i tylko

w przypadku, gdyby sąd miał jakieś wątpliwości wzywa zainteresowanych.

Rejestracja jest o tyle ważna (niezależnie od wymogów ustawowych), że stowarzyszenie uzyskuje osobowość prawną i może rozpocząć działalność dopiero z chwilą uprawomocnienia się postanowienia o zarejestrowaniu. Po uprawomocnieniu się postanowienia stowarzyszenie wpisane jest do rejestru stowarzyszeń przez sąd rejestrowy z urzędu, zawiadamiając o tym założycieli (uwaga — rejestry stowarzyszeń są jawne i dostępne dla osób trzecich), a znajdziemy tam informacje między innymi o celu stowarzyszenia oraz imiona i nazwiska członków komitetu założycielskiego.

Nadzór

Organem nadzorującym, który ma prawo żądać na przykład dostarczenia przez zarząd stowarzyszenia uchwał walnego zebrania członków, jest terenowy organ administracji państwowej o właściwości szczególnej w sprawach społeczno-administracyjnych stopnia wojewódzkiego. Sąd na jego wniosek lub prokuratora może udzielić upomnienia władzom stowarzyszenia, uchylić niezgodną z prawem lub statutem uchwałę albo rozwiązać stowarzyszenie. Dzieje się to wówczas, jeżeli działalność stowarzyszenia wykazuje rażące lub uporczywe naruszenie prawa albo postanowień statutu i nie ma warunków do przywrócenia działalności zgodnie z prawem lub statutem.

Na wniosek organu nadzorującego sąd wydaje także postanowienie o rozwiązaniu stowarzyszenia, jeżeli liczba jego członków jest mniejsza od tej wymaganej do jego założenia, czyli 15 osób przy stowarzyszeniu i 3 przy stowarzyszeniu zwykłym.

Majątek

Powstaje ze składek członkowskich, a ponadto stowarzyszenie może przyjmować darowizny, spadki i zapisy, a także starać się o dotacje i korzyści z ofiarności publicznej. W zasadniczej części tworzony jest jednak z dochodów wynikających z prowadzenia działalności gospodarczej.

Stowarzyszenie zwykłe swoją działalność może opierać wyłącznie na składkach członkowskich. Działalność gospodarcza stowarzyszenia prowadzona jest według ogólnych zasad. Dochód z niej może służyć tylko i wyłącznie realizacji celów statutowych i w żadnym wypadku nie może być przeznaczony do podziału między jego członków. (!)

Likwidacja

Jeżeli członkowie stowarzyszenia dojdą do wniosku, że jego możliwości już się wyczerpały, ulega ono likwidacji na podstawie uchwały stowarzyszenia. Likwidatorami są wówczas członkowie jego zarządu, jeżeli statut nie stanowi inaczej. W razie rozwiązania stowarzyszenia przez sąd zarządza on dokonanie czynności zmierzających do rozwiązania stowarzyszenia wyznaczając likwidatora.

Koszty likwidacji pokrywa się z majątku stowarzyszenia. Obowiązkiem likwidatora jest przeprowadzenie likwidacji w możliwie najkrótszym czasie i w taki sposób, aby maksymalnie zabezpieczyć majątek przed nieuzasadnionym uszczupleniem.

Podstawa prawna: ustawa z 7 kwietnia 1989 r. Dz.U. Nr 20 z późn. zm.: Dz.U. Nr 14 z 1990 r. i Dz.U. Nr 27 z 1996 r.

NOWE WYMAGANIA DLA DYREKTORÓW W OŚWIACIE

Czy po ostatniej zmianie przepisów w sprawie wymagań dla dyrektorów wprowadzonej przez MEN, jeśli nie spełnię wszystkich wymaganych kwalifikacji, będę mógł nadal sprawować funkcję dyrektora? (J.W. — woj. lubelskie)

Wspomniane przez Pana rozporządzenie ministra edukacji narodowej z dnia 31 stycznia 1996 r. w sprawie wymagań, jakim powinny odpowiadać osoby zajmujące stanowiska dyrektorów oraz inne stanowiska kierownicze w poszczególnych typach szkół i przedszkoli (Dz.U. z 1996 r. Nr 20, poz. 91), które weszło w życie z dniem 8 marca 1996 r., wyraźnie stanowi, że osoby zajmujące stanowiska dyrektorów szkół lub inne stanowiska kierownicze w szkołach lub innych placówkach oświatowych w dniu 8 marca bieżącego roku nie spełniające zawartych w tym akcie prawnym warunków, mogą zajmować te stanowiska do końca okresu, na który je im powierzono, przy czym nie dłużej niż do dnia 31 sierpnia 1998 r.

PONOWNE ZATRUDNIENIE NA TYM SAMYM STANOWISKU

W wyniku likwidacji stanowiska pracy w zakładzie pracownika zatrudniono na innym stanowisku pracy. Po jakimś czasie ponownie utworzono to stanowisko. Czy zakład pracy jest zobowiązany do ponownego zatrudnienia na tym stanowisku pracownika uprzednio zwolnionego? (L.P. — woj. gdańskie)

Przepisy prawa pracy w opisanej sytuacji nie nakazują zatrudnienia pracownika poprzednio zajmującego to stanowisko. Zgodnie z zasadą wolności pracy, zakład ma prawo swobodnego doboru personelu, w tym zwłaszcza prawo swobodnej obsady stanowisk kierowniczych w zakładzie. Wszelkie odstępstwa od tej zasady muszą wyraźnie wynikać z przepisów prawnych. Nawet jednak nakaz ponownego zatrudnienia pracownika nie zawsze oznacza obowiązek ponownego zatrudnienia na poprzednich warunkach pracy. Przykładowo, zarówno przy zatrudnieniu w sytuacji określonej w art. 53 par. 5 kp. (czyli po długotrwałej usprawiedliwionej nieobecności w pracy, która była powodem rozwiązania stosunku pracy), jak w sytuacji określonej w art. 12 ustawy z 28 grudnia 1989 r. o szczególnych zasadach... (czyli w razie zatrudniania w ciągu roku od zwolnienia pracownika z przyczyn określonych tą ustawą pracowników w tej samej grupie zawodowej) zakład pracy powinien zatrudnić pracownika, ale nie ma obowiązku zaproponowania identycznych warunków pracy i płacy co przed zwolnieniem.

OBOWIĄZEK ZAWIADOMIENIA URZĘDU SKARBOWEGO O DAROWIŻNIE

Powiedziano mi, że muszę zgłosić otrzymaną darowiznę do urzędu skarbowego, inaczej mogę się narażać na karę. Chciałabym się dowiedzieć czegoś więcej na ten temat. (B.C. — woj. stołeczne)

Pierwszą rzeczą, którą należy wyjaśnić, to konieczność wniesienia opłaty skarbowej od legalizacji dokumentu, tj. od umowy darowizny. Praktyka urzędów skarbowych polega więc na tym, że opierając się na treści par. 13 rozporządzenia ministra finansów z dnia 26 czerwca 1992 r. w spra-

PYTAJ! NA TEJ STRONIE ZNAJDZIESZ ODPOWIEDŹ

STAŁY DYŻUR — WTOREK, GODZ. 11³⁰ - 14³⁰, TEL. 27-66-30

wie opłaty skarbowej (Dz.U. z 1992 r. Nr 53, poz. 253 z późn. zm.) ustalają one odsetki za brak legalizacji umowy darowizny. Są to jednak kwoty małe, tak więc radziłbym Pani jak najszybciej zgłosić umowę darowizny w urzędzie skarbowym w celu dokonania tej legalizacji.

Druga sytuacja, w której podatnik może być zobowiązany do zawiadomienia urzędu skarbowego o dokonanej darowiznie. Otóż w świetle przepisów ustawy o podatku od spadków i darowizn z dnia 28 lipca 1983 r. (Dz.U. Nr 45, poz. 207, z 1989 r. Nr 74, poz. 443, z 1995 r. Nr 85, poz. 428) oraz przepisów rozporządzenia ministra finansów z dnia 11 września 1981 r. w sprawie podatku od spadków i darowizn (Dz.U. Nr 23, poz. 121), obowiązek podatkowy powstaje z chwilą spełnienia przez darczyńcę przyrzeczonego świadczenia, tj. przekazania pieniędzy obdarowanemu. Skutkiem powstania tego obowiązku jest konieczność złożenia zeznania podatkowego przez obdarowanego w terminie jednego miesiąca od dnia przyjęcia ofiarowanej kwoty.

Obowiązek ten nie ciąży jednak na każdym nabywającym środki finansowe w drodze darowizny, powstaje on tylko wtedy, gdy wartość nabytych rzeczy spowoduje obowiązek zapłacenia podatku tzn. muszą być przekroczone kwoty w trzech grupach podatkowych: I grupa — 6 100 zł (najbliższa rodzina), II grupa — 4 600 zł (dalsza rodzina), III grupa podatkowa — 3 100 zł (osoby obce). Przy czym art. 9 ust. 2 ustawy stanowi, że jeżeli nabycie własności rzeczy od tej samej osoby następuje więcej niż jeden raz, do wartości rzeczy ostatnio nabytych dolicza się wartość rzeczy nabytych od tej samej osoby w okresie 5 lat poprzedzających rok, w którym nastąpiło ostatnie nabycie. A zatem obowiązek złożenia w urzędzie skarbowym zeznania podatkowego powstanie wtedy, gdy wartość otrzymanych darowizn przez obdarowanego od tej samej osoby w ciągu 5 lat przekroczy kwotę wolną od podatku.

NOWY KODEKS PRACY — CZY KORZYSTNIEJSZY?

Czy mógłby Pan wyjaśnić konkretnie w jakich terminach wchodzi w życie nowe przepisy kodeksu pracy i jakie z nich mają duże znaczenie dla mnie jako pracownika?

O tym czy znówelizowany kodeks pracy jest korzystniejszy dla pracownika pisaliśmy już w numerze 50 „Głosu Nauczycielskiego” z 1995 r. w kolumnie „Bliżej prawa”.

Jedną z najważniejszych zmian jest zajęcie się sprawą powszechnego zawierania umów cywilnoprawnych takich jak umów zlecenia lub umów o dzieło na zasadach kwalifikujących te umowy jako umowy o pracę. Przyjęto więc zasadę, że przez nawiązanie stosunku pracy pracownik zobowiązuje się do wykonywania pracy określonego rodzaju na rzecz pracodawcy i pod jego kierownictwem, a pracodawcy do zatrudnienia pracownika za wynagrodzeniem. Praca na takich warunkach uważana jest za zatrudnienie na podstawie stosunku pracy bez względu na nazwę zawartej przez strony umowy.

Drugim zaganiem, które uregulowane jest korzystniej dla pracownika jest odpowiedź na rozpowszechnioną praktykę zatrudniania pracowników na podstawie umów terminowych, co pozbawia ich

ochrony przed rozwiązaniem stosunku pracy i uprawnień związanych ze zwolnieniem z pracy np. prawa do odprawy. W myśl przepisów znówelizowanego kodeksu pracy zawarcie kolejnej umowy o pracę na czas określony będzie równoznaczne pod względem skutków prawnych z zawarciem umowy o pracę na czas nie określony, przy czym wymaga się, aby uprzednio pracownik i pracodawca dwukrotnie zawarli umowę na czas określony na następujące po sobie okresy, a przerwa między rozwiązaniem poprzedniej, a nawiązaniem kolejnej umowy o pracę nie przekroczyła jednego miesiąca.

Ponadto określono termin niezbędny do pisemnego potwierdzenia rodzaju i warunków umowy o pracę przez pracodawcę — wynosi on 7 dni od rozpoczęcia pracy. Niezachowanie tego terminu, a także zawieranie umowy cywilnoprawnej zamiast umowy o pracę w celu obejścia przepisów prawa, jest zagrożone karą grzywny.

Korzystne są także zapisy znówelizowanego kodeksu pracy dotyczące rozwiązania stosunku pracy. Po pierwsze pracodawca ma obowiązek podania przyczyny wypowiedzenia w piśmie wypowiadającym umowę. Wykonano też porównanie stażu pracy danego pracownika z długością okresu wypowiedzenia. Ustalono je w stosunku do umowy na czas nie określony:

- 2 tygodnie, jeżeli pracownik był zatrudniony krócej niż 6 miesięcy,
- 1 miesiąc, jeżeli pracownik był zatrudniony co najmniej 6 miesięcy,
- 3 miesiące, jeżeli pracownik był zatrudniony co najmniej 3 lata.

Natomiast w stosunku do umów zawartych na czas określony okres wypowiedzenia wynosi:

- 3 dni robocze, jeżeli okres próbny nie przekracza 2 tygodni,
- 1 tydzień, jeżeli okres próbny jest dłuższy niż 2 tygodnie,
- 2 tygodnie, jeżeli okres próbny wynosi 3 miesiące.

Korzystne są też zapisy dotyczące urlopów pracowniczych. Pisaliśmy już o tym w cytowanym powyżej numerze „Głosu Nauczycielskiego”.

Nowy kodeks pracy ustala też dobowy limit pracy w godzinach nadliczbowych w liczbie 4 godziny. Tych godzin może być nie więcej w ciągu roku niż 150. Nadto uchylono możliwość przedłużania czasu pracy w stosunku do osób zatrudnionych przy pilnowaniu.

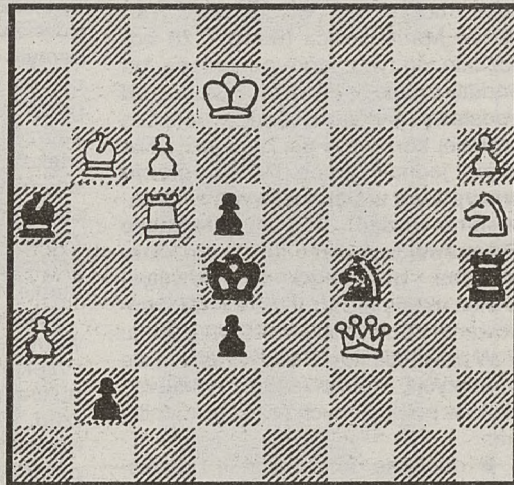
Nowy kodeks pracy wchodzi w życie w różnych częściach w różnych terminach. Zasadniczo wchodzi on w życie po upływie 3 miesięcy od dnia ogłoszenia, czyli 2 czerwca 1996 r. (tekst zmian znajduje się w Dz.U. Nr 24, poz. 110) poza przepisami:

- o czasie pracy — dział szósty i urlopach pracowniczych — dział siódmy, które obowiązywać będą od 1 stycznia 1997 r.,
- art. 217 oraz par. 2 i 3 art. 237⁶ regulujących obowiązki producentów maszyn i środków ochrony indywidualnej, a także ich dostawców w zakresie zgodności tych wyrobów z normami, które wejdą w życie 2 czerwca 1997 r.,
- art. 220 par. 1 (zakaz stosowania materiałów i technologii bez uprzedniego ustalenia stopnia ich szkodliwości) oraz art. 221 par. 2 (zakaz stosowania niebezpiecznych substancji chemicznych bez spełnienia specjalnych wymogów), które zaczną obowiązywać po upływie roku od wydania przez ministra zdrowia i pomocy społecznej wymaganych rozporządzeń wykonawczych.

WIELKANOCNY KONKURS SZACHOWY

pod redakcją
BOGDANA KUSIŃSKIEGO

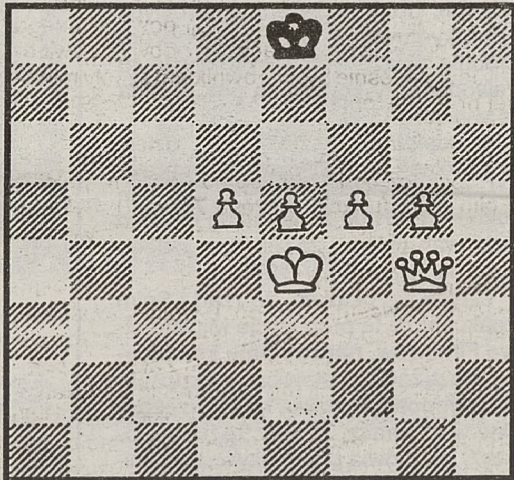
Zadanie nr 1 (4 pkt)



Mat w trzech posunięciach

Białe: Kd7, Hf3, Wc5, Gb6, Sh5, a3, c6, h6
Czarne: Kd4, Wh4, Ga5, Sf4, B2, d3, d5

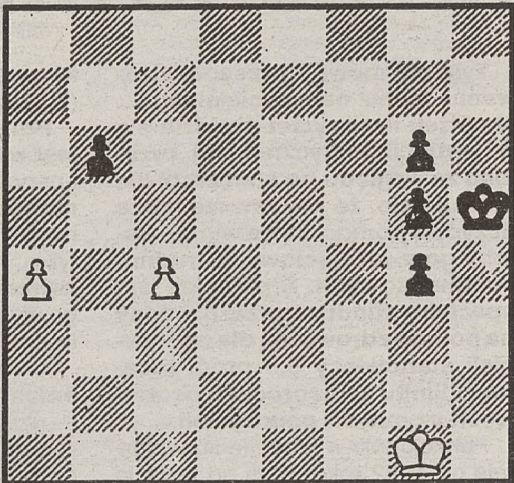
Zadanie nr 2 (4 pkt)



Mat w czterech posunięciach

Białe: Ke4, Hg4, d5, e5, f5, g5
Czarne: Ke8

Zadanie nr 3 (7 pkt)



Białe zaczynają i wygrywają

Białe: Kg1, a4, c4
Czarne: Kh5, b6, g4, g5, g6

Wśród uczestników konkursu, którzy zdobędą największą ilość punktów, zostaną rozlosowane trzy nagrody niespodzianki. Rozwiązania prosimy nadsyłać w terminie do 15 maja 1996 roku.

WESOŁYCH ŚWIĄT
przy szachownicy

TOMASZ WASILEWSKI 1877—1939

Uczestnik zjazdu nauczycieli ludowych w 1905 roku w Pilaszewie. Jeden z założycieli Związku Nauczycieli Szkół Początkowych. Członek Zarządu Stowarzyszenia Nauczycieli Chrześcijan. Członek Zarządu Ogniska Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych, a później członek Zarządu Oddziału Górnego w Łodzi. Od 1932 roku prezes Zarządu Okręgu łódzkiego ZNP. Organizator strajku łódzkich nauczycieli w 1937 roku. Senator RP (wybrany w 1938 r.).

Urodził się w 1877 roku w Głuchowie w powiecie skierniewickim. W 1898 r. ukończył w Siennicy Seminarium Nauczycielskie, a w 1924 r. Wyższy Kurs Nauczycielski. Pracę pedagogiczną rozpoczął w Będkowie w powiecie nieszawskim na Kujawach. Tu — na kilkumiesięcznej działalności — uczył rolników racjonalnego gospodarowania. Jednocześnie uczestniczył w kursach prowadzonych dla nauczycieli w Warszawie. Tam też zetknął się z grupą znanych działaczy oświatowych i związkowych.

W 1905 r. uczestniczył w zjeździe delegatów nauczycieli w Pilaszewie. Należał do założycieli Związku Nauczycieli Szkół Początkowych. Za zaangażowanie w walce o polską szkołę kilkakrotnie był przenoszony przez władze administracyjne, aż wreszcie trafił do Sosnowca — do szkoły przy kopalni. Tu również włączył się bardzo szybko w nurt działalności społecznej. W 1913 r. przeniósł się do Łodzi, gdzie pracował jako nauczyciel; tu także zajął się organizowaniem nauczycielstwa szkół powszechnych i podnoszeniem jego kwalifikacji zawodowych.

W 1919 r. został wybrany do Rady Miejskiej w Łodzi — pracował w Komisji powszechnego nauczania, wprowadzając ten obowiązek w Łodzi. Jednocześnie był kierownikiem szkoły miejskiej nr 9; następnie nr 32 i wreszcie Publicznej Szkoły Powszechnej nr 47, którą kierował do listopada 1939 roku. Z zamiłowaniem pracował w Robotniczym Banku Spółdzielczym, pełniąc w nim m.in. funkcję prezesa Zarządu. Był inicjatorem akcji oszczędzania przez dzieci w szkole, zakładając tzw. Koła ciułaczy.

Był jednak przede wszystkim nauczycielem — związkowcem. Tuż po I wojnie światowej wstąpił do Stowarzyszenia Nauczycieli Chrześcijan — został w nim członkiem Zarządu i przewodniczącym Sekcji Elementarnego Nauczania. W latach 1919—1932 był członkiem Zarządu Ogniska Polskiego Związku Nauczycielstwa Szkół Powszechnych, a później członkiem Zarządu Oddziału Górnego m. Łodzi. Kilkakrotnie

(47)

W bieżącym numerze drukujemy biogramy działaczy okręgu łódzkiego.

NASZ LEKSYKON

nie był wybierany na przewodniczącego tego Oddziału. W 1932 r. został prezesem Zarządu Okręgu Łódzkiego ZNP, którą to funkcję pełnił do chwili aresztowania przez hitlerowców. Z ramienia Zarządu Okręgu był wydawcą „Głosu Nauczycielstwa Łódzkiego”. Stał też na czele łódzkich nauczycieli w walce o obronę Zarządu Głównego ZNP w Warszawie. To on zdecydował o strajku nauczycieli w Łodzi, który odbył się 18 października 1937 r.

W 1938 r. przeszedł na emeryturę. W tym też roku został wybrany (w turze uzupełniającej) na senatora RP. Ani na chwilę jednak nie zaprzestał pracy w ZNP.

9 listopada 1939 r. został aresztowany przez gestapo i w 3 dni później zamordowany w grupie 49 osób w Lesie Łagiewnickim.

KAZIMIERZ PAPIS 1881—1961

Organizator i prezes Oddziału Zrzeszenia Nauczycielstwa Polskich Szkół Początkowych. Działacz Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych. Uczestnik Sejmu Nauczycielskiego w 1919 roku. Współorganizator strajku nauczycieli w 1937 roku.

Urodził się w 1881 r. w Borkowie w powiecie Mińsk Mazowiecki. Po ukończeniu Seminarium Nauczycielskiego w Siennicy rozpoczął pracę w szkolnictwie elementarnym — w placówce fabrycznej w Sosnowcu. W latach 1905—1907 brał udział w rozgrywającej się walce na terenie Królestwa Polskiego — jako nauczyciel walczył o wprowadzenie języka polskiego do szkoły. W okresie pierwszej wojny światowej przeniósł się do Łodzi, gdzie został kierownikiem szkoły (nr 66) na Widzewie. W tym też czasie wstąpił do Stowarzyszenia Nauczycieli Chrześcijan, które

od 1898 r. prowadziło ożywioną działalność. Pracował tam w Sekcji Elementarnego Nauczania. W 1918 r. jako członek owego związku był jednym z organizatorów Oddziału Zrzeszenia Nauczycielstwa Polskich Szkół Początkowych. Został też jego pierwszym prezesem w 1923 r. Wkrótce — już w Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych — uczestniczył we wprowadzaniu powszechnego nauczania na terenie miasta Łodzi. Współpracował tu z dr Stefanem Kopcińskim. W kwietniu 1919 r. brał udział w słynnym Sejmie Nauczycielskim w Warszawie jako delegat Ogniska Łódzkiego.

W latach 1919—1926 należał do najaktywniejszych działaczy związkowych w Okręgu Łódzkim. W 1932 r. został wiceprzewodniczącym Towarzystwa Oświaty Demokratycznej „Nowe Tory” w Łodzi. W październiku 1937 r., wraz z innymi działaczami Ogniska, współorganizował strajk nauczycieli.

Po wybuchu wojny — pracował w szkole w Łodzi do grudnia 1939 r., a po wyzwoleniu — we wsi Mysłów w powiecie łukowskim. Po wojnie wrócił do Łodzi, gdzie został kierownikiem Oddziału Obowiązku Szkolnego w Magistracie m. Łodzi. Później był kierownikiem szkoły nr 44.

Przez 50 lat służył szkole, nauczycielowi i Związkowi. Zmarł w 1961 roku.

BRONISŁAW SZWALM 1892—1969

Członek zarządu Stowarzyszenia Nauczycieli Chrześcijan. Organizator Oddziału Łódzkiego Zrzeszenia Nauczycielstwa Polskich Szkół Początkowych. Uczestnik tajnego nauczania. Organizator wycieczek krajoznawczych dla nauczycieli. Prezes Ogniska ZNP Łódź-Ruda oraz członek Zarządu Okręgu w Łodzi.

Urodził się w 1892 r. w Łodzi. Seminarium Nauczycielskie w Łęczycy ukończył w 1912 r., a Wyższy Kurs Nauczycielski w Łodzi — w 1927 r. Pracę pedagogiczną rozpoczął w 1912 r. w Zajączkach koło Częstochowy. Po I wojnie światowej przeniósł się do Łodzi, gdzie wkrótce otrzymał mianowanie na kierownika szkoły nr 27. Później — aż do przejścia w 1961 r. na emeryturę — kierował szkołami: nr 5, 34, 103 i 19.

W okresie 20-lecia międzywojennego z ramienia Związku Nauczycielstwa współorganizował kolonie letnie dla dzieci robotników łódzkich, pełniąc funkcję kwatermistrza w Komisji ds. Kolonii Letnich.

Po wybuchu II wojny światowej wyjechał z Łodzi i w maju 1940 r. objął funkcję kierownika szkoły w Michałowie w powiecie skierniewickim. Tam też włączył się do pracy w Tajnej Organizacji Nauczycielskiej — m.in. wykładając geografii dla młodzieży gimnazjalnej.

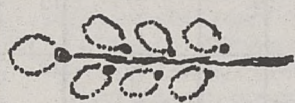
Po wyzwoleniu wrócił do Łodzi i już 7 lutego 1945 r. otworzył „swoją” szkołę nr 19. W latach 1951—1954 organizował akcję „Wczasy w mieście” — tworząc ponad 20 ośrodków dla przeszło siedmiu tysięcy dzieci z rodzin robotniczych. Aktywnie pracował w sekcji geografii w Wojewódzkim Ośrodku Doskonalenia Kadr Oświatowych. Jednocześnie podnosił swoje kwalifikacje, uczestnicząc w wielu kursach organizowanych centralnie, na których później sam był wykładowcą.

Przez cały czas swej pracy pedagogicznej był aktywnym członkiem związkowych organizacji nauczycielskich. W latach 1915—1918 w Stowarzyszeniu Nauczycieli Chrześcijan był członkiem Zarządu i przewodniczącym Sekcji Nauczania Elementarnego. W 1918 r. był organizatorem Oddziału Łódzkiego Zrzeszenia Nauczycielstwa Polskich Szkół Początkowych, sekretarzem pierwszego Zarządu i kierownikiem Sekcji Pedagogiczno-Odczytowej. W tym też czasie organizował wiele wycieczek krajoznawczych dla nauczycieli. W 1939 r. Zarząd Okręgu ZNP powierzył mu prowadzenie kursu centralnego dla kierowników wycieczek szkolnych. W 1955 r. został prezesem Ogniska ZNP Łódź-Ruda oraz członkiem Zarządu Okręgu ZNP w Łodzi. W 1967 r. rozpoczął prace przygotowawcze do utworzenia w Łodzi przy Zarządzie Okręgu ZNP — Oddziału Nauczycielskiego PTTK. Niestety, ciężka choroba, a potem śmierć przerwały tę jego działalność.

Bronisław Szwalb jest autorem opracowań dotyczących historii ruchu związkowego w Łodzi (obejmujących lata 1898—1918 i 1915—1939), a także autorem podręczników dla szkół podstawowych oraz artykułów i informatorów z dziedziny krajoznawstwa.

Zmarł w 1969 roku.

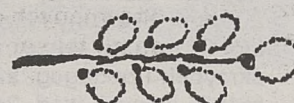
Zebrał i opracował
KAZIMIERZ SZEFLIŃSKI



CZYTELNICZY



MAJĄ GŁOS



BY NIE BYŁO UDRĘKA

Organizacja nauczania w polskiej szkole średniej (także podstawowej) nie zmieniła się od bardzo wielu lat. Świat idzie naprzód, programy pęcznią, wszyscy narzekają: nauczyciele, że nie zdążą przerobić programu, uczniowie, że nie są w stanie sprostać wymaganiom. Trudności piętrzą się w gorących okresach przed konferencją klasyfikacyjną. Uczeń staje przed koniecznością przygotowania na jeden dzień czterech do pięciu przedmiotów i to z powtórzeniowego półrocznego materiału. Przeciwny uczeń nie jest w stanie tego zrobić. Mnożą się nieobecności w szkole, stresy, nerwice. Jeżeli dodatkowo nauczyciel wymaga wiedzy encyklopedycznej — szkoła staje się udręką.

Proponuję zatem zmienić ten system. Mój projekt (może gdzieś takowy istnieje) zakłada tygodniowe zajęcia z dwóch, trzech przedmiotów (tylko!). Nauczyciele realizują materiał kursami 10—15-godzinny w tygodniu, zakończonymi sprawdzianem, kolokwium, testem czy ustnym egzaminem. Liczba godzin lekcyjnych w tygodniu dla danej klasy nie jest zmieniona.

Poza tym systemem pozostają zajęcia wf, religii, godziny wychowawczej, muzyki oraz ewentualnie innych przedmiotów według uznania rady pedagogicznej.

Plan zajęć układany byłby na semestr, ale konieczny jest tygodniowy plan — kanwa, gdzie naniesione są

przedmioty wyżej wymienione oraz jest miejsce dla przedmiotów kursowych. W tym moim projekcie nauczyciele realizowaliby pensum półroczne.

Jakie mogą być wady tego systemu? Po pierwsze — rzadszy kontakt z przedmiotem. Po drugie — zmęczenie monotematycznością. Po trzecie — mogą być problemy z zastępstwem w razie choroby nauczyciela.

Jakie korzyści niesie ten system?

Przede wszystkim uczeń pracuje nad dwoma tylko przedmiotami w danym tygodniu, nie stresuje się, zdąży przygotować się do lekcji, nie rozprasza uwagi na 5—6 przedmiotów. Z kolei nauczyciel przygotowuje materiał od strony eksperymentalnej, gromadzi pomoce naukowe na cały tydzień. Czas na to pozwala, bo przy 1—2-godzinnych zajęciach i często różnych salach było to kłopotliwe. Ponieważ każdy kurs odbywa się w jednym pomieszczeniu przedmiotowym, nie ma więc wędrowek uczniów po całej szkole.

Uczeń w czasie kursu otrzymuje co najmniej 2—3 oceny. Nie ma więc nawału klasówek przed końcem semestru, bo oceny większości przedmiotów są już wystawione. Uczeń nie nosi kilogramów zeszytów i książek codziennie do szkoły. Z kolei nagromadzenie zajęć z jednego przedmiotu sprzyja problemowemu ujęciu zagadnień programowych i całościowemu spojrzeniu na dział tematyczny. Zmusza to z kolei nauczyciela do szukania i stosowania efektywnych metod nauczania.

KRYSTYNA STAJKOWSKA
Częstochowa

ANTYPEDAGOGIKA KURATORIUM

Eksperymenty zarządzania oświatą przez Kuratorium warszawskie w ostatnich latach nie bilansują się niestety korzystnie. Wystarczy przypomnieć głośną sprawę „dnia wagarowicza” z ubiegłego roku na powitanie wiosny. Objęcie przez Kuratorium patronatu nad tą imprezą było pomysłem co najmniej ryzykownym. Nie dziwię się, że wskutek krytycznych opinii rodziców, nauczycieli, a także części młodzieży Kuratorium w tym roku zrezygnowało z podobnej imprezy.

Do tego rodzaju nieudanych eksperymentów pedagogicznych zaliczam również niektóre przedsięwzięcia i decyzje rzecznika praw ucznia. Zaznaczam przy tym, że nie lekceważę żadnych kodeksowych uprawnień młodzieży, ani też broń Boże pożytków wychowawczych z samorządności uczniowskiej. Wiadomo jednak, że nauki pedagogiczne i praktyka szkolna dopuszczają pewne granice tej samorządności, w tym również partnerstwa i liberalizmu.

Za naruszenie tej granicy przez Kuratorium warszawskie uważam też przywrócenie praw uczniowskich w jednym z zespołów szkół zawodowych. Sądzę, że to tylko incydent i wypadek w pracy urzędniczej. Otóż jeden z chłopców

w pierwszym semestrze roku szkolnego 1995/96 otrzymał siedem ocen niedostatecznych z dziewięciu przedmiotów objętych programem nauczania. Z zachowania otrzymał ocenę naganną i opuścił bez usprawiedliwienia 130 godzin lekcyjnych. Był poza tym tzw. utraconiem szkoły pod każdym względem. Nie skutkowały żadne środki profilaktyczne i wychowawcze, rozmowy z pedagogiem szkolnym, perswazje wychowawcy, kontakty z matką ucznia. Niemal w każdym dniu jego obecności w szkole nie obeszło się bez gorszących i zakłócających normalny rytm pracy wydarzeń. W takiej sytuacji decyzja Rady Pedagogicznej o skreśleniu chłopca z listy uczniów była rozsądna i zarazem wychowawcza.

Tymczasem Kuratorium przywróciło mu prawa ucznia, a swoją decyzję uzasadniło m.in. nieskonsultowaniem przez Radę Pedagogiczną skreślenia z samorządem szkolnym. Chłopak wrócił do tej samej klasy i głośno stwierdził: „utałem nosa komu trzeba”.

Czy wobec takiego faktu możemy dalej mówić o suwerennych prawach szkoły w dziedzinie wychowania i dydaktyki? Czy jest to mądre współdziałanie urzędników z nauczycielami w przewidywaniu różnorodnych i jakże głębokich kryzysów naszej edukacji narodowej? Wątpię coraz bardziej...

RYSZARD KARPOWICZ
Warszawa

PODZIELIĆ SIĘ WŁADZĄ

Władysław Puślecki ma rację pisząc, iż rzeczywiste zmiany edukacyjne są zbyt powolne, fragmentaryczne, niezauważalne, a w niektórych dziedzinach po prostu żadne. Autor w opublikowanym w „Głosie” artykule porusza bardzo ważny problem pedagogiczny związany z prawidłowym ocenianiem uczniów. Otóż w przeszłości pracując w różnych typach szkół w niektórych przypadkach mając kłopot w ocenie ucznia, studenta prosiłem zainteresowanego, aby zechciał sam siebie ocenić. Czasem na moją prośbę czynili to jego koledzy. Nigdy nie zawyżali oceny, o co lękają się niektórzy nauczyciele.

Uważam, że uczniowie powinni znać kryteria ocen, jakimi kieruje się ich nauczyciel. Należą do zwolenników oceny opisowej we wszystkich warstwach edukacji wczesnoszkolnej, zdając równocześnie sobie sprawę z trudności „przełożenia” tej oceny opisowej na obowiązujące stopnie ocen. Godna dyskusji jest propozycja Władysława Puśleckiego dotycząca umowy społecznej, która powinna być zawarta pomiędzy nauczycielem a uczniami w zakresie oceniania ich osiągnięć oraz tzw. ocena życzeniowa — to jest nowość w pedagogice. Mam nadzieję, że w tej sprawie wypowiedzą się i inni nauczyciele.

ADAM RZĄSA
Rzeszów

TYLKO KULTURA JEST JEDNA

Sypnęło słownikami. Współczesna polszczyzna rozwija się szybko, a zachodzące w niej zmiany wymagają wyjaśnień, porady językowej i łatwego kontaktu z publikacjami uczonych. Dobrze, że jest taka seria z *krukiem* słowników języka polskiego Wydawnictwa Naukowego PWN. Ukazało się ich ostatnio aż sześć. Z nich najbardziej przydatne do użytku szkolnego i ogólnego to: „Praktyczny słownik poprawnej polszczyzny nie tylko dla młodzieży” pod redakcją A. Markowskiego, „Słownik wyrazów kłopotliwych” M. Bałki i M. Krajewskiej i „Podręczny słownik frazeologiczny” S. Bąby, G. Dziamskiej i J. Liberka.

Dodajmy do tego spisu zalecany przez MEN „Ortograficzny słownik ucznia” Z. Saloniego, K. Szafrana i T. Wróblewskiej oraz opracowany po raz pierwszy w polskiej leksykografii „Słownik polszczyzny potocznej” J. Anusiewicza i J. Skawińskiego. Ten ostatni wydano już w roku 1996. Niestety nie wszystkie zdołałem kupić lub wypożyczyć.

Znamienne, że niektórymi spośród wymienionych tytułów interesują się (mogłem to osobiście zaobserwować) poznający nasz język Hiszpanie. Nic w tym dziwnego, bo na przykład słownik poprawnej polszczyzny oraz słownik wyrazów „kłopotliwych” uwzględniają dwie normy poprawności: wzorcową (oficjalną) i potoczną. Tak więc cudzoziemiec — mimo że nie o niego tu głównie chodzi — dowie się, że w polszczyźnie potocznej dopuszczalny jest zwrot: „zjeść dużego kotleta” (zamiast „duży kotlet”), a także akcentem „robiLiś-

my” czy „dzieWiEĆset” można zastąpić ten trudniejszy, na trzeciej sylabie od końca. Trzeba więc uznać za normalne to, że nieco inne formy i inną wymowę słów usłyszymy nieraz w radiu, gdzie o język dba się w sposób szczególny, a inaczej odezwie się ulica, biuro, hala targowa.

Dodam jednak od siebie, że nie jest grzechem dochować wierności starannej polszczyźnie w każdej sytuacji.

Przystępnością i prostotą stylu zachęca do lektury haseł „Praktyczny słownik poprawnej polszczyzny” Andrzeja Markowskiego. Chodzi zarówno o hasła szczegółowe, jak i problemowe. Te pierwsze stanowią główną część publikacji. Każde zawiera definicję wyrazu, informację o jego odmianie, często także o wymowie. Znajdziemy również wiele przykładów właściwego bądź błędnego użycia danego słowa. Wydawnictwo, zgodnie ze swoim tytułem, ma więc praktyczny charakter, pełni rolę poradnika.

I tak na przykład nosimy „sweter”, nie „swetr” i „wkładamy go”, a nie „ubieramy”. Jest miasto Łódź. Wymawiamy „Łuć”, nie „Uć”. ciekawe są wskazówki co do pisowni i wymowy wyrazów zakończonych na „izm”. Piszemy o „snobizmie”, „kapitalizmie”, rozmawiamy o „snobizmie” i „kapitalizmie”. Wymowa zgodna z pisownią jest tu — jak informuje słownik — rzadsza.

Wahania wywołują zwroty z nazwami państw — Litwa i Łotwa. „Jechać na Litwę (Łotwę)” czy „do Litwy (Łotwy)”? Podobnie: „Mieszkac na Litwie (Łotwie)” czy „w Litwie (Łotwie)”? Słownik doradza raczej

pierwszą z tych struktur. Dodajmy, że studia podejmuje się „na uniwersytecie”, choć oficjalnie można to uczynić „w uniwersytecie”.

O wzorcowej normie poprawnej polszczyzny czytamy w uwagach wstępnych do słownika profesora A. Markowskiego. Obejmuje ona wyrazy, ich formy i połączenia z innymi wyrazami, „które są akceptowane przez zdecydowaną większość wykształconych Polaków”. Norma ta opiera się na znajomości historii języka i na tradycji, „przekazywanej przez inteligencję przeszłych pokoleń”. Normy wzorcowej nie można pomijać w wystąpieniach publicznych, w języku prasy, radia i telewizji. Obowiązuje w polszczyźnie nauczanej i używanej w szkole. Czy tak jest w praktyce?

Dążenie do polszczyzny wysokiej nie pomniejszy, oczywiście, roli języka potocznego. Posługujemy się nim od dzieciństwa. Ze skarbów polszczyzny mówionej korzystali Rej i Pasek, na jej odcieniach znali się twórcy miary Żeromskiego, Tuwima czy Białoszewskiego. W kalsycznych słownikach języka polskiego skrót „pot.” zapowiada potoczny charakter słów w rodzaju: „cymbał”, „gagatek” albo „łachudra”.

Konsultant nowej edycji trzatomowego słownika Mieczysława Szymczaka, profesor Zygmunt Saloni, zamieścił w suplementcie do tego wydania z 1982 r. około czterech tysięcy nowych słów. Wiele z nich pochodzi właśnie z mowy potocznej. Jest tam więc „aerobik”, jest i „cykor”, czyli „strach albo ten, co ma stracha”. Na literę „ć” znajdziemy tylko trzy wyrazy, każdy z pogranicza nowej gwary środowiskowej: „ćpać”, czyli „jeść żartoczenie” albo „brać narkotyki”, neologizm „ćpun”, tyle co „narkoman”, no i „ćwok”, po staremu oznaczający tępaka.

Cofnijmy się do roku 1959. Fragmenty wydanej wtedy książki o podstawowym znaczeniu naukowym, „Stylistyka polska” pióra H. Kurkowskiej i S. Skorupki, obfitują w barwne przykłady z języka potocznego. Jest tam „głęb”, „flądra” i „noga”, są też wyrażenia „spać jak zarżnięty” i „cieszyć się jak nagi w pokrzywach”. Jest i Wiech,

który przekazał ogólnej polszczyźnie mówionej sporo podsłuchanych na Woli i Szmulkach słówek, takich jak: „urwać się”, „zasuwać”, „zapychać”, przyuwać” albo wyrażonek w rodzaju „czynownicy oficjalne” bądź „środki masowego przekazu”. Niestety nauka lat 90. nie docenia twórczości Stefana Wiecheckiego. „Uczzone młodziaki” przeoczyły jakoś ten rozdział polszczyzny i bez niego „uskuteczniają” swoje robótki.

Ale wracajmy do współczesności, do słowników z krukami. Wspomniany już „Słownik polszczyzny potocznej” J. Anusiewicza i J. Skawińskiego zawiera około ośmiu tysięcy haseł, opracowanych na podstawie kilkudziesięciu tysięcy wypisów z wybranych książek, tekstów radiowych bądź telewizyjnych, z prasy, a — co najważniejsze — z zapisów żywego języka mówionego. W sumie jest to materiał językowy, zebrany w latach 1970—1990 i pochodzący głównie z tych lat. Autorzy podkreślają, o czym już napomknąłem, że jest to pierwsza tego rodzaju publikacja w polskim słownictwie.

Zajrzyjmy do kilku haseł. Oto „artysta”, czyli ktoś o oryginalnym, niecodziennym sposobie bycia, niemal „zgrywus”. Zaś „artystka ze spalonego teatru” to zwykła pozerka. Taka, co „podstawówkę ledwie ukończyła, a już nosa zadziera”. Wyrazem „wpadka” określamy jakieś nasze potknięcie. „Słownik polszczyzny potocznej” dodaje, że to również „nie planowana ciąża”. Znajdziemy tam też celne powiedzonko „czuć blusa”, co oznacza „czuć pismo nosem”, mieć wycucie sytuacji. Z sympatią mówił o tym zwrocie profesor Jan Miodek w swoim cotygodniowym programie.

Tak więc istnieją dwa poziomy normy językowej — norma wzorcową i potoczną. Wiele mamy odmian stylu, gwar regionalnych i środowiskowych. Tylko kultura słowa jest jedna.

PS. Są nowe słowniki. Czy wobec tego możemy się obejść bez wcześniej wydanych? Bez wielkiego słownika Witolda Doroszewskiego? Bez jego „Słownika poprawnej polszczyzny”?

KRZYŻÓWKA POD JAJECZKO czyli „STÓWKA NA STÓŁ”

Poziomo:

1) wytykane pomyłki, 4) z łowieckiego: rogi muflona, 12) choroba ograniczająca sprężystość płuc, 13) sygnał w łączu telekomunikacyjnym przywołujący rozmówcę, 15) miasto z dzielnica Kortowo, 16) maszyna do farbowania tkanin, 17) anemony, 18) okulary trzymane tylko na nosie, 19) narząd płucny stawonogów, 23) kontur, 26) pierścień łączący fok ze sztagiem, 28) okazała postawa, powierzchność, 29) miasto i port w Szwecji, 30) „mocna” jednostka, 32) doniosły utwór poetycki, 33) wjazdowa, tranzytowa lub pobytowa, 34) himalajska „istota”, 35) dowcip, żart, 36) dawna pretensja, 38) imię carów bułgarskich z XII—XIII w., 39) sól kwasu w postaci związku krystalicznego, który zapobiega krzepnięciu krwi, 40) matacz, krętacz, 43) opera Pucciniego, 47) mułmański post, 52) płaszcz z kapturem, bez rękawów, 53) z greckiego: kwestia sporna, dopuszczająca dwa przeciwstawne sobie rozwiązania, 54) czereda, zgraja, 56) gra w karty (2 talie i 4 jokery), 57) syn Posejdona, 58) Scholastyk (536—582), historyk bizantyjski i poeta, 59) siatka na ryby, 60) olbrzymia lub szparagowa.

Pionowo:

2) ptak z rodziny pokrzewek, 3) drapieżne ssaki z torbaczy o cennym futrze, 5) głąz z brunatnic, 6) najwyższy szczyt Olimpu, 7) nadmorski wiatr lokalny, 8) klasa jachtu żaglowego, 9) tytuł wyższych urzędników w dawnej Turcji, 10)

znany bohater grecki, 11) cuchnie w kłosach pszenicy, 13) i Marszałek Sejmu, i Żeromski, 14) podmuch, 20) ptak z rodziny łuszcaków, 21) Lipot (1845—1930), węgierski skrzypek i pedagog, 22) skorupiak morski słonych wód, 24) pieśń liryczno-sentymentalna, popularna w XVIII w., 25) fachowiec od metalowych spoin, 26) punkt na sferze niebieskiej, z którego pozornie rozbiegają się drogi meteorów tworząc rój, 27) brat zakonny bez święceń kapłańskich, 29) grubsza część nóg, 31) prawy dopływ Rodanu, 37), doświadczony sprzyciarz, 41) i brzeszczot, i klinga, 42) ustępowanie, 44) w przenośni: ktoś zgryźliwy, złośliwy, 45) trzymane przez oracza, 46) młodzieżowy batalion Kedywu w powstaniu warszawskim, 47) fizyk indyjski (1888—1971), noblista, 48) dekoracyjna, podłogowa lub inspektowa, 49) lotnicza jednostka taktyczna w składzie 2—3 eskadr, 50) kańczug, 51) chińska prowincja ze stolicą Lanczon, 55) blok, cios skalny.

Litery z pól ponumerowanych w prawych dolnych rogach od 1 do 144 utworzą hasło. Rozwiązanie — samo hasło — tylko na kartach pocztowych lub widokówkach prosimy nadsyłać w ciągu 14 dni pod adresem redakcji. Wśród czytelników, którzy nadeślą poprawne odpowiedzi rozlosowana będzie tytułowa nagroda — sto złotych (czyli jeden milion złotych w starej walucie). Życzymy powodzenia.

